

W NUMERZE: Bilans działalności IRCh - str.1-4 • Tylko na głupotę nie ma sposobu... — str. 1—4 • Sonda noworoczna str. 5 • Zmagania z żywiołem — str. 6 • Domniemane ojcostwo — str. 9 • Sport wyczynowy i masowy — str. 10 • Program tv, horoskop.

zblizzenia

1987. 01. 15

(362)

3

ROK IX

PL JSSN 138-0745 nr ind. 38397

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK - KOSZALIN • PISMO PZPR • 20 ZŁ



Posypało, zamroziło — jest tak, jak powinno być o tej porze roku. Niech dorośli łamią sobie głowy, jak poradzić sobie z zimowymi kłopotami. Dzieci powinny korzystać z uroków zimy, cieszyć się tym, czym tak hojnie nas obdarowała na torach

narciarskich, saneczkowych, na lodzie. (Zdjęcie wykonane na lodowisku w słupskim Parku Kultury i Wypoczynku).

Fot. JAN MAZIEJUK

Pierwsze doświadczenia

Minęło półtora roku działalności Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Jak wywiązuje się ona ze swoich zadań, czy istotnie spełnia oczekiwania. Odpowiedzi na te pytania szukałem w Oddziale Wojewódzkim Delegatury NIK ds. Inspekcji w Słupsku.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Inspekcja Robotniczo-Chłopska powstała w wyniku konsekwentnej realizacji polityki IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii dotyczącej pełniejszego rozwoju form demokracji socjalistycznej. Ma umożliwić przedstawicielom robotników i chłopów bezpośrednią, obywatelską ingerencję w sytuację i zjawiska godzące w ich interesy.

W Słupsku w okresie lipiec 1985 — listopad 1986 r. przeprowadzono łącznie 43 kontrole.

Dotyczyły takich m.in. zagadnień, jak ocena zasadności przydziału mieszkań komunalnych i spółdzielczych (kontrola ta wywołała chyba najwięcej kontrowersji i poruszenia wśród ocenianych), funkcjonowanie służb administracji budynków mieszkalnych, handlu wiejskiego, wiejskich ośrodków zdrowia, występowanie szkód łowieckich i zasadności wypłat odszkodowań, zabezpieczenie maszyn i sprzętu rolniczego na okres zimy i przygotowanie do prac wio-

sennych, funkcjonowanie publicznych środków komunikacji.

W sumie, kontrolą IRCh w woj. słupskim objęto 314 instytucji i zakłady pracy, w tym wszystkie urzędy miast i gmin. W 34 przypadkach przeprowadzono kontrole sprawdzającą.

Aż w 85 proc. kontrolowanych zakładów i instytucji ujawniono różnego rodzaju nieprawidłowości i przejawy marnotraw-

wa. W 170 przypadkach wnioski ekip kontrolnych zostały zrealizowane jeszcze w czasie trwania kontroli: nie dotyczyły jednak spraw zbyt ważnych. W pozostałych — trzeba było skorzystać z innych metod. Wystosowano 132 wystąpienia do jednostek kontrolowanych oraz 28 wystąpień do organów założycielskich i innych adresatów. Sformułowano 57 wniosków o zastosowanie sankcji służbowych w stosunku do osób winnych zaniedbań i niegospodarności, kilkanaście wniosków o odwołanie z zajmowanych stanowisk.

Do końca I półrocza 1986 r. zrealizowano w całości 108 wystąpień (ponad 82 proc.), zastosowano 31 sankcji służbowych (54 proc.) i odwołano ze stanowisk na wniosek IRCh kilka osób.

c.d. na str. 4

150 patentów z WSInż.

Prof. dr inż. Tadeusz Karpiński twierdzi, że na wszystko można znaleźć sposób, z wyjątkiem ludzkiej głupoty. Na szczęście materia nieożywiona nie podlega temu prawu, więc można jej zaufać i rzetelnie z nią współpracować. Tego trzymają się technicy i dzięki temu mogą dokonywać wynalazków, bo wynalazek to przecież nic innego jak wykorzystanie dla potrzeb człowieka właściwości materii. Trzeba tylko znać prawa nią rządzące i umieć je ze sobą skojarzyć i wtedy powstaje np. metoda dwustronnego szlifowania ostrzy chirurgicznych, która pozwala wyprzedzić nawet renomowane firmy szwajcarskie, angielskie i zachodniemieckie.

JAN URBANOWICZ

Młodzi i gniewni

Koszalińska Wyższa Szkoła Inżynierska należy do najmłodszych i najmniejszych uczelni technicznych w Polsce. W przyszłym roku obchodzić będzie dopiero swoje dwudziestolecie. Zatrudnia zaledwie 203 pracowników naukowo-dydaktycznych i kształci niecały tysiąc studentów. Uczelnia ta zgromadziła także, przede wszystkim, młodą kadrę naukową, co przy tradycyjnym pojmowaniu wyższych zakładów naukowych bywa poczytywane na jej niekorzyść. Bo choć oficjalnie wszyscy opowiadamy się za nowoczesnością — w gruncie rzeczy jesteśmy wielkimi tradycjonalistami, a już w nauce hołdujemy stereotypowi starego mistrza otoczonego gronem uczniów. Ponieważ koszalińska uczelnia nie odpowiada temu wzorcowi — tu i ówdzie słyszy się uszczypliwe uwagi o „szkółce”, gdzie młodzi uczą jeszcze młodszych.

Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby takie opinie były dziełem miejscowych snobów, przenoszących formę nad treść w każdej dziedzinie, tych uroczych causerów spotkań towarzyskich, którzy uchodzą za ekspertów w rozmowie czy dyskusji na każdy temat. Gorzej, że ten tradycyjny wizerunek rozwoju nauki w Polsce wyznają także niektórzy decydenci, co wyraża się także w ich preferencjach dla tradycyjnych uczelnianych kolosów.

Tak więc młode i najmłodsze uczelnie w Polsce znajdują się niejako w sytuacji amatora-zapaśnika, który postanowił zmierzyć się z renomowanym mistrzem. Tyle, że po stronie amatora zapaśnika jest zwykle sympatia publiczności, zaś w przypadku uczelni jest tylko zainteresowanie: poradzi sobie czy nie?

Jak sobie radzą w koszalińskiej WSInż.?

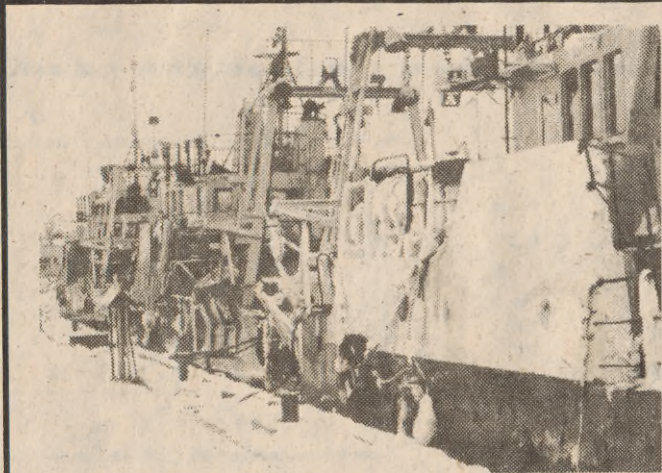
Obok normalnej, można powiedzieć rutynowej, bo określonej szczegółowymi przepisami działalności dydaktycznej i wychowawczej — uczelnia związała się silnie z gospodarką narodową, choć — jak twierdzi prorektor doc. dr hab. Szymon Pałkowski — jeszcze wciąż za mało z gospodarką Środkowego Pomorza. I trzeba wyraźnie stwierdzić, że to powiązanie jest wynikiem aktywności samej uczelni, ponieważ przemysł wciąż nie kwapi się zbyt do współpracy z nauką. Jednym z syntetycznych wskaźników tego powiązania jest wartość prac i badań naukowych, wykonanych na zlecenie przedsiębiorstw przemysłowych. W roku ubiegłym przekroczyła ona 40 milionów złotych. Drugim, moim zdaniem, znacznie obiektywniejszym dowodem, jest ilość wynalazków dokonana przez pracowników uczelni, wiążących się z unowocześnianiem krajowej techniki i technologii wytwarzania. WSInż. w ciągu zaledwie 18 lat swego istnienia zanotowała na swoim koncie 150 wynalazków, na które uzyskała patenty ochronne. Mało tego — 40 wynalazków zostało wdrożonych w przemyśle i dobrze służy podnoszeniu efektywności gospodarki narodowej, a w wielu przypadkach zapobiegają konieczności wydawania twardych dewiz.

150 patentów, ponad 26 proc. z nich wdrożonych. Mało to czy dużo? Publikacje specjalistyczne podają, że w krajach wysoko rozwiniętych na każde sto opatentowanych wynalazków tylko dziesięć znajduje zastosowanie w przemyśle, a z tego zaledwie dwa przetrzymują próbę czasu. Gdyby na dorobek koszalińskiej WSInż. spojrzeć od tej strony — liczby przytoczone nie wymagają komentarza. Ale można spojrzeć jeszcze i od innej: czego dotyczą wynalazki? Czy są one społecznie potrzebne, czy też są to oryginalne pomysły w stylu rekordów odnotowanych w księdze Guinnessa?

c.d. na str. 4

FOTO zblizenia

KOSZALIN



Silne mrozy utrudniają pracę rybakom. W darłowskim porcie stoją przy nabrzeżach oblodzone kutry PPIUR „Kuter”. Nim wyjdą w morze, trzeba będzie z pokładu każdego usunąć setki kilogramów lodu.



Jednym z nielicznych zakładów przemysłowych, w którym nie narzeka się na chłód, jest koszalińska gazownia. Pod tym względem w najlepszej sytuacji są pracownicy obsługujący piec gazowniczy.



Wystarczy ciągnik, kilka par sanek i oczywiście nie bać się mrozu, by zapewnić sobie dobrą zabawę na śniegu. Taki oto kulg spotkaliśmy na jednej z polnych dróg koło Świeszyna.



Zakład Przemysłu Drzewnego w Białogardzie jest producentem, znanych nie tylko na Pomorzu Środkowym, domków jednorodzinnych z elementów drewnopochodnych. Aby zapewnić im trwałość, impregnuje się je odpowiednimi środkami chemicznymi. Domek musi bowiem wytrzymać minimum 70 lat.



Warsztaty naprawcze nr 2 koszalińskiego PZMot specjalizują się w remontach kapitalnych samochodów dostawczych typu „Zuk” i „Nysa”. Zakład świadczy usługi instytucjom i prywatnym posiadaczom pojazdów.

Zdjęcia: JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

WŁOSKI dziennikarz Claudio Margisa w artykule „Prawdziwa historia żołnierza Schimka” zamieszczonym we „Frankfurter Rundschau” odmitologizował wreszcie postać tego żołnierza Wehrmachtu, który, według wersji uparcie podtrzymywanej przez niektóre koła zachodnio-niemieckie, nie bez udziału przytłakiwaczy z naszego kraju, wyrokiem sądu polowego został rozstrzelany ponieważ odmówił udziału w egzekucji Polaków. „Frankfurter Rundschau” pisze następująco: „Mit nie jest podobuwany żadnymi faktami. (...) Otto Schimek rozstrzelany został za dezercję. Po kilku wcześniejszych prymitywnych próbach ucieczki wykorzystał lekką ranę i spowodowane tym przeniesienie z jednostki, by uciec. Po trzech czy czterech tygodniach zatrzymała go w Tarnowie żandarmeria, gdy zjadał chleba, po cywilnemu, krążył po mieście”.

MINISTER zdrowia ZSRR, uznany przez Prezydium Rady Narodowej ZSRR odpowiedzialnym za niezadawalającą realizację uchwały KC KPZR i Wszechzwiązkowej Centrali Rady Związków Zawodowych zmierzającą do podwyższenia wynagrodzeń pracowników służby zdrowia, ustąpił ze swego stanowiska, zwracając się z prośbą o przeniesienie go na emeryturę.

RADA Rewolucyjna Afgańskańskiej Republiki Demokratycznej uchwaliła deklarację „O pojednaniu narodowym w Afganistanie”. Rada proklamuje przerwanie ognia z dniem 15 stycznia oraz powszechną amnestię.

ZGODNIE z grudniowym porozumieniem, zawartym na konferencji ministerialnej Organizacji Państw Eksporterów Ropy Naftowej (OPEC) kraje członkowskie tego ugrupowania zaczęły od początku roku informować swoich klientów, że będą musieli płacić za oferowaną przez nie ropę nowe wyższe ceny, średnio o około 18 dolarów za 159-litrową baryłkę. Ozywienie cen ropy naftowej spowodowało już podwyżki cen benzyny w Europie Zachodniej.

DZIENNIK „Chicago Tribune” informuje, że w minionych dwóch latach ok. 6,7 tys. fizyków z różnych ośrodków uniwersyteckich USA podpisało petycję żądającą zrezygnowania z planów militarystyki przestrzeni kosmicznej.

W KRAJACH członkowskich EWG rośnie liczba zwolenników twardego kursu wobec głównego partnera handlowego wspólnoty — Stanów Zjednoczonych. Bezpośrednią przyczyną tych tendencji są groźby wprowadzenia nowych restrykcji wobec

Wspólnego Rynku zawarte w przemówieniu prezydenta Reagana. Biały Dom planuje bowiem zwiększyć o 200 procent opłaty celne na importowane z Europy Zachodniej napoje alkoholowe, ser, oliwki i inne produkty żywnościowe. Rządy Francji i RFN wystąpiły już z oświadczeniami, ostro krytykującymi posunięcia USA. Zarówno władze EWG jak i rządy krajów członkowskich twierdzą, iż metody stosowane przez USA doprowadzić mogą do poważnej konfrontacji i wzywają kraje EWG do posunięcia odwetowych, które niechętnieby Waszyngton do dyktowania EWG warunków wymiany handlowej.

„IRANGATE”. — Obecna trudna sytuacja, w której znalazł się Biały Dom — pisze w dzienniku „New York Times” znany historyk amerykański John Schlesinger — jest wynikiem akcji jakie podejmowali prezydent i jego współpracownicy. Nawet sojusznicy Waszyngtonu — podkreśla profesor — wątpią obecnie czy można ufać USA, gdyż „Irangate” wykazała, że rząd publicznie mówi jedno a w tajemnicy przed wszystkimi robi coś odwrotnego. Schlesinger stwierdza, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych charakteryzuje się niekonsekwencją i dwulicowością.

cią. Znamienne jest dla niej podejmowanie pospiesznych i nieprzemysłanych działań na arenie międzynarodowej.

IM BLIŻEJ wyborów do Bundestagu, przypadających na 25 stycznia, tym bardziej główne partie rządzące — Chrześcijańsko-Demokratyczna CDU kanclerza Kohla i bawarska CSU premiera Straussa czują się pewniejsze zwycięstwa. Na ogólnokrajowym zlocie chadek w Dortmundzie, kanclerz Kohl wielokrotnie akcentował priorytet w swej polityce „zjednoczenia Niemiec” i użył kolejnego niefortunnego porównania historycznego zarzucając NRD, że panuje w niej reżim, który trzyma więźniów politycznych w obozach koncentracyjnych. Spór o kształt polityki RFN wobec państw socjalistycznych i odprężenia jest jednym z ostrzejszych elementów kampanii wyborczej prawicy.

UTRATĘ samochodu za prowadzenie go po pijanemu przewiduje projekt ustawy o zwalczaniu alkoholizmu, jaki rząd szwedzki zamierza w połowie roku przedłożyć w parlamencie. Rozważa się także możliwość dalszego obniżenia granicy dopuszczalnej zawartości alkoholu we krwi kierowcy — poniżej 0,5 promille.

Z KRAJU

DOBRODZIEJSTWA ustawy o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw — podkreślił min. Jerzy Urban na cotygodniowej konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych — objęty w różnej formie łącznie 71 500 osób. Amnestia polegała na złagodzeniu kary bądź darowaniu jej, warunkowym zwolnieniu z zakładu karnego bądź umorzeniu postępowania. Zakłady karne opuściło ok. 15 tys. osób. Jak dotąd 47 osób powróciło na drogę przestępstwa. Są to wyłącznie sprawcy przestępstw pospolicznych. Z ustawy skorzystało 1078 osób, które dopuściły się przestępstwa przeciwko państwu lub porządkowi publicznemu. 575 z nich dobrowolnie ujawniło swoją działalność.

„POLITYKA” w publikacji Jerzego Wisłockiego „Co łaska”, podaje interesujące dane o dochodach Kościoła Katolickiego w naszym kraju. Według statystyk kościelnych w 1982 roku w naszym kraju było 34 843,6 tys. katolików, czyli 94,6 proc. ogółu obywateli. Ponieważ w Polsce jest 7715 parafii, liczba wiernych przypadających na jedną wynosi przeciętnie 4516 osób. Biorąc pod uwagę czynniki demograficzne i inne, przeciętne przychody osobiste proboszcza przeciętnej parafii wynoszą: za chrzty, które kosztują ok. 2,5 tys. zł — 220 tysięcy zł; za śluby, których w przeciętnej parafii odbywa się 38 rocznie po 7 tys. zł. opłaty za jeden — 266 tys. zł; pogrzeby

przynoszą dochód rzędu 215 tys. rocznie. Intencje mszalne dostarczają proboszczowi 420 tys. zł, wypominki 150 tys. zł. Koleda daje 562 tys. zł a usługi takie jak poświęcenie domów, samochodów, mieszkań itp. oraz czynności kancelaryjne, a więc zapowiedzi ślubne i metryki — łącznie ok. 150 tys. zł. Razem czyni to sumę 1981,5 tys. zł. Oczywiście nie licząc ofiar na tacę, które statystycznie biorąc przynoszą ok. 7,40 zł od jednego wiernego w każdą niedzielę i święto, które to pieniądze przeznaczone są w większości na administrowanie kościołem. „Jeśli statystyczny wierny płaci swojemu proboszczowi średnio 440 zł rocznie, z tytułu opłat za usługi religijne, to gdyby proboszcz w statystycznej parafii ograniczył się do pensji ministra PRL (około 70 tys. zł) to już zebraby się (w kraju) suma rzędu 8,7 mld zł i nie byłoby potrzebne żadne dodatkowe składki wśród wiernych nawet wówczas, gdyby nadal budowano 100 kościołów rocznie za 100 mln zł każdy” — konstatuje autor.

W DWÓCH trzech składach węgla i koksu, skontrolowanych ostatnio przez Państwową Inspekcję Handlową, nie przestrzegano obowiązujących przepisów i zasad sprzedaży opału zarówno indywidualnym nabywcom jak i jednostkom gospodarki uspołecznionej. Krótko mówiąc: normalni zwykli obywatele mieli trudności w wykupieniu należnych im ilości, w

tych rolnicy wygryźkowani węgla za odstawiony żywiec, a wybrani otrzymali opał bez kłopotów, nierzadko bezpodstawnie. Kontrola objęła 84 składy opałowe w 33 województwach.

Z WYWIADU Anny Pawłowskiej z Władysławem Honkiszem, kierownikiem Wydziału Polityki Kadrowej KC PZPR, publikowanym w Trybunie Ludu: (...) Uważam — mówi W. Honkisz — że musimy dążyć do takiej sytuacji, w której każdy kierownik miałby w swojej rezerwie kadrowej „dublera” — młodszego i jeszcze lepiej przygotowanego.

— Towarzyszu kierowniku, ależ to czysty idealizm.

— O nie, to jest cel, do którego musimy dążyć, od siebie, od partii poczynając. (...) Cóż może dawać lepsze samopoczucie niż świadomość, że obok mnie rośnie człowiek, który efektywniej poprowadzi zakład pracy, instytucję, wniesie do niego nowe impulsy, rozwinie mój dorobek.

— Tymczasem jednak występują obawy przed konkurencją oraz — przepraszam za trywialność — trzymanie się stółków. I nazwijmy rzecz po imieniu: nie kto inny, jak właśnie niektórzy piastujący kierownicze stanowiska, w tym i członkowie partii są autorami tej kadrowej rzeczywistości.

— Nie mam nic przeciwko nazwaniu rzeczy po imieniu. Partia od dłuższego czasu artykułuje mocno problem równych

szans. Towarzyszka redaktor dotknęła słusznie niezwykle ważnej sprawy — otwartości polityki kadrowej (...) Cała filozofia doboru kadr kierowniczych powinna przejawiać się w ocenie ich materialnej i społecznej skuteczności i efektywności (...) W moim przekonaniu, najlepszą metodą jest stawianie na ludzi będących w swoistej opozycji wobec zła, niskiej dyscypliny pracy, nie wykorzystanych mocy (...).

JUŻ DRUGI rok rybołówstwo bałtyckie przeżywa znaczne trudności. Sytuacja jest taka, że nawet nie wykorzystuje się — poza szprotom — limitów międzynarodowych. Np. limit połowu dorsza na rok ubiegły wyniósł 93 tys. ton a rzeczywisty połów zaledwie 45 tys. ton. Śledzia bałtyckiego złowiliśmy więcej ale również o 7 tys. ton mniej niż przyznana Polsce kwota połowowa. W sieci bałtyckich rybaków wpadło w minionym roku jedynie 190 tys. ton ryb to jest prawie o 19 tys. mniej niż w roku 1985.

W CENTRALNYM Planie Rocznym na rok bieżący wydatki na świadczenia społeczne zaplanowano na 1 bilion 501 miliardów zł; będą więc wyższe niż poniesione w roku minionym o 27,3 proc. Świadczenia pieniężne wzrosną o 5,1 proc., świadczenia w naturze o 22,5 proc., wydatki emerytalne mają wzrosnąć o 33,5 proc., zaś z funduszu ubezpieczenia socjalnego rolników — o 19,6 proc.

Z REGIONU

SEKRETARZ KC PZPR prof. Henryk Bednarski spotkał się w Koszalinie z grupą aktywnych ideologiczno-propagandowych. Dyskutowano nad koncepcją pracy ideologicznej po X Zjeździe PZPR: podstawa dyskusji był materiał KC PZPR podkreślający potrzebę zwiększenia działalności propagandowej partii, jej ofensywności i wiarygodności. Ogólnokrajową dyskusję na ten temat podsumuje plenum KC PZPR, które odbędzie się w połowie bieżącego roku.

PIERWSI sekretarze terenowych instancji, kierownicy ROPP, przewodniczący gminnych komitetów ZSL i komitów Stronnictwa Demokratycznego spotkali się na naradzie w Komitecie Wojewódzkim w Słupsku. Jej celem było ustalenie wspólnych przedsięwzięć w realizacji Uchwały X Zjazdu PZPR. Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił sekretarz KW Borys Drobko.

SWE kolejne posiedzenie odbyła w Koszalinie Wojewódzka Komisja Partijno-Administracyjna ds. powszechnego przeglądu struktur administracyjnych w gospodarce i administracji pod przewodnictwem sekretarza KW PZPR, Stanisława Bartoszewskiego. Posiedzenie poświęcone zostało ocenie sprawności działania placówek obsługujących ludzi pracy ze szczególnym uwzględnieniem służby zdrowia, administracji domów mieszkalnych, poczty, handlu i usług oraz urzędników administracji państwowej. Komisja wyłoniła ze swojego składu trzy

zespoły robocze: ds. przeglądu struktur i atestacji stanowisk pracy w przedsiębiorstwach, ds. funkcjonowania jednostek obsługi ludności oraz ds. ponadzakładowych struktur organizacyjnych. Przyjęto plany pracy komisji oraz jej zespołów.

KOMITET Wojewódzki PZPR w Słupsku był w końcu ub. tygodnia gospodarzem noworocznego spotkania „ludzi roku 1986”. Pod tą nazwą kryje się ponad setka osób — robotników, brygadzystów, sprzedawców, lekarzy, pracowników i działaczy kultury, sędziów, funkcjonariuszy MO — słowem tych, którzy w specjalny sposób zaznaczyli się w pracy, życiu społecznym i politycznym swych przedsiębiorstw, zakładów, województwa. Spotkali się z nimi członkowie Sekretariatu KW PZPR z I sekretarzem Zygmunt Czarzastym, wojewoda słupski oraz przedstawicielemi kierownictwa WRN, PRON i innych organizacji.

NA ULICACH i chodnikach Słupska nadal niepodzielnie panuje śnieg, ślizgawica i zdenerwowanie mieszkańców miasta, nie tylko zmotoryzowanych. Nie panują, niestety, nad sytuacją służby oczyszczania miasta. Kręca się co prawda tu ówdzie plugi ośnieżne, ale skutków ich pracy jakoś nie widać. Urząd Miejski tłumaczy się tysiącami powodów, że jest jak jest, ale jak dotąd jedynie co działało, to surowe napomnienia pod adresem dozorców domów, posiadaczy posesji prywatnych i groźby man-

datów. Mandatami jeszcze nikt śniegu nie wymiotł. Tu potrzebne jest pospolite ruszenie.

MYŚLI się coraz poważniej o miejscach sanatoryjnych dla rolników. Praca w tej dziedzinie gospodarki wcale nie jest tak zdrowa, jak to sobie wyobrażają mieszkańcy. Rozpowszechnione są bowiem choroby reumatyczne, przewodu pokarmowego a także układu krążenia. Działający przy Radzie Głównej Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych Społeczny Komitet Budowy Sanatoriów dla rolników ma w planie na najbliższe lata budowę trzech ośrodków sanatoryjnych, jednego w Kołobrzegu, gdzie leczyć się będzie choroby serca.

ZATOR lodowy na rzece Wieprzy w okolicach Darłowa, groźący powodzią, zlikwidowali saperzy jednostek Pomorskiego Okręgu Wojskowego. W ruch poszedł materiał wybuchowy i łódzie desantowe. Zator miał już pokrywą lodową o grubości prawie metra, ale interwencja żołnierzy oddaliła bezpośrednie zagrożenie powodziowe.

W USTRONIU Morskim odbyła się druga ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona problematyce ochrony środowiska naturalnego. Debato- wano nad kwestiami inżynierii środowiska. Jej organizatorem był Instytut Inżynierii Sanitarnej Politechniki Częstochowskiej. W obradach uczestniczyło 280 osób reprezentujących większość krajowych wyższych u-

czelni technicznych oraz instytucji naukowe, przemysł, służby ochrony środowiska.

28-OSOBOWA grupa studentów budowlanych wspomaga przez trzy miesiące przedsiębiorstwa stawiające w Łodzi Szpital — Centrum Zdrowia Matki Polki. Są to robotnicy specjaliści delegowani przez następujące przedsiębiorstwa: Budownictwa Rolniczego w Lęborku, Słupsku, Miastku, Bytowie i Człuchowie; Lęborskie Przedsiębiorstwo Budowlane, Człuchowskie Przedsiębiorstwo Budowlane; Wojewódzki Zakład Remontowo-Budowlany Służby Zdrowia, Wojewódzki Zakład Budownictwa Wiejskiego, Słupskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane oraz przedsiębiorstwa inżynierino-instalacyjne, a więc: Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich w Sławnie, Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Słupsku oraz Słupskie Przedsiębiorstwo Instalacji Budownictwa.

KOSZALIŃSKIE Wydawnictwo Prasowe informuje, że w związku z rosnącymi kosztami wydawania prasy, przede wszystkim wzrostem kosztów papieru, druku i kosztów niezależnych od Wydawnictwa, począwszy od bieżącego numeru „Zbliżenia” wynosić będzie 20 zł. Od prenumeratorów, którzy wcześniej uiszcili opłatę nie będzie pobierana dopłata.

Przymus

ekonomicznego myślenia

Wszystko wskazuje na to, że nie spełni się większość życzeń składanych jeszcze w starym roku. Kończący się 1986 rok żegnano bowiem zwykłym „oby się nie pogorszyło”, co miało oznaczać także zachowanie status quo. Tymczasem 1987 rok otworzy czas programowej zmiany warunków naszego bytowania i sposobu myślenia o przyszłości. Rozpoczyna się niemal przymusowe myślenie kategoriami ekonomicznymi. Co to oznacza?

Najogólniej — uzależnienie wysokości zarobków i związane z tym standardu życia z efektami pracy zespołów pracowniczych i poszczególnych obywateli. W języku ustaw i uchwał nazywa się to podniesieniem efektywności gospodarowania, czyli uzyskiwaniem znacznie wyższych efektów produkcyjnych przy minimalnej zmianie warunków zewnętrznych, takich jak wzrost dostaw surowców i energii, polityki finansowej państwa, dopływu nowych technologii.

Spełnienie życzenia „oby się nie pogorszyło”, czyli nawet zachowanie dotychczasowego standardu życia poszczególnych obywateli i całych zakładów — wymagać będzie także od nich zmiany w sposobie myślenia i działania, ponieważ gdy inni pójdą do przodu — konserwatyści muszą pozostać w tyle. Więc gdy nie pójdą wraz z innymi — to im się pogorszy. Wchodzimy bowiem jakby w okres relatywnego pogarszania się warunków życia dla tych którzy, przyzwyczajeni do myślenia kategoriami prymitywnego egalitaryzmu, od socjalistycznego państwa a nie od siebie i efektów swojej pracy — spodziewają się stalego polepszania zaopatrzenia rynku w towary i usługi, zwiększenia siły

nabywczej pieniądza, nowych mieszkań itd., itp.

Nasz wielki zbiorowy mecenas — państwo, które dotychczas zajmowało się zabieraniem części efektów pracy wydajnie pracującym (by oddzielić nimi także pracujących średnio i źle) — w imię dość prymitywnie rozumianej „sprawiedliwości społecznej” — w oparciu o decyzje X Zjazdu PZPR powraca do podstawowej zasady socjalistycznego podziału: od każdego według jego możliwości, każdemu według jego pracy. Jest to podzwonne dla „urawniówki”, która wykształciła i takie patologiczne poglądy, jak ten, ujęty w powiedzeniu „czy się stoi, czy się leży...”. Istotą drugiego etapu reformy, będącego w istocie jej pogłębieniem jest, dla niektórych wręcz brutalne, stwierdzenie, że tym leżącym, a i stojącym... nie się nie należy.

Wchodzimy zatem w okres przymusowej, bo praktycznej nauki myślenia kategoriami ekonomicznymi. Wszystko wskazuje na to, że nie będzie on łatwy ani przyjemny. Jego pierwszym etapem będzie współodpowiedzialność za efekty pracy całego zespołu pracowniczego, całego przedsiębiorstwa. Oznacza ona znaczne zwiększenie wymagań od siebie i od swoich współpracowników. Wymagania te, to zapewnienie warunków wykonywania pracy, która daje efekty produkcyjne. Sama gotowość do pracy, czyli przebywanie w miejscu pracy efektów nie przynosi, a dotąd stanowiła podstawę do żądania wynagrodzenia. Jeżeli przedsiębiorstwo będzie płacić za obecność w pracy — powinno pójść z torbami, choć to jeszcze dotąd chyba się nie zdarzyło. Ale w nadchodzącym okresie zdarzać się będzie. Musi.

Doświadczenia zespołów gospodarczych, a zwłaszcza brygad zwanych też zespołami partner-

skimi wskazują, że dobre efekty uzyskuje się tylko wtedy, gdy wszyscy bez wyjątku i pisanego podziału ról angażują się w uzyskanie końcowego efektu, którym jest przecież określona produkcja i jej ekwiwalent w wynagrodzeniu.

Doświadczenia wskazują także, że w takich zespołach nie ma miejsca dla tych, którzy stawiają do dyspozycji tylko swoją obecność w pracy. Tych nazywa się bez osłonek obibokami i eliminuje z kolektywu. I gdy efektywnie pracującym się polepsza — obibokom relatywnie się pogarsza. I tak musi być.

Przyjrzyjmy się pewnemu wyliczeniu, może ono będzie elementem nakłaniającym do ekonomicznego myślenia. Oto w 1984 roku w budownictwie (w kraju) było zatrudnionych ogółem 1 mln 214 tys. osób. Każda z nich statystycznie była w tym roku nieobecna w pracy bez usprawiedliwienia przez prawie 4 godziny. Niby nic, bo coż to znaczy 4 godziny bumelki na rok! A jednak znaczy to, że przez cały rok utraciliśmy pracę dużego, zatrudniającego 1857 pracowników przedsiębiorstwa budowlanego. Bez usprawiedliwienia, ale za to z pełnymi poborami, bo przecież to tylko 4 godziny nieusprawiedliwione w roku na statystycznego pracownika. W każdym razie budowlani wzięli nie należne im pieniądze w kwocie 414 milionów złotych. I na tyle trzeba było tylko z tego tytułu ograniczyć możliwość nabycia towarów przez uczciwie i wydajnie pracujących. Bo przecież te 414 milionów złotych to pieniądze nie pokryte żadnym towarem, ani nawet przepisami o ochronie socjalnej ze strony państwa.

Czy stać nas na to, by w imię prymitywnie pojmowanego spokoju społecznego utrzymywać obiboków kosztem uczciwie i rzetelnie pracujących?

Podzwonne dla urawniówki oznacza także jeszcze coś innego, co, jak się należy spodziewać, nie przejdzie bez bólu — przyzwyczajenie się społeczeństwa, że są ludzie, którzy zarabiają ponad przeciętną i to wysoko, i że tak właśnie być powinno, jeżeli efekty ich pracy też wykraczają wysoko ponad przeciętność. Przyjęcie do wiadomości tej zasady, a co więcej — zgoda na nią, nie obędzie się bez demagogicznych powoływań się na jednakowe żołądki, na równość konsumpcji, która — kulturowana przez tyle lat — była jedną z głównych przyczyn naszego kryzysu. A kryzys przecież był (i jeszcze jest) kryzysem nie nadmiernej produkcji, lecz konsumpcji niewspółmiernej do wytwarzania dóbr.

Zazdrościmy obywatelom krajów wysoko rozwiniętych ich standardu życia. „Oni tam mają wszystko” — słyszy się dość powszechnie. Rzadko jednak słyszy, by ktoś zastanawiał się nad tym, jak oni do tego dochodzili, jak oni pracują, by standard utrzymać, jakie prawa są tam przestrzegane z żelazną konsekwencją. Wszystko, co oficjalna nauka o tym mówi — przyjmowane jest z przymrużeniem oka, że niby to jest tylko propaganda. A przecież, jeżeli już ktoś nie chce wierzyć w „oficjalną” propagandę — niech czyta amerykańskie reportaże Melchiora Wańkowicza. Tam zawarta jest wiedza o tym, jak trzeba pracować, jakich reguł bezwzględnie przestrzegać aby mieć. Prawa ekonomiczne są obiektywne i działają ponad granicami państw i systemów. I tego musimy nauczyć się w rozpoczętym okresie praktycznej edukacji ekonomicznej, któremu na imię drugi etap reformy.

JAN URBANOWICZ

Pytanie o chleb

Pytanie o chleb jest zawsze aktualne, a zwłaszcza u progu nowego roku.

Minione 12 miesięcy było w sumie korzystne dla produkcji rolnej. Dotyczy to szczególnie zbioru zbóż, gdyż po raz pierwszy przekroczona została granica 30 kwintali z hektara.

Równocześnie rozwijała się produkcja zwierzęca, niestety z wyjątkiem hodowli krów. Mimo podwyżki cen skupu mleka w lipcu br., tendencja spadkowa w hodowli krów utrzymywała się przez cały rok; stado liczy obecnie 5,2 mln sztuk i jest mniejsze o 6,2 proc. niż w ub.r.

Skończył się również (mniej więcej w lipcu 86 r. i na poziomie ok. 19 mln sztuk) zwyciężkowy trend w tzw. cyklu świńskim. Obecnie obserwujemy wygasanie tempa, co na rynku da o sobie znać za kilka miesięcy. Najważniejsze, by nie dopuścić do zbyt dużego „dołka”, co zależy od cen skupu żywca, ale także od podaży pasz przemysłowych. Jest ich nadal za mało. Sytuację utrudniają dodatkowo rosnące kłopoty z nabyciem węgla.

W rolnictwie indywidualnym i uspołecznionym coraz wyraźniej formuje się i powiększa czołówka rolników — specjalistów, uzyskujących rekordowe wyniki, np. plony pszenicy i jęczmienia w wysokości 70—80 kwintali z hektara. To efekt zastosowania kompleksowej technologii uprawy z uwzględnieniem wszystkich bez wyjątku czynników plonotwórczych. Dotyczy to jednak tylko 800 tys. ha (a więc dziesiątej części arealu pod zbożami). Na więcej nie starczyło środków.

Obecnie zasadniczym problemem rolnictwa jest więc nie tyle jego mały potencjał wytwórczy, ile to, że nie jest on kompletny. Nie mamy jednak ani jednego ciągu technologicznego, który byłby w pełni drożny, kompletny. Jest to główna przyczyna przewidywanych trudności przy realizacji planu wzrostu plonów. Postęp biologiczny, który w ostatnich latach przesądził o efektach na polu, musi mieć wsparcie w technice. Bez zwiększonego udziału przemysłu, bez nowych technologii, przekroczenie bariery 40 czy 50 kwintali z hektara jest niemożliwe.

Rolnictwo polskie zużywa bezpośrednio 5,7 proc. energii całej sfery produkcji materialnej. Porównując z innymi krajami, trzeba zdawać sobie sprawę, że np. NRD, Czechosłowacja czy Węgry nie tylko kilkakrotnie zwiększyły nakłady materialne na rolnictwo, ale także stworzyły kompleksową infrastrukturę techniczną (np. Węgry zakupując w USA licencję na produkcję i przetwórstwo kukurydzy i pszenicy).

Dlatego obecnie w Polsce problemy decyzyjne przesuwają się coraz wyraźniej do przedsiębiorstw przemysłowych wytwarzających nowe środki produkcji dla rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Najpilniejsza jest sprawa rozwoju chemii rolnej (chodzi zwłaszcza o nawozy azotowe i pestycydy) oraz produkcji pasz przemysłowych.

W rolnictwie natomiast główną uwagę musi być poświęcona melioracjom. Zaległości w tym względzie są duże, a areal gruntów czekających na meliorację wynosi 3,5 mln ha. Plan na lata 1986—1990 wynosi 700 tys. ha, co

uznaje się za niezbędne minimum. Już obecnie jednak plan ten jest zagrożony; radom narodowym wystarczy środków na 450 tys. ha. Powstaje więc dylemat — skąd zdobyć fundusze na resztę? Pozytywne rozstrzygnięcie tej kwestii leży w żywotnym interesie gospodarki — nie tylko rolnictwa.

Stopniowo, choć ostatnio w tempie znacznie wolniejszym niż na początku dekady, dokonują się korzystne zmiany w strukturze rolnictwa indywidualnego. Przede wszystkim zwiększa się liczba gospodarstw o powierzchni powyżej 10 ha, które zajmują już 46 proc. ogółu użytków rolnych. Jest to ważne z punktu widzenia efektywności pracy w rolnictwie, zwłaszcza w kontekście wykorzystania techniki.

Zjawisko zahamowania tempa obrotu ziemią jest pochodną sytuacji kryzysowej, w tym — spadku wartości złotówki. Instytut Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej ocenia jednak, że sytuacja zmieni się na korzyść na początku lat dziewięćdziesiątych i już obecnie trzeba się do tej zmiany przygotować, m.in. poprzez modyfikację przepisów prawnych. Przypomnijmy: średnia wielkość indywidualnego gospodarstwa rolnego w Polsce wynosi 5 ha i w minionym 5-leciu wzrosła o 23 ary.

W planie do roku 1990 na rozwój rolnictwa i gospodarki żywnościowej przewiduje się przeznaczyć po prawie 100 mld zł rocznie, z tego najwięcej na przetwórstwo rolno-spożywcze. Nawet przy obecnej wydajności rolnictwa, w wielu dziedzinach powstała dysproporcja między ilością surowców rolniczych a

możliwościami ich przetwarzania lub przechowywania. Np. zbóż skupuje się w Polsce w okresie szczytu 250 tys. ton dziennie, a możliwości ich przechowania wynoszą 180 tys. ton. Największe dysproporcje i potrzeby występują w przemyśle: młynarskim i piekarniczym, mleczarskim, tłuszczowym i cukrowniczym, a także w chłodnictwie. Na ich rozwój przeznaczają się będzie największe środki, przy czym część inwestycji (w sumie 65) uznane zostały jako proeksportowe lub antyimportowe. Niektóre z nich realizowane będą wspólnie z innymi krajami, np. wielka przetwórnia ziemniaków w Woskresznicach, w woj. białoskopskim, i przetwórnia owocowo-warzywna w Jedlińsku k. Radomia — wspólnie ze Związkiem Radzieckim.

Przewiduje się więc w tym względzie znaczne przyspieszenie. Jest to konieczne, bowiem przestarzały przemysł przetwórczy hamuje rozwój rolnictwa. Przemysł rolno-spożywczy to przede wszystkim sposób na uniknięcie strat surowców rolnych (obecnie szacuje się je na 20—30 proc.) a jednocześnie na wzrost opłacalnego eksportu. W 1986 r. zrobiono na tej drodze znaczący krok do przodu, zwłaszcza jeśli chodzi o eksport owoców i warzyw do Związku Radzieckiego oraz koncentratu owocowego do krajów zachodnich. Możliwości w tym względzie jest wiele. Podobnie jak w tworzeniu nowoczesnych technologii w rolnictwie, jesteśmy tu dopiero na początku długiej drogi...

WŁADYSŁAW BIELSKI

FOTO

zblizenia

ŚLUPSK



Początek zimy w Słupsku kojarzy się mieszkańcom przede wszystkim z nieoczyszczonymi, niebezpiecznymi jezdniami i chodnikami. Niewiele zakładów pracy, instytucji przystąpiło do oczyszczania — własnymi siłami — przyległych ciągów komunikacyjnych. Do tego grona należy Szkoła Podstawowa nr 14, której uczniowie usuwali śnieg stwardniały i lód z chodnika. Przy okazji okazuje się, że nie mamy odpowiednich narzędzi do takiej pracy. Szpadle — to za mało.



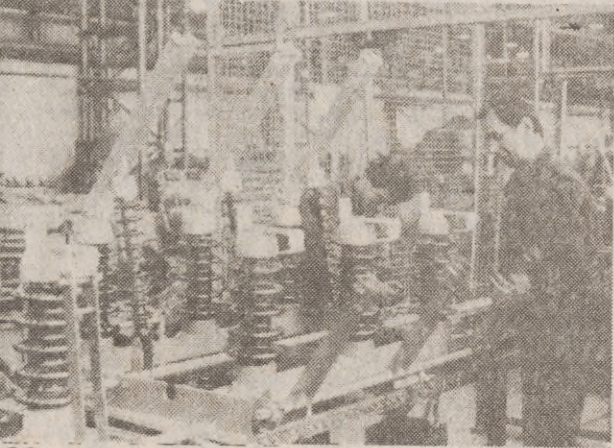
Ponad rok po otwarciu Gminnego Ośrodka Zdrowia w Przechlewie, zbudowanego ze środków NFOZ — uruchomiona została w tym samym budynku apteka. Jest dobrze zaopatrzona i służy wielu mieszkańcom gminy, którzy nie muszą z każdą receptą jeździć do Człuchowa.



„Modraki” z Parchowa — to jeden z ciekawszych zespołów wokalo-muzycznych województwa ślupskiego. Jest to zespół wielopokoleniowy, a przy tym wielozawodowy. Jednym z najbardziej znanych muzyków jest sam nacelnik gminy...



Od kilkunastu już lat termin „uszelka” robi niebywałą karierę. Ale i te „fizyczne” uszelki nie tracą na popularności. Spółdzielnia „Guma Pomorska” produkuje właśnie gumowe uszelki, a jako surowców używanych do ich wyrobu oraz gotowe uszelki sprawdza własne laboratorium (przy pracy Ewa Cyganek).



Od początku roku łęborski ZWAR utrzymuje dobre tempo pracy, co stwierdzić można m.in. w dziale montażu wyłączników.

Fot. JAN MAZIEJUK

Pierwsze doświadczenia

c.d. ze str. 1

Wnioski personalne zwykle najwyżej interesują społeczeństwo. Inspekcja tak przynajmniej przekonywano mnie podejmując je w ostateczności, wtedy kiedy w danym zakładzie lub instancji naprawdę dzieje się już bardzo źle, prezes lub kierownik nie potrafi zapanować nad sytuacją, lekceważy wyniki wcześniejszych kontroli. Wyegzekwowanie tych wniosków jak się okazuje dostarcza Inspekcji najwięcej kłopotów. Przyjrzyjmy się zatem im bliżej.

Kogo odwołano w Słupsku w wyniku kontroli IRCh? Pracownicy delegowani NIK odpowiadają: kierownictwo UM w Słupsku, kierownika Wydziału Lokalowego, kilku innych pracowników UM głównie za sprawy mieszkaniowe; naczelnika miasta i gminy Miastko oraz pracownika jednego z wydziałów tego urzędu także przede wszystkim za sprawy mieszkaniowe; kierowników dwóch zakładów Spółdzielni Usług Rolniczych w Kobylnicy za brak gospodarności i dbałości o sprzęt rolniczy; i jeszcze kilka innych osób. W głośniejszym społeczeństwie sprawie dużych strat w PGO w lutym ubr. spowodowanych niedo-grzaniem szklarni, inspekcja kontrolę zakończyła tylko przekazaniem wyników do KW PZPR w Słupsku bez wskazywania winnych.

Nie udało się odwołać ze stanowisk prezesów dwóch spółdzielni mieszkaniowych „Kolejarz” w Słupsku i Miasteczkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, prezesa Spółdzielni Usług Rolniczych w Kobylnicy. Wnioski w sprawach prezesów spółdzielni mieszkaniowych, jak mi powiedziano zrealizowano, „tylko częściowo”. Co to znaczy? Wobec odpowiedzialnych zanie-dbań zastosowano inne, lżejsze kary. Egzekutywy komitetów partii w Słupsku i Miastku opowiedziały się po stronie IRCh i stanęły na stanowisku pełnej realizacji wniosków, ale rady nadzorcze tych spółdzielni i tak wybroniły swoich prezesów. W sprawie prezesa słupskiej spółdzielni mieszkaniowej ostateczne stanowisko zajęła „centrala” NIK, która zleciła słupskiej Inspekcji przeprowadzenie rekontroli w spółdzielni.

Rekontrolę taką przeprowadzono, stwierdzono poprawę pracy Zarządu Spółdzielni i wniosek IRCh oddalono.

Natomiast sprawę prezesa spółdzielni miasteczkiej ostatecznie rozstrzygnęła Delegatura NIK w Koszalinie. Nie uznała ona za uzasadnione wysłanie wniosku o zwolnienie do „centrali”. Uznała, że kary partyjne jakie prezes otrzymał są wystarczające i nie należy pozbawiać go funkcji. Jednak, zdaniem IRCh, wniosek był jak najbardziej słuszny.

Jeszcze bardziej intrygująco przedstawia się przypadek prezesa Spółdzielni Usług Rolniczych w Kobylnicy. Choć od zakończenia kontroli i przestania odpowiednich wniosków upłynęło już kilka niesięcy, Rada Nadzorcza spółdzielni w ogóle nie reaguje. Instancja partyjna tłumaczy się, że czeka na stanowisko rady. Spółdzielnia nie zrzuciła się w Wojewódzkim Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych w Słupsku i nie można tam interweniować. Jedyna możliwość to wystąpienie do Krajowego Związku, ale tam droga daleka i zawiła.

Pracownicy IRCh przyznają, że w spółdzielczości, gdzie napotyka się na sporo nieprawidłowości, w zasadzie najtrudniej wyegzekwować im postanowienia i zalecenia. Spółdzielnie kierują się własnym prawem, mają rady nadzorcze, które trudno dają się przekonać. Dziwnie się składa, ale rady nadzorcze, które powinny być szczególnie uczulone na przejawy wszelkiego zła i nieprawidłowości, zwykle stają w obronie swoich prezesów lub dyrektorów. Wiele mogłoby pomóc w tych przypadkach zdecydowana postawa organizacji partyjnych, bo często sprawujący odpowiedzialną funkcję jest członkiem partii, ukaranie go karą partyjną powinno przekreślać jego karierę na danym stanowisku. Ale tak nie zawsze jest.

Często po stwierdzeniu poważniejszych nieprawidłowości, zanim podjęte zostaną określone decyzje i zastosowane sankcje, IRCh musi odwołać się do organów kontroli zawodowej lub do organów ścigania. Prokuratura w takich przypadkach najczęściej, jeżeli wykroczenie nie jest duże, podejmuje rozmowy dyscyplinujące i zwykle przynoszą

one skutek. W zakładzie następuje zaraz poprawa. Natomiast kontrole zawodowe zwykle nie potwierdzają spostrzeżeń społecznych kontrolerów. Istnieje przypuszczenie, że jak gdyby są pobłażliwsze, mniej docieklive, wolniejsze. W rezultacie niektóre ze spraw jak mi powiedział „rozmywają się w czasie”.

Drugim podstawowym kierunkiem działalności Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej jest przyjmowanie, rozpatrywanie i załatwianie skarg oraz wniosków zgłaszanych przez obywateli i jednostki społeczne. Tylko w 1986 r. samych skarg wpłynęło do Wojewódzkiego Oddziału Inspekcji aż 231, większość od mieszkańców Słupska. Najwięcej na nieprawidłowości w gospodarce komunalnej, w przemyśle mieszkaniowym, mieszkań zakładowych, na złą jakość i nieterminowość wykonywania remontów. Dwadzieścia dwie skargi dotyczyły różnych nadużyć gospodarczych, marnotrawstwa mienia i legalności dochodów.

Po zbadaniu okazało się, że 163 skargi są zasadne. Jednak załatwić udało się Inspekcji co najwyżej kilkanaście. Większość spraw mieszkaniowych, mimo nawet ich zasadności, okazuje się niemożliwa do załatwienia. Nadano im bieg i czeka się. Konkretnie udało się pomóc tylko jednej rodzinie. 41 skarg i wniosków przyjęło do wiadomości i odłożono do akt uznając je za drobne, choć przydatne w toku dalszego działania Inspekcji.

Z 22 skarg dotyczących nadużyć gospodarczych, marnotrawstwa mienia, inspektorzy IRCh zbadali tylko jedną, przyznając skarżącej się rację. Problem rozstrzygnięto i doprowadzono sprawę do końca w ciągu kilku dni. Pozostałe przekazano do zbadania innym organom kontrolnym. Izbie Skarbowej, Państwowej Inspekcji Handlowej, Wydziałowi Kontroli Urzędu Wojewódzkiego. Inspektorów zdziwi, że w żadnej z nich zarzuty nie potwierdziły się. Ale przekazano je do zbadania tym organom m.in. dlatego, że Inspekcja nie była w stanie ich sama ocenić. Wojewódzki Oddział zatrudnia tylko 3 inspektorów zajmujących się zawodowo kontrolą.

Po otrzymaniu sygnału z rejonu łoborskiego o nieprawidłowościach w naliczaniu odszkodowa-

nia przez tamtejszy Inspektorat PZU, sprawą zajęła się wewnętrzna kontrola Oddziału PZU w Słupsku i okazało się, że istotnie dwóm rolnikom wypłacono niesłusznie prawie 350 tys. złotych. Dyrektor Wojewódzkiego Oddziału PZU w Słupsku zobowiązał Inspektorat w Łęborku do wyegzekwowania od zgłaszających szkody niesłusznie wypłaconych im pieniędzy. W przypadku niezwrócenia obciążenia zostaną pracownicy Inspektoratu odpowiedzialni za niesłuszną wypłatę. Niezależnie od tego likwidatorka szkód została zwolniona dyscyplinarnie, naczelnik oddziału, sprawdzająca i nadzorująca pracę likwidatorki, odwołana ze stanowiska z jednoczesnym otrzymaniem kary upomnienia. Z dyrektorem Inspektoratu PZU w Łęborku przeprowadzono rozmowę ostrzegawczą. Wszyscy pozostali zostali premii kwartalnej. Sprawę skierowano do organów ścigania.

Jest to, niestety, jeden z nielicznych przykładów bardzo poważnego potraktowania skargi przez instytucję odpowiedzialną w tym przypadku PZU. Takiego reagowania i w konsekwencji rozstrzygnięcia spraw oczekuje społeczeństwo od Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Za taką zdecydowaną, bezwzględna postawę inspektorów opowiedział się przed półtora rokiem. Za takim, konkretnym rozstrzygnięciem spraw i problemom był też IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

Celowo przypominam rolę, jaką odegrała partia w tworzeniu i urzeczywistnianiu idei Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, bo miała ona, szczególnie na początku, zasadnicze znaczenie. Działalność Inspekcji jest również potrzebna, tymczasem często jej brak. Przytoczone wyżej przykłady, a także moje dotychczasowe doświadczenia w pracy dziennikarskiej, interwencyjnej mogą być tego dowodem. Zdarza się jeszcze, że niektórzy działacze partii stają po stronie ludzi nieuczciwych, nieodpowiedzialnych, bronią ich. To musi się zmienić.

Inspekcja Robotniczo-Chłopska i kryjący się pod jej nazwą szeroki ruch społeczny, potrzebny jest partii i społeczeństwu. Dotąd Inspekcja w Słupsku wskazuje na to wyniki jej działalności - zrobiła sporo, mimo że możliwości jej społecznych i zawodowych inspektorów w praktyce są ograniczone. W wielu zakładach i instytucjach po kontroli IRCh zapanał porządek, ale w wielu nadal jeszcze go brak. I niedobrze jeżeli część „mocnych” prezesów czy dyrektorów będzie kiła sobie ze społecznych inspektorów, a działacze partyjni przymkną na to oczy. Ludzie zaufali Inspekcji i nie można pozwolić, żeby się mieli zawieść.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Dyscyplina

Najprostszą i najczęściej używaną miarą partyjnej dyscypliny jest frekwencja na zebraniach. Jest w tym pewien sens, gdyż uczestnictwo w zebraniach stanowi elementarny obowiązek członka partii. Jeśli z tego punktu widzenia spojrzeć obecnie na sytuację w partii, można uznać, że nastąpił znaczny wzrost dyscypliny. Warto przy tym pamiętać, że kilkakrotnie w ostatnich latach organizacje partyjne uwalniały się od tzw. martwych dusz, od ludzi całkowicie biernych, w żaden sposób nie wykazujących swego związku z partią. I wówczas także posługiwano się tą miarą: skreślani byli przede wszystkim członkowie uparcie nie uczęszczający na zebrania.

Analizując dalej podstawowe statutowe obowiązki partyjne, których realizacja świadczy o poziomie dyscypliny, dochodzimy do opłacania składek. Tu już obraz jest mniej pozytywny. Są bowiem organizacje partyjne, które od dawna nie mogą się zdobyć na wyegzekwowanie tego obowiązku od wszystkich swych członków. Sieganie po statutowy zapis nakazujący skreślenie osób uparcie zalegających ze składkami jest w praktyce partyjnej niezwykle zupełnie rzadkością.

Na niejako innym, wyższym „piętrze” przejawia się dyscyplina partyjna w podporządkowaniu się uchwałom, od postanowień własnej organizacji po decyzje wyższych instancji. Użyjmy tu jednego, nader wymownego, przykładu: mimo jednoznaczności stanowiska KC do dziś w partii są członkowie, którzy nie należą do związku zawodowego. Nie brakuje przy tym organizacji partyjnych, w których odsetek ten jest naprawdę znaczący.

Zespoły partyjnych radnych czy działaczy samorządowych mają prawo zobowiązywać swych członków do reprezentowania jednolitego stanowiska w różnych ważnych sprawach rozpatrywanych i głosowanych na forum przedstawicielskim lub samorządowym. Warto tu zauważyć na marginesie, że nie należy tego prawa nadużywać i wymagać dyscypliny w każdym bez wyjątku przypadku jest sprawą odpowiedniej instancji partyjnej ocenianie, jakie problemy zasługują na takie ich potraktowanie. Tymczasem wcale nierzadko zdarza się, że uzgodnione stanowisko, gdy przychodzi do głosowania, bywa przez członków partii porzucane.

Wymieniam te wszystkie przejawy braku dyscypliny nie po to, by udowodnić, że w partii panuje rozprężenie. Sądzę bowiem, że w gruncie rzeczy partia jest obecnie dość zdyscyplinowana, a z całą pewnością „podatna na dyscyplinę”. Problem tkwi, moim zdaniem, gdzie indziej. W wielu, bardzo wielu organizacjach partyjnych o dyscyplinie się w ogóle nie mówi, a jeśli już to wyłącznie jako o nakazach, pobawionych jakiegokolwiek szerszego kontekstu. Nie mówi się przede wszystkim o dyscyplinie jako nieodłącznym elemencie wyróżniającym partię typu leninowskiego, nie tłumaczy się dlaczego bez dyscypliny w sprawach wielkich i w pozornie drobnych nie ma partii. Problem ten jest również słabo obecny podczas szkolenia kandydatów.

Effekt? Członkowie partii szczególnie ci z krótszym stażem - raczej instynktownie podporządkowują się dyscyplinie (w tym sensie są na nią „podatni”) niż rozumieją jej sens. Sądzę zatem, że wielu organizacjom partyjnym bardzo przydałoby się zebrania poświęcone gruntowniejszemu rozpatrzeniu i przedyskutowaniu tej sprawy. Moment również wydaje się dobry. Dobięga końca kampania sprawozdawczo-wyborcza w podstawowych organizacjach, mamy przed sobą wydłużoną do lat pięciu kadencję władz, a więc okres uwolniony od kampanii wewnątrzpartyjnych. Mamy nałożone przez X Zjazd zobowiązanie do skuteczniejszej dyscypliny realizacji uchwał.

PAWEŁ HANKIEWICZ

Na granicy skandalu

Rzadko bywa, by przedstawiciel rządu używał w parlamencie określeń bardzo krytycznych przy ocenie prac rządowych agend. Zdarzyło się to niedawno; zastępca przewodniczącego Komisji Planowania uznał za „efektywność na granicy skandalu” wykonanie „PR-8”, czyli programu rządowego nastawionego na procedury techniki i technologie niosące lepsze wykorzystanie każdego kilograma paliwa. Pieniądże wykorzystano. Jednak zamiast skutków projektowanych, na osiem milionów ton „umownego” węgla, w roku minionym uzyskano sto tysięcy ton.

Gdy zapłata za skontrolowaną obieg jedną złotówkę wynosi 1 zł, mówimy wówczas o biurokratycznym absurdzie. Wiele naszych instytucji badawczych, nastawionych nie na buszowanie w najwyższych rejonach abstrakcji, lecz na obsługę przemysłu, wykazuje relacje nakładów do efektów jak 1:1, a nawet niższą: Instytut Chemii Nieorganicznej (0,94), Instytut Badawczo-Rozwojowy Górniczo (0,24). W tym ostatnim przypadku za milion otrzymuje się 240 tys. tzw. efektów w postaci przyrostu lub spadku czegoś tam, czyli że zamknięcie placówki daje per saldo znaczne zyski.

Powtórzmy: nie jest to zespół zajmujący się penetrowaniem tajemnic bytu, przyszłości wszechświata, lecz proponowaniem lepszych technik wydobycia i przetwarzania węgla. Być może popełniliśmy błąd profana, lecz gdy słyszy się o studio-waniu „stanu polskiej turystyki” (autentyczne) czy o nieustającej, wyłożonej pracy ośrodków nastawionych na badania w sferze „techniki komunalnej”, odnosi się nieodpartą wróżnię nadużywania „parasola” socjalnego. Większość takich badań kończy się wnioskiem nie do odrzucenia: niezbędne są dalsze badania, nowe pieniądze. Każdy by chciał.

Pozostawmy zawodowym humorystom satyryczną stronę zjawiska. Rzecz nie do śmiechu. W końcu na dział „Nauka, Badania, Rozwój” wydaje się w tym pięcioleciu kwotę zaiste astronomiczną, bilion i dwieście kil-

kadziesiąt miliardów złotych. Raz po raz z wysokich trybun daje się słyszeć, jaki to wysiłek i jak to wspaniale łożyć więcej na naukę, bo to daje szansę itp. Otóż wedle wskaźnika 1:1 licząc, jest to kiepski interes, ponieważ prof. Wł. Baka oferuje jakieś osetki i od kapitału w swoim interesie, a u byle ogrodnika „kopernik” krąży po orbicie kilka razy w roku albo właściciel bierze się za inną robotę.

Jeśli komuś jeszcze wydaje się ten ton zbyt lekki, to proszę bardzo: na tych wydatkach wspierają się tzw. programy oszczędnościowe. Musimy powiadać ten i ów przedstawiciel centrum - zaoszczędzić 24 miliony ton paliwa umownego, 350 miliardów złotych - i jest to przymus wynikający z bilansu. Tyle brakuje, by potrzeby zrównać z dostawami. Miedzy „musimy” a „możemy” wkraczają właśnie instytucje i korpus 30 tys. docentów, nie licząc szaraczkowych magistrów-inżynierów. A jeśli oni wezmą tysiąc miliardów a dadzą dwieście czterdzieści, to lepiej nie drukować tych pieniędzy.

Co jakiś czas ten i ów puka się mocno w głowę i popada w zadumę. Czy to dobrze, że jeden górnik zarabia tyle, ile trzech docentów lub inżynierów? „To nie napawa optymizmem” jak się zwykło pisać w artykułach wstępnych niektórych gazet. Dopóki jednak inżynier nie da z siebie tyle, ile trzech górników, tę proporcję uznać należy za wymuszoną.

MAREK BORSKI

UCZELNIA ZWIĄZANA Z ŻYCIEM

150 patentów z WSInż.

c.d. ze str. 1

Dla elektroniki, mechaniki, medycyny

Dźwignia całej współczesnej techniki, szal nowoczesności elektronika potrzebuje wielu elementów tradycyjnych, w tym również ceramiki, tyle, że zminiaturyzowanej i dokładnie oszlifowanej. Rozwijający się polski przemysł elektroniczny potrzebuje nowoczesnych urządzeń do precyzyjnego, automatycznego szlifowania miniaturowych ceramicznych detali. Szukano takiej technologii za granicą. Znalezione aż w Japonii. Miała kosztować 8 milionów dolarów i wymagała wielkiej dokładności półfabrykatów ceramicznych, co równało się konieczności sprowadzenia ich również z zagranicy. Na szczęście komuś zadrżała ręka przed podjęciem dewizowej decyzji i dlatego ktoś inny zwrócił się do młodej koszalińskiej uczelni, o której wiadomo było, że specjalizuje się w badaniach tak materiałowych ściernych, jak i urządzeń do szlifowania. Powiedziano: spróbujcie, dano środki. Docent dr hab. Wojciech Kacalak powołał zespół, w skład którego weszli: dr inż. Janusz Konflis, mgr inż. Ryszard Ściegienka oraz inżynier Stanisław Ziółkowski. Zaczęli próbować. Efektem było urządzenie do automatycznego szlifowania ceramiki elektronicznej, którego 3 egzemplarze pracują dziś w Zakładach Ceramiki Radiowej „Cera” w Koźniewicach oraz... 4 patenty.

Inżynier Ziółkowski wspomina, że gdy w pierwszej fazie stwierdzili, ile problemów technicznych będą musieli rozwiązać aby osiągnąć zamierzony cel włosy stanęły im na głowie. A że potrzebna jest matką wynalazku - więc je robili. Dziś pracują nad trzecią generacją urządzeń i sądzą, że powinny one stanowić przedmiot polskiego eksportu. Czy znajdzie się przedsiębiorstwo, które chciałoby na tym zrobić dobry interes?

Prof. Karpiński od dawna specjalizuje się w konstrukcji urządzeń do szlifowania. Pomagał m.in. łódzkiemu „Wizametowi” poprawić licencyjne wilkinsonowskie urządzenia do ostrzenia żyłek „Polsilver”. Po prostu skonstruował nowe, oryginalne urządzenie. Teraz zajął się rozwiązaniem problemu produkcji skalpelii chirurgicznych

jednorazowego użytku. Praktyka medyczna wykazała, że wiele zakazanych pooperacyjnych spowodowanych było właśnie tradycyjnym skalpelem. Nowoczesna medycyna wymaga więc nie tylko strzykawek ale i skalpelii jednorazowego użytku.

Dotąd takie ostrza chirurgiczne sprowadzaliśmy z Zachodu, zresztą nie tylko my. W żadnym z krajów RWPG jeszcze takich ostrzy się nie produkuje. Obecnie robi to już Wyższa Szkoła Inżynierska w Koszalinie. Jest to na razie partia doświadczała, 300 tysięcy sztuk, ale pojawiła się szansa, by już wkrótce w pełni zaspokoić krajowe potrzeby i nawet eksportować. To możliwe tym bardziej, że koszalińskie skalpelle dzięki zastosowaniu oryginalnej metody nowoczesnego dwustronnego ostrzenia znacznie przewyższają jakością wyroby renomowanych firm zachodnich. Dzieląc zespołu pracującego pod kierownictwem prof. Karpińskiego jest skonstruowanie automatycznej linii technologicznej, która wykręca, szlifuje, ostrzy, czyści, myje, sterylizuje i pakuje septycznie różnego kształtu nożyki chirurgiczne, a także, niejako „przy okazji” ponad 20 zgłoszeń patentowych na oryginalne rozwiązania techniczne, będące w istocie wynalazkami.

Może mniej spektakularne, ale o wielkim znaczeniu dla nowoczesnych technologii są wynalazki dokonane przez zespół kierowany przez Jego Magnificencję, rektora WSInż. prof. dra hab. Józefa Borkowskiego. W jego skład wchodzi jeszcze: dr inż. Grzegorz Jurkowski, dr inż. Michał Kozłowski i mgr inż. Leon Charkiewicz. Badania nad materiałami twardymi i ich zastosowaniem do obróbki ścierniej przyniosły zespołowi kilka patentów oraz wojewódzką nagrodę NOT, a przemysł otrzymał szansę stosowania bardziej wydajnych i precyzyjniejszych urządzeń produkcyjnych.

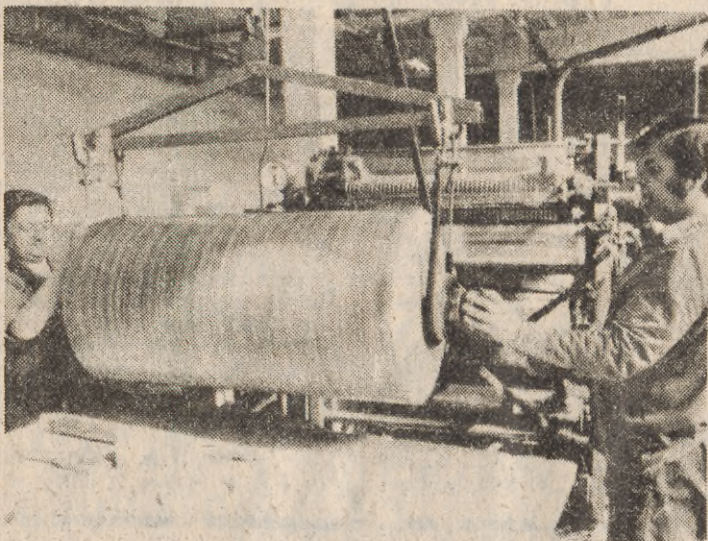
I tak można wymienić przykłady, aż do czterdziestu. Ale przecież nie w tym rzecz, lecz w tym, że w „Programie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” uchwalonym przez X Zjazd zapisano: „Najważniejszym zadaniem w sterowaniu postępem naukowo-technicznym jest skrócenie drogi opracowań naukowych do praktyki gospodarczej, umacnianie więzi między nauką, zaplecem badawczo-rozwojowym przemysłu i zakładami produkcyjnymi”.

W realizacji tego zadania koszalińska uczelnia ma dobre doświadczenia i jest otwarta na wszelkie propozycje przedsiębiorstw produkcyjnych.

JAN URBANOWICZ

Rok nadziei — rok obaw

Bieżący rok niesie ze sobą drugi etap reformy gospodarczej, etap oszczędzania, zaciskania pasa, konieczność przełamania impasu, w jakim wciąż tkwi wielkość produkcji, jej eksport, a zwłaszcza wydajność i jakość pracy. Z jakimi nadziejami i obawami wkraczają w bieżący rok przedsiębiorstwa naszego regionu, co sądzą o czekających je zadaniach ich kierownictwa i pracownicy. Przedstawiamy zatem sondę, jaką — w ślad za wizytami członków egzekutyw obu komitetów wojewódzkich, słupskiego i koszalińskiego, przeprowadzili dziennikarze naszego Tygodnika.

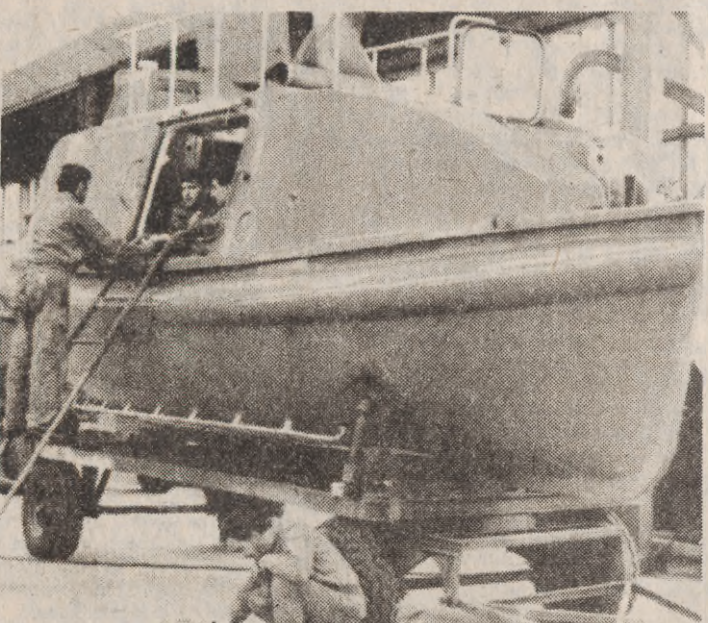


Przewidywać obecnie to, co przyniesie Zakładom Płyt Włórowych w Szczecinku bieżący rok, to mniej więcej to samo co wróżyć z fusów. Jak twierdzi dyrektor firmy Tadeusz Czaja, więcej w tym pragnień i nadziei niż precyzyjnego planu działania. Bo tyleż samo więcej znaków zapytania niż konkretnych wyznaczających rytm działania fabryki w nadchodzących kwartałach. Mimo, że gros produkcji objęte jest zamówieniami rządowymi — co wiąże się z koniecznością zapewnienia dostaw dostatecznych ilości surowców — jednak nikt nie może zagwarantować, że nie powróty się sytuacja z roku 1986. Wówczas to zakład otrzymał w normalnym trybie zaledwie połowę tego, do czego zobowiązywały kooperantów stosowne umowy. Wprawdzie roczny plan sprzedaży wykonano, a nawet nieznacznie go przekroczone, jednak wiązało się to z wieloma perturbacjami, dodatkowymi zabiegami i ostatecznie groźbą przerwania produkcji niektórych asortymentów. Jak na razie niestety nie ma konkretnych przesłanek, że ten rok pod względem zaopatrzenia okaże się lepszy.

Wszyscy w szczecińskich Zakładach Płyt Włórowych wierzą, że 1987 rok przyniesie długo oczekiwaną rozstrzygnięcie kwestii rozbudowy firmy. Ma to być inwestycja, której koszty szacuje się na 3 miliardy złotych. Gotowa jest dokumentacja i daleko zaawansowane ustalenia wstępne. Obecnie ze zniecierpliwieniem oczekiwania jest oficjalna decyzja szefa centralnego czyli Komisji Planowania. Rozbudowa oraz zakup nowych urządzeń związane są z zaciąganiem kredytu dewizowego, który zakład zamierza spłacić sprzedażą gotowych wyrobów za granicą.

Szczecińskie zakłady należą do eksporterów województwa koszalińskiego. Wyroby trafiają na rynki krajów II obszaru płatniczego. W 1986 roku z eksportu uzyskano 0,5 mln dolarów. W tym roku plany przewidują wzrost sprzedaży zagranicznej o 50 proc.

Początek roku nie wróży poprawy w zatrudnieniu. Stałą bolączką jest tu brak rąk do pracy. I nie przybędzie ich w przyszłości. Te sytuacje można przyjąć za pewnik. Praca tu bowiem ciężka a zakład funkcjonuje w tzw. ruchu ciągłym. Na dodatek konkurencję tworzą inne zakłady przemysłowe Szczecinka. Wzrostu produkcji należy więc upatrywać tylko w lepszej organizacji i doskonaleniu technologii... (js)



W ostatnich dniach „starego roku” w usteckiej Stoczni narastał niepokój o sytuację w nowym — 1987. Nuta niepokoju przewijała się w wielu rozmowach, jakie w tym czasie prowadził I sekretarz KW PZPR, Zygmunt Czarski z robotnikami i kadrą kierowniczą. Nastroje powinny być właściwie dobre. Plan 1986 roku został przekroczony, zapewniono pełny front robót na rok bieżący, założono 10 proc. wzrost zadań. Stoczniowcy zakończyli budowę serii krewetkowców B-275, przekazując radzieckiemu armatorowi ostatnie 5 sztuk. Rozpoczną, również dla ZSRR, produkcję prototypowego holownika. Trzy jednostki tego typu opuszcza stocznice w br. Na potrzeby krajowego armatora, stocznia wybuduje 2 lodolamce do kruszenia lodu na Wiśle. Kontynuowana będzie produkcja lamina-

towych łodzi ratunkowych na statki budowane w polskich stoczniach oraz na eksport do Grecji, Portugalii, Szwecji, Turcji, Bułgarii i Czechosłowacji. Liczy się na uprawnienie kontraktu na budowę 2 kutrów 16-metrowych dla Angolii.

Skąd więc powody do niepokoju? Jest ich kilka i to dość istotnych. Rozpocząć należy od trudności materiałowych. Brak płyt szalunkowych i stolarki meblowej uniemożliwia terminowe wyposażenie jednostek B-275. Płyty co prawda już są, ale jest i opóźnienie całego miesiąca. Nie ma urządzeń elektrycznych, kabli. Może to doprowadzić do zachwiania rytmiki produkcji i gonięcia planu prac w godzinach nadliczbowych.

Jednak nie trudności materiałowe spędzają sen z powiek dyrekcji Stoczni. Przywykli do nich i potrafią je pokonać. Nie poradzą sobie natomiast z nowymi miernikami opłacalności wzrostu produkcji, jakim jest ustalona przez Ministerstwo Pracy Płac i Spraw Socjalnych metoda indywidualnego opodatkowania wynagrodzeń, w miejsce stosowanej dotąd metody progowej. Według tej ostatniej metody chcieli stoczniowcy na początku br. podwyższyć płace o 8-9 proc. Teraz nie mogą, gdyż grozi to podatkiem od wynagrodzeń ponadnormatywnych, płaconym z zysku przedsiębiorstw, co z kolei zmniejszy drastycznie środki na rozwój Stoczni. Zachodzi obawa, że w takiej sytuacji ludzie zaczną odchodzić w poszukiwaniu wyższych zarobków. Odbudowa zatrudnienia do ustabilizowanego stanu, jak obecnie, nie będzie łatwa. Kierownictwo Stoczni jest zaskoczona zmianą przepisów płacowych, gdyż regulujący te sprawy resort gwarantował stabilizację w tym względzie. Optymizmu więc nie za wiele.

Samochód ciężarowy tatra składa się z 21 elementów. Dzienna norma wynosi 60 samochodów na osobę ale zatrudnione w hali montażu kobiety potrafią zmontować w ciągu zmiany po 120 samochodów.

Pracują szybko, niechętnie odrywają się od swej pracy. Od jednego samochodu otrzymują 5 złotych. Słychać nieustanny stuk młotków, którymi nabijają koła na osie. Niektóre kobiety jak Grażyna Migala i Daniela Waszczuk a także Rozalia Kowalczyk i Krystyna Karolak pracują parami: jedna montuje podwozie, druga skrzynię samochodu.

Mowa o Zakładach Przetwórstwa Tworzyw Sztucznych „Plastchem” w Świdwinie, gdzie produkuje się zabawki z tworzyw sztucznych a także płytki podłogowe PCV, wykładzinę gładzącą i ciepłochronną już dla prawdziwych samochodów ciężarowych star i autobusów jelic oraz wiele drobnych wyrobów z serii 1001 drobiazgów i innych.

— Ubiegły rok — mówi prezes spółdzielni Krzysztof Szymański — wypadł nieźle. Zanotowaliśmy wzrost produkcji w cenach porównywalnych o prawie sto milionów złotych. Wartość ubiegłorocznej sprzedaży przekroczyła 402 miliony złotych.

Największym problemem spółdzielni jest zdobycie surowców — polipropylenu, polistyrenu, polietylenu. Przydziały surowca — według rozdzielnika — zapewniają pokrycie zaledwie 30 proc. kwartalnych potrzeb. Skąd wziąć resztę?

W „Plastchemie” wprowadzono ścisły reżim oszczędnościowy. Wykorzystuje się, bez przesady, każdy gram surowca. Wszystkie odpady, powstałe w toku produkcji, wracają do regranulatora. Skupuje się również zużyte opakowania z tworzyw sztucznych — głównie polamane plastikowe skrzynki. Spółdzielnia jest prawdziwym monopolistą w skupie odpadów w całym pasie nadmorskim od Szczecina po Elbląg.

Ale i tu nie brakuje kłopotów. Złom plastikowy nie nadaje się do każdej produkcji a poza tym koszty... Kilogram oryginalnego atestowanego surowca kosztuje obecnie około 100 złotych. Tymczasem dostawca polamanych skrzynek zażądał ostatnio za kilogram złomu 150 złotych.

Rachunek jest prosty. Nowa skrzynka kosztuje 600 złotych i waży 4 kilogramy. Żadając 150 złotych za kilogram polamanej skrzynki, dostawca chce uzyskać równowartość nowej. Rzadki przypadek kiedy złom ma być tyle samo wart co nowy wyrób.

Mimo doskwierających braków surowcowych relacje ekonomiczne w spółdzielni zatrudniającej obecnie około 250 osób układają się prawidłowo. Płace wzrosły ostatnio o 14,5 proc. (średnia płaca wynosi 20,2 tys. zł) ale wzrost wydajności wyprzedza wzrost wynagrodzeń toteż spółdzielnia nie ma kłopotów z podatkiem od ponadnormatywnych wypłat, wynagrodzeń.

— Jeśli sytuacja zaopatrzeniowa nie będzie w tym roku gorsza — mówi prezes K. Szymański — to powinniśmy wykonać produkcję wartości 450-460 milionów złotych. (W.B.)

Dla Sławieńskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego „Sławodrzew” rok 1986 — jak ocenia Marek Jarmoliński, zastępca dyrektora ds. produkcji i zbytu — nie był zły.

Wprawdzie nie udało się wykonać planu produkcji tarcicy (zabrało 4,5 tys. metrów, w wyrobieniu których przeszkodziły awarie maszyn i urządzeń), ale plan zrabków celulozowych wykonano w całości. Uzyskano też, a nawet przekroczone (o 5,7 proc.) zakładane przychody ze sprzedaży towarów. Wielkość produkcji globalnej i jej wartość była większa jak w 1985 roku i zamknęła się kwotą ponad 2 mln złotych. Jeszcze nie ma końcowego bilansu, ale zysk powinien wynieść 85-90 mln złotych.

Eksport wzrósł o 4,8 proc. i w 1986 r. dostarczył prawie połowę wszystkich wpływów ze sprzedaży. Ogółem wyprodukowano ponad 102 tys. metrów tarcicy, której głównym odbiorcą są kraje Europy Zachodniej — W. Brytania, Francja, Holandia i Belgia. Zarobki wzrosły średnio o 4,4 proc. i średnia płaca pracowniczka wyniosła 22 tys. złotych. Była więc niższa o ponad 1 tysiąc od średniej pensji krajowej. Ale 174 osoby (36 proc. załogi) dorobiły sobie jeszcze w ramach zespołów gospodarczych, które powołano niemalże na każdym wydziale. W sumie wypłacono dodatkowo

pracownikom ok. 8 mln złotych. Wzrost zarobków był możliwy przede wszystkim dzięki zwiększeniu produkcji eksportowej, na co z kolei miało wpływ wprowadzenie premii motywacyjnej i zespołów gospodarczych.

Rok bieżący — zdaniem M. Jarmolińskiego — nie zapowiada się w przedsiębiorstwie najgorzej, ale i też nie tak optymistycznie. Zamierza się uzyskać 110 mln zł zysku. Istnieje szansa zwiększenia eksportu tarcicy i zrabków celulozowych (głównym ich odbiorcą jest Szwecja) i przedsiębiorstwo chciałoby tę szansę wykorzystać. Mogłoby wzrosnąć też zarobki. Zwiększenie produkcji drzewnej i wzrost wydajności pracy przyczyniłyby się do poprawienia relacji ekonomicznych w przedsiębiorstwie. Jednak nie będzie to takie łatwe. Lasy Państwowe już zapowiedziały niższe dostawy surowca — o 11 tys. metrów sześć, tj. ok. 5 proc. I to jest pierwsze podstawowe zmartwienie dyrektora „Sławodrzewu”. Drugie — to niemożność skorzystania z dewiz zgromadzonych na koncie za produkcję eksportową. Ich wypłaty zostały zablokowane ponieważ państwo ma trudności placowe. Jeżeli pieniądze te nie spłyną szybko do kasy przedsiębiorstwa nie będzie za co kupić części zamiennych do maszyn, produkcja drewna zarówno na kraj, jak i na eksport stanie pod znakiem zapytania. Na razie maszyny się kręcą. (ZBZ)

Podnośnik o napędzie hydraulicznym zamontowany na podwoziu samochodowym jest obiektem pożądanym każdego przedsiębiorstwa prowadzącego roboty na wysokościach. Nie trzeba stawiać rusztowań, transportować drabin. Wystarczy podjechać, nacisnąć guzik i już „kosz”, do którego można załadować 300 kg wznosi się na potrzebną wysokość. Oszczędność czasu, robocizny, a i warunki bezpieczeństwa i higieny pracy znacznie lepsze.

Fabryka Maszyn Budowlanych „Bumar” w Koszalinie jest jedynym w Polsce producentem tych urządzeń. W ciągu 22 lat swojej działalności wyprodukowała już ponad 7 tysięcy podnośników. Poważna ich część została wyeksportowana. Oprócz podnośników fabryka produkuje żurawie samochodowe oraz betonomieszarki.

Mówi dyrektor mgr Piotr Hyra: — Rok ubiegły zakończyliśmy pomyślnie. Plan rzeczowy został wykonany mimo ciągłych braków w zaopatrzeniu. Wyprodukowaliśmy 565 podnośników, 143 żurawie i 88 betonomieszarek. Wartość produkcji w cenach porównywalnych była o 10 procent większa niż w roku 1985. O konkretnych wynikach finansowych mówić jeszcze za wcześnie, ale już dziś wiemy, że będą dobre. Ponad 66 procent podnośników (dokładnie 377 sztuk) wysłaliśmy na eksport. Udało się zdobyć nowe rynki zbytu w CSRS i w Norwegii. To cieszy.

Nasze zamierzenia na rok bieżący — to w dalszym ciągu zwiększać eksport. Przewidujemy, że powinien on osiągnąć wartość około 1,5 miliarda złotych. Konkretnie: zakładamy wykonanie 700 sztuk podnośników, 130 betonomieszarek i 80 żurawi samochodowych. Ten ostatni wyrób zamierzamy gruntownie zmodernizować: będzie miał napęd hydrauliczny (dotychczas miał elektryczny) i zwiększy się jego udźwig do 6 ton. W sumie, na progu roku możemy być optymistami, choć musimy się liczyć w dalszym ciągu z kłopotami zaopatrzeniowymi. Ale do tego zdążyliśmy się już przyzwyczaić. (JU)

Dla słupskiego „Sezamoru” ubiegły rok zakończył się pomyślnie — zadania planowe, w wysokości ponad 1,1 mld zł wykonano z niewielką nadwyżką. Wzrosła wielkość i wartość eksportu i to do obu obszarów płatniczych. Poprawiły się płace, wzrosła wydajność. Wprawdzie wysokość zatrudnienia jest jeszcze niższa od niezbędnego i to jeszcze o 3,7 proc., ale pocieszającym objawem jest systematycznie malejąca fluktuacja.

W ub. roku pojawiły się obrabiarki sterowane numerycznie i park maszynowy odnowiono na tyle, że wskaźnik jego zużycia sięga już tylko 60 proc., co przy średniej krajowej wynoszącej 75 proc., jest nie bez znaczenia. Zakład stoi przed koniecznością dalszych zakupów, zwłaszcza agregatu do produkcji łańcuchów kotwicznych, i to zakupu dewizowego. „Sezamor” ma swoje konto dewizowe i ładną na tym koncie kwotę, ale rachunek dewizowy jest nieczytny — bank nie ma dewiz, co gorzej — wcale nie płonne są obawy czy aby przypadkiem konto nie zostanie — z racji płatniczej sytuacji kraju — zamrożone.

Ale nie to jest najważniejszym zmartwieniem kierownictwa przedsiębiorstwa. Obawy budzi zapowiedziany system podatkowania, który zastąpić ma obowiązujący dotychczas system progowy. Wprawdzie nie ma jeszcze oficjalnego potwierdzenia, ale telefoniczne sygnały w resortu wskazują, że „Sezamor” obowiązującym będzie tzw. formuła indywidualnego opodatkowania, co zdaniem działacza przedsiębiorstwa jakby klóci się z ustaleniami III Plenum KC PZPR, które wszak nakazuje różnicować wynagrodzenia w zależności od wydajności i rzetelności w pracy. Tymczasem formuła ta spłaszcza zarobki. Dyrektor Marian Biernat twierdzi, że wymusza ona sytuację, w której dla zakładu korzystniejsza będzie placowa uwarunkowania, bo to zdrowo dla funduszu plac, choć nie bardzo zdrowo dla całej gospodarki, która przecież musi stawiać na wydajność i jakość i za to uczciwie płacić. Tymczasem każde podwyższenie indywidualnych zarobków ponad ustalony — niski zresztą poziom — rzutować będzie w katastrofalny sposób na wysokość podatku zwanego FAZ, płaconego przecież z zysku przedsiębiorstwa.

— Chce pani usłyszeć, co myślą pracownicy „Alki” o naszej rzeczywistości i nadziejach na jutro? Nie wiem! Powiem pani, co myślę ja, Maria Kasperska z wydziału montażu. Ja się nie boję mówić o tym, co mi dokuca. Za dużo dookoła sloganów... Padają wielkie słowa o reformie gospodarczej. Co to za reforma, skoro ja przez kilkanaście lat pracy w „Alce” niczego innego nie robię jak przychodzę do pracy, idę po klej, staję przy warsztacie i smaruję pędzlem podeszwy. Tak robiłam w 1971 r., tak robię dziś. W czym ta reforma? Ja jej nie widzę.

Druga wielka akcja — atestacja stanowisk pracy. Do czego ona potrzebna? Przecież każdy zwierchnik, odpowiedzialny za najmniejszą grupę ludzi powinien wiedzieć, bez kogo może się obejść. Czy trzeba do tego nowych urzędników? To dziwne, że w naszym kraju, żeby poznać stan gospodarki trzeba uciekać się do atestacji. Sporo już lat, pracuję i przeżyłam różne bodźce ekonomiczne, akcje szukania rezerw... a nie widzę, żeby robotnik przez to był lepiej wynagradzany. Gospodarka akcji nie lubi. Głośno było o zespołach gospodarczych. A ja sobie myślę — przez osiem godzin pracy będziemy się obijać a potem będziemy zasuwali, bo w zespołach płaci się za efekty pracy!!! Trzeba płacić za pracę, nie za przychodzenie do niej. Każdy robotnik chce zarobić. Powinno przyjąć do pracy i mieć takie zabezpieczenie w materiałach, żeby pracować całe osiem godzin. Za często jest jednak tak, że stoję z pędzlem i czekam, aż przywożą klej. Brak surowców szczególnie nas drażni, bo tracimy na zarobkach. Na zorganizowanie pracy nie mogę narzekać. Mistrz na naszej taśmie nie pięści się z ludźmi. Wymaga, ale efekty widać przy wypłacie. Mnie się to podoba, choć inni narzekają. Jak pracować, to pracować.

Ludzie są zafascynowani Zachodem. Ale tam obibok nie wyżyje. Gdyby u nas tak jak tam pracowano, mielibyśmy wszystko. Jeżeli jest w Polsce jakiś obywatel pod ochroną — to tylko pijak i leń.

Ja boję się także podwyżek cen żywności. Nie dlatego, że mnie boleśnie dotkną. Ten co pracuje sam na siebie, jakoś sobie poradzi. Najwyżej mniej zje. Ale co mają mówić matki kilkorga dzieci? Jędzenia nie da się kupić na zapas. W wielu rodzinach będzie gorzej, gorzej niż cienko.

Obserwuję to wszystko i myślę sobie, że u nas musi być jakiś wstrząs, żeby zaczęto słuchać prostych robotników. Zawsze wtedy wielu ludzi przyznaje się, że przeholowali, popełnili błędy, ale szybko o nich zapominają... Nie widzę różowo naszej przyszłości, ale może... stanie się cud gospodarczy i surowców będzie dostateczna ilość... Może zacznie się u nas płacić za pracę i wtedy ci co chcą uczciwie pracować — zarobią dużo... Może zaczniemy zarabiać na eksporcie wyrobów zamiast być najtańszą siłą roboczą w Europie. Może. (JN)

Bez szelek, rozwagi i wyobraźni

W listopadzie ub. roku na łamach „Zbliżenia” zamieściłem artykuł poruszający problemy bezpieczeństwa w morskim jachtingu. Nie zdołałem wówczas wyczerpać listy wypadków, jakie wydarzyły się pod żaglami w 1986 roku.

Miniony sezon pod tym względem jest najtragiczniejszy w całej dotychczasowej historii polskiego żeglarstwa. W sumie zanotowano 4 takie wypadki, zakończone śmiercią czworga żeglarzy. Już na początku sezonu — 19 maja z pokładu żeglującego po Zalewie Wiślanym prywatnego jachtu „Sindbad” wypadł za burtę i zginął jeden z członków załogi. Miesiąc później — 28 czerwca załoga jachtu „Barnim” zmniejszyła się o jednego żeglarza, który wypadł do morza. 20 września w okolicach portu Rowy, pracownik Urzędu Morskiego w Słupsku znalazł wyrzucone przez fale na brzeg morza zwłoki młodego mężczyzny. W trakcie dochodzenia ustalono, że był on członkiem załogi studenckiego jachtu „Epoka”. Jacht ten na początku września wyszedł w morze z Gdyni kierując się do Kołobrzegu. Po minięciu cypla Jarosławiec, 8 września nad ranem do morza wypadł jeden z wachtowych żeglarzy. S/y „Epoka” przez kilkanaście godzin kraył

w rejonie wypadku. Trudne warunki atmosferyczne (siła wiatru dochodziła do 8 stopni Beauforta) utrudniały poszukiwania zaginionego kolegi. Akcja ratownicza prowadzona wyłączone przez jacht była bezskuteczna. Wobec pogorszenia się pogody i zaistniałej tragedii kapitan jachtu zdecydował przerwać rejs. Jacht powrócił do Gdyni.

Tydzień później — 28 września — śmierć w morzu poniósł 35-letni żeglarz z jachtu s/y „Kapitan Haska”. Już pod koniec sezonu żeglarskiego 21 października doszło do wypadku, którego konsekwencje mogły być niezmierznie tragiczne, a rejs żeglarzy, którzy ponieśli śmierć w 1986 roku dłuższy, gdyby nie spłot pewnych sześciolichy okoliczności. Wypadek ten szczegółowo został opisany w listopadowym numerze „Zbliżenia”. Przypomnijmy tylko, że tego dnia podczas silnego sztormu dochodzącego do 11 stopni Beauforta z pokładu jachtu „Czartoryski” (armator Y.C. Instytutu Nawozów Sztucznych w Puławach). Ocalała cała załoga, którą serdecznie zajęli się marynarze z jednostki Marynarki Wojennej, a jacht został na plaży. Czytelników z pewnością zainteresują dalsze losy jachtu i przebieg akcji ratunkowej. Oto on.

Wszystkie te wypadki spowodowane były nieużywaniem pa-

sów bezpieczeństwa, bez których nigdy nie wyszedł na pokład jachtu Francis Chichester. uznawany za największego żeglarza naszych czasów. Wypadki te obciążają nie tylko kapitanów, ale i załogi jachtów. Pasy bezpieczeństwa z racji swojego kształtu i wyglądu bywają nazywane szelkami, lub też zwyczajowo „smyczami”. Od ponad dziesięciu lat stanowią obowiązkowe wyposażenie wszystkich polskich jachtów morskich. Niestety, pasy z reguły bywają głęboko schowane wewnątrz jachtu, a żeglarze — zwłaszcza młodzi — niechętnie po nie sięgają. Często wydane przez kapitana jachtu polecenie założenia pasów wywołuje długie dyskusje i złośliwe komentarze. Może ten długi rejestr niepotrzebnych tragedii pobudzi niektórych żeglarzy do chwili zadumy nad własnym bezpieczeństwem?

Epilog w Izbie Morskiej w Gdyni znalazł wypadek usteckiego jachtu s/y „Enif”. Żeglujący 16 lipca wzdłuż zachodnich wybrzeży duńskiej wyspy Bornholm, podczas słabej widoczności nie mając dokładnie ustalonej pozycji, jacht zmienił kurs w kierunku łądu s/y „Enif” skierował się w stronę najmniejbezpieczniejszego miejsca, jakie znajduje się na wybrzeżu Bornholmu! Akwen ten położony w rejo-

nie portu Roenne zalegają liczne skały i kamienie, z których tylko część wystaje nad poziom morza i jest oznakowana przez pławy. Na skutki nierozważnej żeglarni nie trzeba było zbyt długo czekać. Idący z szybkością 4 węzłów jacht uderzył w podwodne kamienie. Siła uderzenia zatrzymała w miejscu kilkutonowy rozpędzony jacht i spowodowała pęknięcie drewnianego kadłuba. Przez szczelinę przeszło dwumetrowej długości gwałtownie zaczęła napływać woda. Tylko szybkie jej uszczelnienie oraz nieustanne wybieranie wody uratowało jacht przed zatonięciem. Dwie doby jacht żeglował spod Bornholmu do Ustki, w tym czasie załoga bez przerwy wylewała wodę, która napływała do wnętrza z szybkością około 35 litrów na minutę! W toku rozprawy Izba Morska orzekła, że winę za wypadek ponoszą w równym stopniu kapitan jachtu i oficer. Uznano, że „dopuszcili się rażącego naruszenia podstawowych zasad bezpieczeństwa żeglarni” przez skierowanie jachtu w niebezpieczny akwen bez zachowania elementarnych zasad bezpieczeństwa. Izba Morska w Gdyni pozbawiła kapitana jachtu s/y „Enif” prawa pełnienia funkcji kapitana na okres dwóch lat, zaś I oficera — prawa pełnienia funkcji I oficera na okres jednego

roku. Brak rozważności żeglarzy spowodował bardzo ciężkie uszkodzenie jachtu. Wyciągnięty na ląd, s/y „Enif” oczekuje na bardzo poważny remont, którego koszt oceniono wstępnie na 2,5 miliona złotych.

Czy Ustecki Jacht Klub znajdzie pieniądze na pokrycie kosztów nierozważnej żeglarni?

Safety first — bezpieczeństwo najważniejsze: czy zawsze o tym się pamięta, czy przestrzega się elementarne zasady bezpieczeństwa? Podejście do spraw bezpieczeństwa w sportowym jachtunku bywa różne w różnych środowiskach żeglarskich.

Na pochwałę, jako najlepszy wzór szerokiego naśladowania, zasługuje postawa działaczy Koszalińskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Już kilka lat temu z wypadków jachtów wyciągnęli słuszne wnioski i uznali za konieczne podwyższenie poziomu wiedzy swoich kapitanów i oficerów jachtów morskich. W Koszalinie zorganizowano liczne kursy dla kapitanów, jak np. praktyczny kurs pierwszej pomocy medycznej, radiowy, radarowy itp. Na organizowane przez Polski Związek Żeglarski coroczne konferencje bezpieczeństwa gremialnie stawiają się prawie wszyscy kosza-

lińscy kapitanowie. W roku bieżącym przeprowadzą praktyczne szkolenie w posługiwaniu się pneumatyczną trawą ratunkową, używaniu rakiet sygnalizacyjnych i innych środków wzajemnej pomocy oraz poznawaniu zasad przetrwania w ciężkich warunkach na morzu. Szkolenie takie, w połączeniu z praktyczną demonstracją sprzętu, ma wybitne walory poznawcze i na pewno przyczyni się do podwyższenia poziomu bezpieczeństwa. Niestety, błąd na tle tych energicznych poczynań kosza-

lińskich żeglarzy wypadła Słupski Okręgowy Związek Żeglarski. Niby takie same warunki, prawie tyle samo jachtów — a jednak inaczej, czyli znacznie gorzej. Na konferencji bezpieczeństwa słupscy żeglarze jeżdżą sporadycznie, mniej więcej niż dwóch czy trzech przedstawicieli, kiedy w Wrocławiu, Warszawie czy Krakowie przyjeżdża po kilkadziesiąt osób. Na ostatniej, która odbyła się w Gdańsku (gdzie wyjątkowo obszernie potraktowano problemy poprawy bezpieczeństwa na morzu) nie było żadnego słupskiego kapitana! A przecież można i w Słupsku przeprowadzić takie same szkolenia jak w Koszalinie. Wykorzystać tracące ważność ratunkowe rakietki czy też pochodnie, które są na wyposażeniu słupskich jachtów i zademonstrować, jak się z nich praktycznie korzysta. Można też zaprosić do współuczestnictwa w takim szkoleniu przedstawicieli Urzędu Morskiego w Słupsku. Potrzeba tylko trochę chęci, żeby zorganizować takie szkolenie dla słupskich żeglarzy, zwłaszcza że potrzebny sprzęt jest na miejscu.

Żeglarze muszą sami z własnej inicjatywy włączyć się do procesu poprawy bezpieczeństwa, bez oglądania się na odgórne nakazy i polecenia.

Wbrew pozorom, mimo tragicznych wypadków 1986 roku — żeglarstwo jest mimo wszystko sportem bezpiecznym pod warunkiem bezwzględnej przestrzegania zasad dobrej praktyki morskiej. Wypadków bowiem nie powoduje „okrutny żywioł”, czy też pech — ale najczęściej lekkomyślność ludzi pozbawionych rozważliwych i wyobraźni.

BOGDAN MATOWSKI
Fot. Mirosław Włodkowski

AKCJA

Kilka tygodni temu „Zbliżenia” artykułem kpt. Matowskiego poinformowały Czytelników o wyrzuceniu, w wyniku silnego sztormu, na brzeg w okolicach miejscowości Łazy jachtu s/y „Czartoryski” (armator Y.C. Instytutu Nawozów Sztucznych w Puławach). Ocalała cała załoga, którą serdecznie zajęli się marynarze z jednostki Marynarki Wojennej, a jacht został na plaży. Czytelników z pewnością zainteresują dalsze losy jachtu i przebieg akcji ratunkowej. Oto on.

★ Nazajutrz po wypadku tj. 22.X.ubr. Polskie Ratownictwo Okrętowe otrzymało zlecenie armatora na podjęcie akcji ratunkowej — ściąganie jachtu na wodę i odholowanie do portu.

★ 26 X br. zainteresowani wypadkiem żeglarze KKM TRAMP dokonali oględzin jachtu, jego stanu technicznego i zbadali możliwości ściągnięcia jachtu na wodę własnymi siłami.

★ 27 X br. zawarto porozumienie z Tow. Ubezpiecz. i Reasekuracji „Warta” w Koszalinie i armatorem w sprawie podjęcia przez klub Morski „Tramp” akcji ratowania jachtu.

★ 28 X zawiązuje się ekipa ratownicza w składzie: żeglarze „Trampa” i saperzy zaprzyjaźnionej jednostki.

★ 29 X pierwsza nieudana (z powodu pogorszenia się pogody) próba ściągnięcia jachtu przy pomocy ciężkiego sprzętu gąsienicowego.

★ 31 X, godz. 7.00 Ekipa przystępuje do kolejnej próby ściągnięcia jachtu sprzętem gąsienicowym. Godz. 10.00 — odwołanie akcji skutkiem wzrastającego falowania.

★ 3XI Wypożyczenie z PPiUR „Kuter” w Darłowie i zwieźenie na miejsce akcji sprzętu ratowniczego w postaci ciężkich kotwic, lin, zbloczy, stropów, holi, szelek itp.

★ 5XI Opracowanie nowego wariantu akcji — ściągnięcia jachtu jednostkami z morza. Do akcji włącza się Bałtycka Brygada WOP.

★ 7XI. Do akcji przystępuje Bałtycki Dywizjon Okrętów Pogranicza z Kołobrzegu, w dniu następnym dołączają pletwonurkowie z Klubu Ligi Morskiej „Mares” z Koszalinu.

★ 9 i 10 XI. Trwa nieprzerwana nocą akcja wypompowania wody z wnętrza jachtu, wypłukiwanie kadłuba z piasku, zakładanie stropów holowniczych.

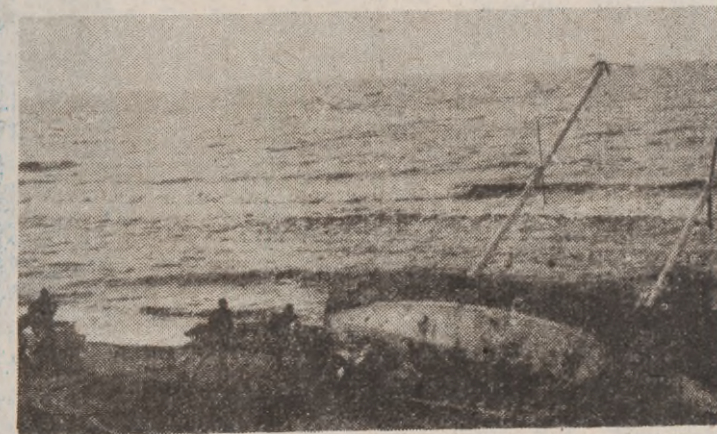
★ 11 XI godz. 6-16.00. Kolejna nieudana próba ściągnięcia jachtu przez jednostki z morza. Jacht tkwi bardzo głęboko w piasku.

★ 14 XI godz. 6 do 11.00. Przy „wysokiej wodzie” po ponownym odpompowaniu wody i odpiaszczeniu jachtu „Czartoryski” drgnął, wolno został ściągnięty na głęboką wodę i odholowany do Kołobrzegu.

W całej tej nietypowej akcji ratowniczej uczestniczyło około trzydziestu żeglarzy z koszalińskiego „Trampa” pod kierownictwem Andrzeja Dęba. Ściąganie jachtu zakończyło się pełnym sukcesem pomimo stałego zagrożenia sztormowego. W akcji wyróżnili się koledzy: M. Stęporowski, J. Jaskiewicz, J. Rusin, St. Kątny i J. Grajper z „Trampa”, W. Madejczyk z Y.C. W.S.Inż. i S. Szych z Klubu Pletwonurków LM „Mares” i Kamil Dębiec z Kołobrzegu. Organizatorzy akcji uzyskali znaczną pomoc od WOP-istów, marynarzy i saperów z Łazów, Unieścia i Kołobrzegu oraz żeglarzy... pensjonariuszy koszalińskiego poprawczaka!

Potwierdziła się w pełni stara, niepisana, żeglarska zasada o bezinteresownym udzielaniu sobie nawzajem pomocy przez WSZYSTKICH ludzi morza.

GRZEGORZ RAWĘSKI
Fot. Kazimierz Jurkowski



Kłeska przyszła od morza

Zima w grudniu przyszła późno, jak gdyby nieodejście, na początek bez mrozu. Nie wydawała się na lądzie specjalnie groźna: gęsty śnieg, później pomieszan z deszczem, dość silny wiatr — to właściwie było wszystko.

Inaczej było nad morzem. Nad ranem, 20 grudnia, w Unieściu koło Mielnia, rozpoczęła się walka o uratowanie kilkunastu łodzi, użytkowanych przez miejscowych rybaków indywidualnych. W nocy, podczas wiatru, fale uszkodziły wysoki brzeg. Runęła w dół część betonowej opaski, która była fragmentem wyposażenia systemu wyciągu dla łodzi. Z piaskiem zsunęły się w dół łodzie.

Sami rybacy nie daliby rady żywiołowi. Co prawda, podjęto natychmiast alarm, ale niewiele by on dał, gdyby nie pomoc wojska. Zjawili się żołnierze WOP oraz wezwanej saperkiej jednostki Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Przy wietrze, padającym gęstym śniegu, toczyły się równoległe batalie na dwóch frontach. Przy ocalałych fragmentach betonowej osłony żołnierze sypali piasek do worków, po czym — wspólnie z rybakami i pracownikami ochrony wybrzeża Urzędu Morskiego budowali z tych worków zapórę przeciw falom. Kilkaśet worków — to za mało na taką osłonę, ściągnięto więc dodatkowe

worki od sąsiadów z Darłowa. Jednocześnie wojskowa amfibia oraz potężny „Kraz” wyciągały na stalowych linach, na wyżej położone miejsca wiszące już na resztkach wysokiego brzegu łodzie. Jedną z nich, bezradnie poruszającą się na fali, tuż przy brzegu, mogła być rozbita. Udało się jednak uratować nawet tę, wydawałoby się już skazaną na zniszczenie.

Akcja trwała wiele godzin. Obserwowałem ją z bliska. Zdjęcia (wykonane w niesprzyjających warunkach — przy padającym gęstym śniegu, dużym zamurzeniu) nie pokazują ogromu pracy, wysiłku.

Tę nocą kłeska dotknęła nie tylko Unieście. Tak bywało już nieraz, gdy sztorm spada na brzeg jeszcze nie ściśnięty mrozem. Zresztą trudno w tym przypadku mówić o sztormie. Siła wiatru przez dłuższy czas nie przekraczała 7-8 st. w skali Beauforta, jednakże jego kierunek — z północy i północnego zachodu — i to przez dłuższy czas sprawił, że fale na wielu odcinkach brzegu zaczęły frontalnie atakować brzeg. Plaże znalazły się pod wodą, która podmyła wydmy na brzegu. Nie ma ani jednego obwołu w Koszalińskim Urzędzie Morskim, który nie notuje strat, głównie rozmycia wałów wydmy. Nie są one w sumie tak wielkie, jak te, które przyniosła katastro-

falny sztorm w styczniu 1983 r., ale i tak przekroczyły (według wstępnych szacunków) 12 mln zł. W wielu przypadkach szkody są nie do naprawienia, co można zobaczyć m.in. na odcinkach wysokiego brzegu na wschód od Ustki.

Ograniczone możliwości finansowe i wykonawcze nie pozwalają administracji morskiej wszędzie podejmować skutecznych działań ochronnych. Z tego też względu trzeba spojrzeć krytycznie na gospodarcze wykorzystanie brzegu morskiego.

Być może nie doszłoby do takich zniszczeń w Unieściu, gdyby nie... baza rybacka. Mechanizm niszczącego działania fal morskich jest już na tyle znany, iż można określić skutki, jakie spowoduje umieszczenie na brzegu, zwłaszcza wysokim, jakiegokolwiek ciężkiej konstrukcji. Baza rybacka z wyciągiem znalazła się więc po latach na cyplu, atakowanym uporczywie przez fale. I jeśli nawet odbuduje się całą konstrukcję, to nikt nie da gwarancji, że za kilka lat znów nie runie ona do morza.

Kilkanaście lat temu rybacy z Unieścia również łowili ryby w morzu, ale bazę mieli na jeziorze Jamno. Nie tak zanieczyszczonym jak dzisiaj, za to bezpieczniejszym, dającym bez porównania lepsze schronienie w wypadku sztormu. Tyle, że droga na morze — przez kanał — była

dłuższa. Udało się im więc przekonać władze do budowy bazy na samym brzegu morza.

O tej bazie i podobnych na Środkowym Wybrzeżu rozmawiałem w Unieściu z dyrektorem ds. spraw technicznych Urzędu Morskiego w Słupsku inż. Andrzejem Kijowskim oraz kierownikiem Wydziału Ochrony Wybrzeża w Urzędzie Morskim inż. Janem Paszkowskim. Sprawa jest poważna, ze względu na konflikt, jaki nastąpić może, choćby w tym przypadku, między ochroną brzegu morskiego (zwłaszcza wysokich wałów wydmy) a interesami rybaków. Trudno nie doceniać ciężkiej pracy rybaków, ani tego, że łowią rybę najbliższej brzegu, najtaniej, a dostarczają na brzeg najświeższą. Ale liczyć się musi ochrona środowiska, brzegu, który dla nas i dla całej Polski jest wartością bezcenną, nieporównywalną z korzyściami, jakie daje np. rybołówstwo. Konkuzja może być tylko jedna: rybołówstwo nie może przyczynić się do niszczenia brzegu.

Czy jednak uda się szybko doprowadzić do rozwiązania, preferujących interesy nadzórne? Ile sztormów przyjdzie jeszcze na brzeg, by wreszcie można było stwierdzić, że jesteśmy mądrzy przed szkodą?

TADEUSZ MARTYCHEWICZ
Fot. autora

Piękno małych przedmiotów

Rozmowa z komisarzem VI Konkursu Twórczości Ludowej i Pamiątkarskiej Pomorza Środkowego — HUGONĄ OSTROWSKĄ-WÓJCIK

— Zaproszono redakcję „Zbliżenia” na otwarcie wystawy pokonkursowej, a tymczasem staliśmy się świadkami nietypowego misterium. Gospodyni z Parchowa uraczyły tłumnie zebraną publiczność autentycznymi piosenkami kaszubskimi. W hallu muzeum widziałam stół zastawiony wypiekami przygotowanymi przez Koła Gospodyń Wiejskich z Parchowa i Debrna. Czy potrzebna była aż tyle zachodu, żeby otworzyć wystawę pokazującą dorobek jednej zaledwie edycji konkursu na twórczość pamiątkarską i ludową?

Spotkanie w Muzeum Pomorza Środkowego kończyło dwuletni etap przygotowań do konkursu. Dla wielu twórców udział w tym wernisażu jest ogromnym życiowym wydarzeniem. Pytano mnie, na przykład, o to, jak należy się ubrać na tę okazję. Sądzę, że jedna z przyczyn rozszerzania się popularności konkursu jest właśnie nasza dbałość o jego uczestników. Traktujemy wszystkich twórców niezwykle poważnie. Prace oceniane są bardzo surowo, ale staramy się, by na wystawie znalazły się przedmioty wszystkich twórców, spełniające wymogi regulaminu. Muzeum dokonuje wielu zakupów, konkursy zwiększają więc nasze kolekcje rękodzieła ludowego z terenu Pomorza. Twórcy mają także satysfakcję materialną. Płacimy im, a opiekę nad eksponatami nikt lepiej od nas nie zapewni. Zakup muzealny nobilituje pracę twórcy czasami skutecznie, niż jakiegokolwiek nagrody i wyróżnienia. Jeżeli dodać do tego uroczysty sposób prezentacji rękodzieła, staranną ekspozycję i możliwość wymiany doświadczeń to nie dziwnego, że ze zwyczajnego otwarcia wystawy robi się małe święto ludowych tradycji. O tym, że jest to ludziom potrzebne, świadczy znaczny wzrost liczby uczestników. W poprzednim konkursie brało udział 56 twórców przedstawiając jurorom 446 prac. W tym roku było już 110 uczestników z 734 pracami. Najwięcej było, oczywiście, eksponatów z województwa śląskiego, bo granice administracyjne spowodowały osłabienie więzi z terenami Pomorza należącymi obecnie do województw pilskiego i kosińskiego. Zacieśnia

się pole penetracji, do coraz większych obszarów. Dlatego bardzo cieszę się, z współpracy z Wojewódzkim Związkiem Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych oraz RSW „Ruch”, bo dzięki tym instytucjom konkurs trafił do nowych, nieznanych nam adresatów.

— Na razie poruszamy się po obrzeżach konkursu. Wiemy już, co daje on twórcom, nie wiem jednak dlaczego organizuje go muzeum. Ponieważ konkurs na twórczość pamiątkarską nie jest słupskim wymysłem, łatwo sprawdzić, że za miedzą zajmują się nim wojewódzkie domy kultury. Jesteście jedynym muzeum, które mecenasuje takiej doraznej akcji. Po co?

Konkurs pozwala nam dokonywać regularnych przeglądów stanu i możliwości artystycznych poszczególnych twórców. Działamy bardzo bogatą kolekcję twórczości ludowej. Możemy aranżować wiele wystaw monograficznych i tematycznych, korzystając wyłącznie z własnych zbiorów. O tym, że zbiory te powiększają się dość szybko niech świadczy chociażby tegoroczne zakupy. Już po zakończeniu konkursu kupiliśmy od 17 osób eksponaty o łącznej wartości 289 tys. zł. W styczniu, kiedy otrzymamy fundusze na 1987 r. dokonamy dalszych zakupów wyróżnionych i nagrodzonych prac.

— Wspomniała Pani o tym, że konkurs pozwala dokonać oceny aktualnego stanu rękodzieła ludowego. Czy w pracach ludzi, których nie na co dzień nie łączy, bo tworzą w samotności można znaleźć jakieś wspólne wątki będące odbiciem naszego czasu?

Dokładnego odbicia teraźniejszości nie da się znaleźć. Zmiany zachodzą powoli. Pierwsze konkursy twórczości ludowej zalewały motywy sakralne. Dział bardzo dużo jest tematyki obyczajowej, scenek rodzajowych, obrazków z życia. Coraz odważniej pojawia się tematyka historyczna, którą twórcy uznają za istotny sposób powiązania własnego talentu ze sprawami regionu. Przeszłość i teraźniejszość regionu stała się dla wielu twórców ciekawym źródłem inspiracji. Warsztat zmienia się z roku na rok. Są tacy uczestnicy, jak chociażby tegoroczny laureat Bogusław Makowski, który

w pierwszych konkursach nie zdołał się nawet zakwalifikować do wystawy. Nie zrezygnował, uczył się, ciągle czegoś nowego próbował. Wreszcie odnalazł własne środki wyrazu, indywidualny, niepowtarzalny styl i... w tym roku bez wahania przystąpił do konkursu.

— Porozmawiajmy zatem o eksponatach, które zasługują na szczególną uwagę?

Wszystkie zgromadzone na wystawie przedmioty są ciekawe. Szczególnie cieszą mnie trzy czepek-złotnicze wyhaftowane przez Genowefę Pałubicką z Bytowa według wzorów przechowywanych przez muzeum w Kartuzach. W muzeum etnograficznym w Warszawie była bardzo bogata kolekcja takich czepek, ale spłonęła w czasie II wojny. Zachowało się do dzisiaj trzech czepek zaledwie kilka sztuk. Taki czepek kosztował po koniec ubiegłego wieku tyle samo, co krowa. Nie był przekazywany spadkobiercom, gdyż właścicielka musiała być w nim pochowana. Nie więc dziwnego, że dziś tak bardzo cenne są te kopie, które wykonała po mistrzowsku, bytowska hafciarka. Zachwyciły mnie wyroby z bursztynu. Prezentujemy piękne brosze, pierścionki, kamee, wisiory Mariana Zawadzkiego. Są to małe przedmioty wykonane z istic zegarmistrzowską precyzją. Po raz pierwszy przedstawił w tym roku swoje prace Paweł Jakubowski. Zrobił on szachy z bursztynu, w których figury oparte są na motywach morskich. To prawdziwe cacko. Leśnik ze Smolżyna Piotr Chwaliński zdobył nagrodę za wyroby z rogu. Jego prace ujawniają nie tylko ogromną sprawność manualną, ale także zrozumienie istoty tworzywa. Do tej pory mieliśmy do czynienia tylko z rogiem pociętym w talarki. Miniaturowe rzeźby Piotra Chwalińskiego przypominają wyroby z kości słoniowej, zaś technika wykonania wykazuje analogie z artystycznym rzemiosłem Wschodu: bogactwo kształtów, precyzja wykonania, detale, harmonia kompozycji. Twórcą wyrzeźbił w rogu psy, sceny z polowań, motywy roślinne, dzikie zwierzęta. Są to zarówno ozdoby biżuteryjnych przedmiotów jak i damska biżuteria.

Benedyktyńska pracę wykonała Helena Michałowska zgłaszając na konkurs lalki w strojach regionalnych. Lalki mają czepek z aksamitu. Korale są prawdziwie tyłe, że miniaturowe. Na tej kolekcji lalek można przeprowadzać lekcje dla studentów etnografii. Polecam uwagę zwiedzających także hafty wdzydzkie Barbary Brodaczewskiej, malowane ptaki Jana Brzeskiego, rzeźby Stanisława Michałaka. Wybrałam je dlatego, że autorzy pojawili się u nas po raz pierwszy. Szczególnie cenne są dla mnie te dziedziny twórczości ludowej, które już zniknęły z naszego życia. Mamy okazję zobaczyć już chyba tylko na wystawie piękne pajaki ze słomy i kolorowego papieru wykonane przez Jadwigę Dawidowicz i Michałinę Czepaniś. Przywieźli je na nasze tereny osiedleńcy z Buga. Halina Rynkiewicz przysłała do Słupska ciekawe ozdoby choinkowe krasnoludki z szypek, koszycki ze słomy, miniaturowe pajaki, łańcuchy z papierowych kwiatów. Wszystko bajecznie kolorowe i łatwe do wykonania. Myślę, że wielu nauczycieli zajęć plastycznych i technicznych mogłoby z pożytkiem spopularyzować te dziedziny twórczości zupełnie już u nas zapomniane.

Skoro już mam okazję opowiedzieć o ciekawych eksponatach nie wolno mi pominąć oryginalnych obrazków na szkle Wacława Poźdźk, przedstawiających naprawę sieci, wesele kaszubskie, ognisko w polu czy pasienie owiec. Trzeba także wymienić ciekawe impresje rzeźbiarskie Jacka Janowskiego na temat słowińskich Kluk. Wykonał on zniekształcone kawałki drewna i spróbował starą techniką Słowińców wykorzystać naturalną bryłę do odtworzenia postaci zwierzęcych.

— Przyglądając się wystawie stwierdzam, że dominuje na niej haft.

To prawda. Ponad połowa eksponatów to haft. Ta sztuka rozwija się, mimo że brakuje nici i płótna. Na naszych terenach najpopularniejszy jest haft kolorowy, głównie szkoła żukowska i wdzydzka. Bardzo dużo w tym roku dostarczono nam haftów czepekowych żółto-brązowych na szarym i kremowym tle. Jak zwykle błysnął ośrodek człuchowski, czyli sek-



Ach te, desery!...

„Masz taki obrzydliwy charakter, że nie bardzo można się do ciebie przyczepić...” To cytuję z ostatniego bestsellera Adolfa Rudnickiego. (Tak sobie myślę, że choć nikt mi tego wyraźnie nie powiedział mogę tę myśl wyczytać w oczach moich przeważnie byłych znajomych).

Nie wierzyłam, że tę książkę dostanę w naszym miasteczku, gdzie kieruje się przeważnie towar wybrakowany, taki, co nigdzie „nie idzie”. Zerkając na witryny i lada naszych obu księgarni (bo ostatnio wykladała się tam nowości na lada i bardzo dobrze). Ale nie było. No oczywiście! pomyślałam... trzeba jednak zapłacić. I zapłaciłam. „Chyba gdzieś tam jest...” mruknęła pani sprzedawczyni takim tonem, jakby chodziło o poradnik dla hodowców niosek rasy białej. No i było. Tym, co jeszcze nie czytali wyjątkiem, że w książce A. Rudnickiego pt. „Krakowskie Przedmieście pełne deserów” jest po trochu o wszystkim, tylko o dwóch rzeczach nie ma ani słowa: o Krakowskim Przedmieściu i o deserach... Więc ja chciałam być tam jakoś wypełnić.

Krakowskie Przedmieście! Najuspaniałsza ulica Warszawy!... Z Kopernikiem na początku i królem Zygmuntem w perspektywie... Symbol Warszawy... Dla obecnie żyjących pokoleń Warszawy są właściwie cztery: przedwojenna, okupacyjna, ta w odbudowie i ta odbudowana. Na temat tej pierwszej zdania były podzielone i to BARDOZO! Nazwano ją przed wojną „Paryżem Północy”. Po wojnie wylewano, na tę przedwojenną, wszelkie możliwe pomysł, głosząc, że była to sama niedza i paskudztwo. Najenergiczniej pluła na nią młodzi ambimni dziennikarze, którzy jej na oczy nie widzieli, bo byli wtedy dziećmi i mieszkali w Sieradzu lub Koziej Wólce...

Dziś zmieniło się coś niecoś, „w klimacie”. I patrząc na ciemne wymarle wieżowce warszawskich ulic, nikt już ich „Paryżem Północy” nie nazywa.

A ponieważ starszaki popiskują po kątach, że było to kiedyś piękne miasto, o sensownej urbanistyce, wdzięcznej „sylwecie”, rozbitkujące wieżowcem sękami neonów, wspinałymi witrażami, wesołymi kawiarniami, wesołym tłumem na ulicach. A że niecała była taka? Oczywiście, że niecała. Ale Paryż też ma swoje peryferie.

A ta okupacyjna... z „godziną policyjną”, kiedy to ludzie zbierali się po domach, pod groźbą aresztowania, na lekcjach i wykładach tajnego nauczania, lub, by czytać nowo powstałe literaturę, powieści, dramaty, lub na różnych konspiracyjnych zbiórkach. Miasto pulsujące „podziemnym” życiem. Ale i „na ziemi” coś się działo: w pięknych kawiarniach można było posłuchać koncertów wybitnych artystów przy kawie podawanej przez aktorki czołowych scen warszawskich (wówczas „bezrobotne”), gdzie aktorzy sprzedawali papierosy.

I ureszcie ta w odbudowie, rozbrzmiewająca naiwnymi, a tak miłymi piosenkami o domach, które rosły jak grzyby po deszczu...

O tej dzisiejszej, to już było. Zresztą każdy może sobie obejrzeć.

A DESERY? Kiedyś obiad składał się z trzech dań: zupy, mięsa lub ryby i DESERU właśnie. Deserów było sto rodzajów, co można sprawdzić w starych książkach kucharskich. A gdy dziecko było niegrzeczne pozbawiano je, za karę, deseru.

I to była ciężka kara! Dziś, jak wiadomo, „deser” to taka biała miazga w plastikowym pojemniku. No i dobrze. No i teraz możecie państwo czytać tego Rudnickiego.

ROMAN BURZYŃSKI

ALINA

WARSZAWSKIE WIECZORY

Festiwal sztuk polskich

KORESPONDENCJA WŁASNA

Festiwalu takiego nie ogłoszono, ale wystarczy rzucić okiem na repertuar teatrów warszawskich. Polska klasyka króluje tam obecnie niepodzielnie. Teatr Romaitości gra sztukę „Zabuś” Zapolskiej, Polski wystawia licząc 161 lat „Damy i huzary” Fredry, w Kameralnym idą arcystaroświeckie „Wilki w nocy” Rittnera. Dostraja się do sytuacji nawet Teatr Telewizji z serialem o Stanisławie Witkiewiczu. Teatr Wielki wznowił w ubiegłym miesiącu aż dwie pozycje z repertuaru polskiego, a mianowicie „Króla Rogera” Szymanowskiego oraz „Hrabinę” Moniuszki.

Ten napływ polskości na warszawskie sceny nie jest zapewne przypadkowy. Kryzys repertua-

rowy pogłębia się. Brak też zapewne „wsadu dewizowego” w sztuki z zagranicy. Można by jeszcze zaryzykować i taki zarządek: wobec braku autorów piszących nowe i dobre sztuki teatralne, zabierają się do roboty wzorem reżyserów filmowych nasi reżyserzy teatralni. Autorem bowiem najnowszej premiery w Kameralnym pt. „Stas” jest nie dramaturg, ale właśnie reżyser teatralny, Jerzy Jarocki. Ten „Stas”, napisany wspólnie, jest aktualnie najciekawszą pozycją repertuarową, którą warto obejrzeć.

Jerzy Jarocki reżyserował i przestudiował niejedną sztukę Witkacego i stał zapewne wpadł na pomysł, by napisać dzieło sceniczne właśnie o tym wybitnym człowieku. Określenie „napisał” jest tutaj niezupełnie wła-

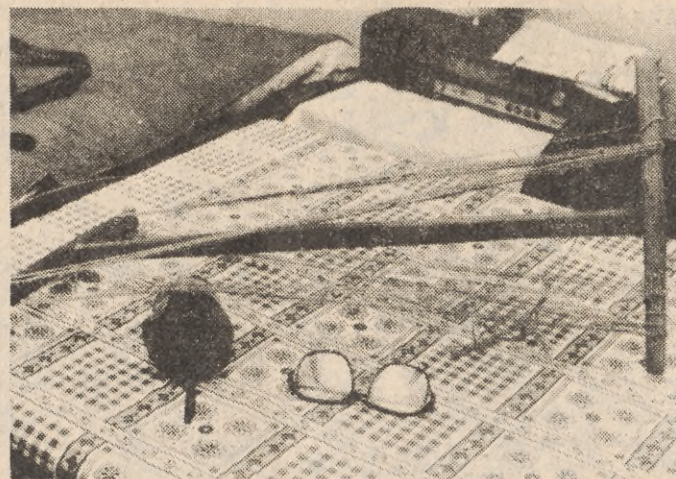
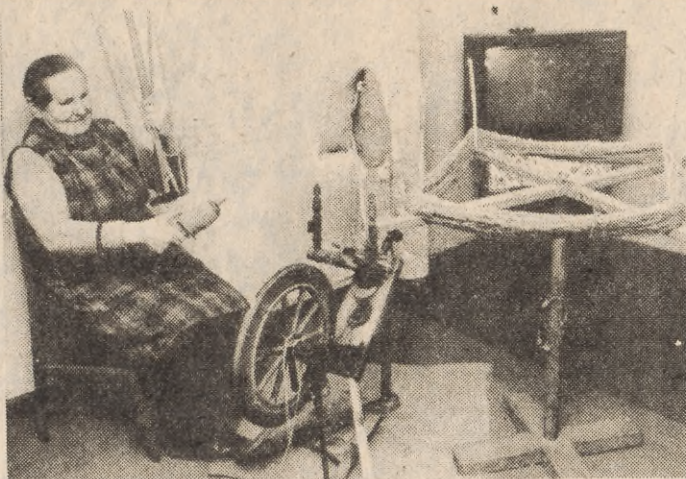
ściwe. Jarocki skonstruował, zresztą świetnie, całość, opierając się i to ściśle, o autentyczne źródłowe dokumenty dotyczące życia Witkacego. Są to np. „Listy do syna” Stanisława Witkiewicza do Witkacego, korespondencja obydwu Witkiewiczów z rodziną i przyjaciółmi, a także ogłoszona powieść Witkacego pt. „622 upadki Bunga czyli Demoniaczka kobieta”. Dzieło to uważane jest zgodnie przez krytykę za dokument autobiograficzny. Występujące na scenie postaci, a także sceneria (Zakopane, Kraków, Łowian nad Adriatykiem) są również autentyczne. Jerzy Jarocki stworzył na podstawie tych źródeł kilkanaście scen, układających się w sceniczną całość. Opowiada ona o pierwszym okresie życia Witkacego od urodzenia w 1885 roku (stał tytuł „Stas”) do okresu

pierwszej wojny światowej 1914-1918. (Tu uwaga Jarocki planuje dwie dalsze sztuki o kolejnych etapach życia Witkacego).

Sprawa już u samego założenia musiała być niezwykle skomplikowana. W sztuce występują dwie niezwykle, przeciwnie postacie... Ojciec, Stanisław Witkiewicz, malarz, krytyk literacki, pisarz i polityk (1851-1915), jedna z najwybitniejszych osobowości polskiej kultury, wielki autorytet moralny swojego czasu. Witkacy, jego syn, który z chłopca przeistacza się w teoretyka sztuki, dramaturga, powieściopisarza i filozofa. Jest twórcą pojęcia „czystej formy” w malarstwie i teatrze, holduje surrealizmowi i awangardzie. Jakież to musiało stwarzać zawiłości, napięcia i konflikty rodzinne. Ojciec wychowywał wprawdzie, najpierw małego Stasia, później dorosłego młodzieńca w surowych zasadach „najwzrostlejszych idei” i „najgłębszej etyki”, ale nie kępuje go w rozwoju indywidualności. Syn, uznający autorytet ojca, wyzwał jednak w sobie gwałtowne bunt. Wbrew woli ojca studiował w Krakowie malarstwo. Ma odmienne poglądy na jakże ważną w tamtych czasach „sprawę polską”. Już za młodu przeżywa potężny wstrząs psychiczny: samobójczą śmierć narzeczonej, w czym widzi swoją winę. Wydarzenie to pociąga za sobą niespodziewane komplikacje. A dalej ciężka choroba i śmierć ojca. Wyjazd Witkacego na Ceylon i do Australii, zaś stamtąd do Petersburga i to w okresie wojny i rewolucji. O tych sprawach mówi się na scenie przez dwie go-

dziny przedstawienia, budząc wśród publiczności niesłabnące zainteresowanie. Dzieje się tak przede wszystkim dzięki wspólniej grze aktorów w czym prym wiede Gustaw Holoubek, odtwarzający postać Stanisława Witkiewicza ojca. Nie widzieliśmy Holoubka na scenie od kilku lat. Jego powrót stał się pięknym popisem sztuki aktorskiej. Arcywzorowa dykcja, autentyczny kreowanie postaci, głęboko przeżywane ojcowskie cierpienie i tragiczne napięcia to walory gry tego świetnego aktora. Bardzo dobrego Witkacego stworzył Krzysztof Gosztyła, młody, utalentowany aktor, o bardzo tu właściwym porywającym temperamencie. Występujące w przedstawieniu sześć postaci kobiecych, aczkolwiek spełniły ważne role, choćbyś jednak w cieniu drugoplanowym. Reżyserował Gustaw Holoubek.

Jeśli tak obszernie rozpisalem się o „Stasiu”, nie znaczy to, że tylko ta premiera zasługiwała na omówienie. Spośród bieżącego repertuaru Teatru Wielkiego wyróżnia się „Moniuszkowska „Hrabina”, świetnie prowadzona przez nestora polskich dyrygentów Zygmunta Latoszewskiego, z uroczą i pięknie śpiewającą Barbarą Nieman w roli tytułowej. Ta opera długo pozostawała w cieniu arcydzieła Stanisława Moniuszki, za jakie uważa się „Halke” i „Straszny dwór”. Teraz, starannie na nowo wystawiona, dobrze grana i śpiewana „Hrabina” nie ustępuje już w niczym dwóm swoim siostrzycom, cieszy się uznaniem i powodzeniem u publiczności.



Przy krosnach

Kiedyś tkactwo było nieodłączną częścią każdego gospodarstwa wiejskiego. Dziś — sprzęty używane niegdyś przez wiejskie kobiety znajdują się w muzeach, skansenach, czasami są nadal używane przez artystów plastyków, ceniących sobie autentyki. W sklepach „Cepelii” pokazują się niekiedy repliki kołwrotków, krosien, ale służące do dekoracji wnętrza. Jednak ta dziedzina ludowej wytwórczości nie całkiem odeszła w zacisze muzeów. Jest jeszcze wiele ludzi, którzy parają się nim

z zamiłowaniem i z przekonaniem. W Objeździe mieszka od 40 lat p. Filomena Ragiel, która zadziwi niejednego znawcę pięknych chodników. Kiedyś jeszcze robiła kapy, obrusy i ręczniki, ale dzisiaj brakuje surowca, przede wszystkim lnu. Tkactwem trudni się od sześćdziesięciu lat! Ile kilometrów włóczki wełnianej i lnianej przeszło przez ten czas przez jej ręce? Ile ubrań, prześcieradeł, obrusów, nawet worków wykonała dla własnej rodziny i gospodarstwa! Dziś — trudno konkurować z przemysłem. Zawsze to jednak wytwór własnych rąk a rękodzieło — to coś nieporównywalnego z jakimkolwiek wyrobem fabrycznym.

Fot. JAN MAZIEJUK



CZŁOWIEK I NIKOTYNA (3)

Nikotyna

Poprzednio powiedzieliśmy sobie, czego oczekujemy zaciągając się papierosem i co metoda „szkiełka i oka” możemy w papierosie znaleźć. Dziś kolej, abyśmy uprzytomnili sobie, czego możemy się doczekać paląc papierosa, cygaro, fajkę. Odpowiedź krótko: wielu rzeczy, których nie życzylibyśmy sobie i swoim bliskim, gdybyśmy zdawali sobie z nich sprawę sięgając w tajemnicy przed otoczeniem po pierwszego w życiu papierosa.

Otóż jeżeli przyjmijemy (a fakty oczywiście przyjąć musimy) obecność w tytoniu i jego dymie substancji, których toksyczne działanie nie podlega żadnym wątpliwościom, to pewnie jest, że ich przenikanie do organizmu, jego narządów i krwi nie może być dla tego organizmu obojętne. Ciało ludzkie nie jest w stanie odpowiednio szybko zneutralizować w sobie jednocześnie działania takiej masy obcych chemicznie i aktywnych farmakologicznie związków chemicznych, jakich dostarcza

nam każdy haust dymu tytoniowego. Im haust jest głębszy i częściej powtarzający się, tym ilość tych związków zwiększa się aż do dawki niebezpiecznej, a nawet śmiertelnej. Organem, który najprędzej styka się z dymem i jego zawartością są płuca i one to przyjmują pierwsze uderzenie zawartych w dymie trucizn. Układ oddechowy jest pierwszym narządem, który zaczyna „protestować” przeciwko obecności dymu tytoniowego w swoim wnętrzu. Pierwszym wyrazem „protestu” jest kaszel i odkrztuszanie płwociny, pozostające w ścisłym związku z kilkoma schorzeniami płuc.

Jedną z chorób pozostających w ścisłym związku z paleniem jest przewlekłe proste zapalenie oskrzeli. Nie jest to schorzenie zagrażające bezpośrednio życiu człowieka, jednak uporczywy ciężki kaszel i odkrztuszanie dużych ilości płwociny stanowią dolegliwą uciążliwość (nawet towarzyszącą).

Obserwacje kliniczne wskazywały, że jest to choroba cofająca

się po zaprzestaniu palenia i mająca znacznie łagodniejszy przebieg już przy ograniczeniu liczby spalanych papierosów.

Inną, znacznie groźniejszą w skutkach (włącznie ze skutkiem śmiertelnym) jest przewlekła obturacyjna choroba płuc doprowadzająca do zaburzeń w oddychaniu z powodu zwężenia dróg oddechowych. Schorzenie to ma charakter postępujący i nieodwracalny, w efekcie przynosi trwały inwalidztwo oddechowe i śmierć.

Zespół obturacyjny jest przyczynowo związany z paleniem tytoniu, podobnie jak rak płuc. Prawda jest, że pełny zespół obturacyjny nie u wszystkich palaczy rozwija się aż do formy doprowadzającej do inwalidztwa i zgonu. Dlaczego tak jest jeszcze nie wiadomo, bezpieczniej jednak jest nie wystawiać się na tę próbę licząc, że „jakoś to będzie” i „złego licha nie weźmie”. Zbyt niebezpieczna to loteryjka, a szanse wygrania równie małe, jak groźne są skutki zaliczania się do grupy osób zagrożonych zespołem obturacyjnym. Nie znamy również metod pozwalających określić, czy badany pacjent należy do grupy osób zagrożonych zespołem obturacyjnym, czy nie. Nie możemy zatem jednym palaczom zabronić kategorycznie „dymka”, a innym udzielić nań zezwolenia. Wiadomo jedynie, że przyczyną powstawania zespołu obturacyjnego nie są substancje smołowe, mogą natomiast być nią dwutlenek siarki i cjanowodór. Wiadomo również, że substancje wywołujące ten zespół chorobowy nie są zatrzymywane przez filtry papierosowe.

Ciężką substancją, dającą

znaczny odsetek zejść śmiertelnych jest rak płuc. Jego związek z paleniem tytoniu wykryto w latach 50-tych naszego stulecia najpierw na podstawie analiz statystycznych. Analizy te wykazały, że śmiertelność na raka płuc jest wśród palaczy 8 do 20 razy większa, niż u osób niepalących. Ryzyko zachorowania wzrasta wprost proporcjonalnie do ilości spalanych papierosów. Osoba paląca do 10 papierosów dziennie jest pięciokrotnie, a paląca do 20 papierosów dziesięciokrotnie bardziej narażona na zachorowanie na nowotwór niż osoba niepaląca.

Zachorowalność i śmiertelność na raka płuc są kilkakrotnie większe wśród mężczyzn, niż wśród kobiet. Wiąże się to zapewne z faktem, że kobiety później rozpoczynają palenie, a i papierosy przez nie spalone są najczęściej zaopatrzone w ustniki i filtry. Intencją tego ostatniego jest zapewne obawa przed zażożeniem raka, ale skutek, chociaż nie zamierzony, jest jednak oczywisty.

Bardzo istotny wpływ na ryzyko zachorowania na raka płuc ma wiek rozpoczęcia palenia. Badania wykazały, że rak płuc jest kilkakrotnie częściej wykrywany u osób, które rozpoczęły palenie w 15 roku życia, niż „debiutujących” w wieku 25 lat.

Mniejsza, niż palenie papierosów groźba zachorowania na raka płuc stanowi palenie fajki czy cygar. Wiąże się to z tym, że przy paleniu tych używek nie spala się papieru, w który owijany jest papieros, a także z tym, że ze względu na szczególne właściwości tytoniu fajkowego i cygarowego „rasowy” jego palacz

nie musi tak głęboko zaciągać się dymem tego tytoniu. Jednak u osób, które zamieniły papierosy na fajkę czy cygaro zjawisko głębokiego zaciągania się utrzymuje się pomimo zmiany tak, że samo przejście na cygaro czy fajkę nie ma dla nich żadnego znaczenia. Poza tym, podobnie jak w przypadku papierosów, szkodliwość dymu tytoniowego wzrasta proporcjonalnie do ilości spalanego tytoniu i jest groźna dla osób wypalających więcej, niż 5 cygar i 10 fajek dziennie.

Ryzyko zachorowania na raka płuc wzrasta u palaczy wielokrotnie wtedy, gdy obok palenia narażeni są na zawodowy kontakt z substancjami rakotwórczymi, jak azbest, pierwiastki promieniotwórcze i izotopy niektórych pierwiastków. Ujemne skutki działania zawartych w tytoniu substancji rakotwórczych potęguje też przebywanie w polu radioaktywnym. Częściej spotykanym u palaczy, niż u osób niepalących zespołem chorobowym są choroby krążenia. Szkodliwe działanie papierosów na układ krążenia jest spowodowane zawartą w nich nikotyną i tlenkiem węgla. Stwierdzono wyraźną zależność pomiędzy paleniem papierosów, a niektórymi chorobami układu sercowo-naczyniowego. Stwierdzono, że palenie papierosów powoduje wzrost częstości występowania choroby wieńcowej, zawałów serca i nagłych zgonów, miażdżycy tętnic kończyn dolnych i miażdżycy aorty. Długotrwałe obserwacje wykazały, że palący papierosy chorzy z chorobą wieńcową częściej zapadają na zawał serca, którego ryzyko wzrasta z ilością wypalanych papierosów i nie zależy od ilości

nikotyny i tlenku węgla, a zatem palący papierosy z mniejszą ilością tych substancji nie są na zawał serca narażeni mniej, niż palący inne gatunki papierosów.

Długi i zastraszający jest rejestr chorób, których powstanie, przebieg i tragiczne czasami skutki wiążą się z paleniem tytoniu. Stan dzisiejszej wiedzy medycznej pozwala stwierdzić, że nie istnieją przedziały wiekowe czy środowiskowe, dla których palenie tytoniu jest rzeczą absolutnie nieszkodliwą. Szkodliwość ta jest jednak różnicowana. Pierwszym przedziałem różnicowania szkodliwości palenia jest wiek, w jakim palenie się zaczyna. Mówiliśmy już, że im niższy jest wiek „debiutu”, tym większa szkodliwość palenia, tym większe ryzyko zapadnięcia na choroby z paleniem związane. Łączymy to z niepełną jeszcze odpornością młodego jeszcze organizmu w porównaniu z organizmem człowieka dorosłego. I właśnie do nich, młodych póżerów, szpanerów zawarte w mojej wypowiedzi ostrzeżenie kieruję w pierwszym rzędzie. Walka z nałogiem przypomina walkę z każdym innym nieprzyjacielem: najłatwiejsza, kiedy go jeszcze nie ma, może być trudna, kiedy zmierzysz się z nim „piers w piers”, a najtrudniejsza, czasem beznadziejna, kiedy jesteś już przez wroga pokonany.

Wniosek prosty nie zaczynać!

Lek. med.
BARBARA WITKOWSKA
kierownik Wojewódzkiej
Przychodni Przeciwdrożdżniczej
i Chorób Płuc
w Słupsku



W obliczu
prawa

Chwila zapomnienia

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Chodził tam i z powrotem. Przyglądał się ludziom wypełniającym sądowy korytarz. Po raz pierwszy widział przed sobą drzwi, które stały się rozprawą wokandą. Odczytywał z niej te same nazwiska, wyznaczoną godzinę i rodzaj sprawy. Godzina 8.30 — rozwód. Godzina 9 — sprawa o podwyższenie alimentów. Potem znów rozwód. Przy godzinie 11 widnieje jego nazwisko. Figuruje w charakterze pozwanego o ustalenie ojcostwa.

Spojrzał na zegarek: już dwadzieścia po jedenastej, a z sali rozpraw nie wyszli jeszcze ci z poprzedniej sprawy o rozwód. Zdażył się im przyjrzyć zanim zniknęli za mocnymi dębowymi drzwiami: młodzi ludzie, ona zapłakana, nie odzywały się do siebie ani słowem, mimo że oczekując na rozprawę siedzieli obok siebie dłuższy czas na ławce.

Spojrzał na ławkę po drugiej stronie korytarza. Siedziała na niej młoda kobieta, ciemne włosy, biała kurtka, dzinsy, kozaczki. Niezła — przyznał w duchu. Tak, ale to przez nią to wszystko. „Mam ochotę na chwilę zapomniać” — przeleciał mu przez głowę refren znanej piosenki. Zapomnienie, zapomnienie, a teraz domniemanie. Artykuł 85 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego znalazł już na pamięć: „Domniemywa się, że ojcem dziecka jest ten, kto obcował z matką dziecka nie dawniej niż w trzechsetnym, a nie później niż w sto osiemdziesiątym pierwszym dniu przed urodzeniem się dziecka”.

Wśród trzechsetnego a sto osiemdziesiątym — pierwszy... 120 dni. Przecież to kupa czasu. Ile się może w ciągu tych dni wydarzyć. A czy właśnie akurat na niego musiał przypaść ten jeden pechowy dzień? Jeden z tych 120? W świetle tego przepisu był ojcem dziecka, przynajmniej jeszcze do dzisiejszego dnia. Zaraz się wszystko wyjaśni. Jak tylko wejdzie do sali rozpraw.

Cała nadzieja w paragrafie drugim artykułu 85. Wszystko dokładnie przestudiował, 120 dni... „Okoliczność, że matka dziecka w tym okresie obcowała także z innym mężczyzną może być podstawą do obalenia domniemania tylko wtedy, gdy z okoliczności wynika, że ojco-

stwo innego mężczyzny jest bardziej prawdopodobne”.

No, ale ojcostwo jakiego innego mężczyzny mogło być bardziej prawdopodobne niż jego? W grę mógł wchodzić jeszcze Franciszek, a także wielu innych, lecz jak to udowodnić? Adwokat powiedział mu od razu, że sprawa nie jest łatwa. Okoliczności przemawiają przeciwko niemu. Zobaczymy co pokáže badanie krwi.

Nie chciał awantur, nie chciał rozwodu, bał się komplikacji z podziałem majątku. A do rozwodu doszłoby na pewno. Znał ją, nie wybaczył. Węz zaprzeczł stanowczo. Nie miał z tą dziewczyną nic wspólnego. Czyżby ona uwierzyła? Przecież nie miał ich nakryć. Gdyby miała wtedy klucze pod ręką... Traf chciał, że ona po ciemku nie mogła znaleźć kluczy w wypchanej torebce. Ach, te torebki kobiet. To go uratowało. Teraz trzeba było brnąć dalej.

„Mam ochotę na chwilę zapomniać” — słowa piosenki wracały uparcie. Podśpiewywała sobie, kiedy wzięła ją do swojego samochodu. Od kilkunastu lat jeździł taksówką. Dwa lata temu kupił mercedesa. Wracal z Kołobrzegu. W drodze powrotnej nie miał klienta. Dziewczyna stała na skraju szosy, zaraz za Będzinem. Machnęła ręką. Ucieszył się. Ładna — pomyślał od razu widząc jej zgrabną sylwetkę na tle szosy.

Siadła obok niego, na przednim siedzeniu. Już po chwili wiedział, że wraca od koleżanki, u koleżanki był narzeczony, który poznawał rodzinę i takie tam różne. Rozmowę przerywała zalotnym: „Mam ochotę na chwilę zapomniać”. Wyczuł, że może coś z tego będzie. — Jadę do domu, kończę na dzisiaj robotę. Wstąpię? Obejrzymy magnetowid.

Zgodziła się nadspodziewanie łatwo. Zaczął się zastanawiać. Znał na kuracji w sanatorium. Dobrze się składa. W domu mieszka akurat jego zmiennik, Franciszek. Drobniak. Przecież się nie wygada. Męska sprawa. Zmiennik miał u siebie w domu lakierowanie parkietów, więc prosił żeby go przenocować parę dni dopóki nie wywietrzeje. Czemu nie, nie ma problemu.

Mieszkał w „bliźniaku” z garażem. Franciszek, mężczyzna w średnim wieku, rozwiedziony przywitał ich bez cienia zasko-

czenia. Przygotowywał kolację. Usiedli w pokoju z magnetowidem. Włączył kasetę z jakimś pornograficznym filmem. Pożyczonym od kolegi taksówkarza. Dziewczyna zdawała się być zainteresowana.

— Ty masz na pewno ładniejsze — wskazał wymownym gestem na ekran, na którym kręciły się jakieś golaski z odsłoniętymi piersiami.

— Nie wiedziałam, że z ciebie taki świntuch — odpowiedziała.

— Dużo jeszcze nie wiesz, rybko, ale się przekonasz.

Pili koniak, wyborową, wino. — Łap Franciszek za kieliszek — powtarzał swój stary kawał zmiennik. Poszedł zresztą wkrótce do swojego pokoju, bo wcześniej rano brał taksówkę i jechał w kurs.

Poszli w jego ślady. To była noc! Podśpiewywała „Mam ochotę...” i dodawała „masz niespożyte siły”. Obudzili się dość późno. Zachowywała się jak u siebie w domu. Paradowała po mieszkaniu ubrana tylko w jego koszulę. Ściągała ją wzrokiem, jej zgrabne nogi. Zrobiła, ciągle ubrana tylko w koszulę, niezły obiad z zapasów wydobytch z lodówki. A potem jeszcze powtarzała „masz niespożyte siły”.

Franciszek wrócił pod wieczór. Przywiózł dwie butelki wódki. Usiedli do kolacji. Do pokoju rozeszli się nie tak późno, gdzieś około 22. Podśpiewywała „Mam ochotę na miłosny zwiśnięt” — gdy rozległ się gong u drzwi. Ktoś dobijał się do furtki. Wyszedł z pokoju, wyjrzał oknem z holu i zmarł. Przed furtką stała ona.

Ruszył do pokoju. — Zbieraj się, zbieraj, żono!

— A co? Jak tak, to tego śmiego, a jak żona to wynocha — opierała się zamroczone alkoholem dziewczyna.

Niemal siłą wypchnął ją z pokoju. Sam nie wie, jak wpadł na ten pomysł: otworzył drzwi i wepchnął dziewczynę do pokoju Franciszka. Rzucił za nią jej ciuchy.

Zona wróciła z kuracji wcześniej, bo znużił się jej pobyt w sanatorium. Też coś. No, ale trudno. Ledwie zdolał wyjaśnić, że w domu odbywało się takie małe przyjęcie... niech się prześpi do rana a potem zobaczymy.

Kilka tygodni później dostał

od niej list zawiadomijający, że jest w ciąży i że jest ojcem jej dziecka. To był grom z jasnego nieba. Trudno było jednak zaprzeczyć, że coś w tym mogło być.

Ale że akurat on? Przecież mogła jeszcze przedtem i potem...?

Kilka miesięcy później otrzymał wiadomość, że urodziła się dziewczynka. Nie chciał słyszeć o alimentach. — To spotkamy się w sądzie — usłyszał w odpowiedzi. Otrzymał pozew. Było w nim wszystko opisane, w szczególności, jak ją gościł u siebie, itd. Żądała 10 tysięcy złotych alimentów.

Odbyła się pierwsza rozprawa. Adwokat uprzedził, że może go uratować jedynie pomyślny wynik grupowego badania krwi. Wszystko inne przemawia przeciwko niemu.

Franciszek występował jako świadek. Kręcił przed sądem jak mógł. To było jasne, przecież Franciszek nie powie przed sądem, co robił całą noc z dziewczyną w jednym pokoju, bo by to znówu jego obciążało. Przecież chyba nie przesiedziała tej nocy w fotelu ani nie przeleżała na dywanie. Dużo by dał, żeby wiedzieć, co oni tam naprawdę robili. A zresztą, wiadomo co robili. Oboje byli podpić. Ale to jednak on jest pozwanym, a nie Franciszek. Dlaczego jego po zwała? Mogła przecież równie dobrze pozwać Franciszka.

Zaprzeczal jakoby miał z nią coś wspólnego. Musiał zaprzeczać. Choćby dla świętego spokoju z żoną. Zadał przeprowadzenia grupowego badania krwi. Po dłuższym czasie przyszło wezwanie do Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Zapłacił koszty badania — 10 tysięcy złotych. Pojechali we troje mercedesem — on, ona i dziecko. Przyrzekał się po drodze małżeństwu. Podobne do matki ale poza tym... Nos, usta jakby jakieś znajome. Wykapany Franciszek. Był tego pewien.

W laboratorium pobrano krew. Dziecko nawet nie bardzo płakało. Mijały tygodnie, wreszcie przyszło wezwanie do sądu. Spojrzał na zegarek: W tej chwili otworzyły się drzwi sali rozpraw. Wysłała przewodniczącą para. Protokolantka wyczytała jego nazwisko. Wszedł do wnetrza. Ta sama wyłożona boazerią sala, co przed kilkoma miesiącami, sędzia — kobieta ta sama. Ławnicy tylko inni. Nieważne. Dziewczyna w białej kurtce — matka jego dziecka? — staje obok. Sprawa z powództwa — czyta sędzia — o ustalenie... Z opinii akademii medycznej wynika, że ojcostwo pozwanego jest wykluczone.

Wykluczone? Patrzy na siedzącą za stołem sędziowskim kobietę z niedowierzaniem. Wykluczone?

Tutaj w opinii stwierdza się — słyszy — że mężczyzna o formule grupy RhEE nie może mieć dziecka o formule grupy Rhee. A takie właśnie formuły wykryte zostały u dziecka i u pozwanego. A zatem pozwany nie jest ojcem małej dziewczynki. Sąd oddala powództwo.

Wyszedł z sali. W mrocznym korytarzu czekał Franciszek.

— Martwi, wiesz co? Nie chcę cię martwić, ale zdaje się, że zajmiesz moje miejsce.

Skąd się bierze benzyna?

W ciągu ostatnich 16 lat produkcja benzyny w Polsce wzrosła dwukrotnie, jej cena dziesięciokrotnie, a liczba samochodów osobowych zwiększyła się siedem razy. Poza mięsem i czekoladą jeszcze tylko benzyna stanowi u nas artykuł podlegający kartkowej reglamentacji. Mimo tego, drogi i ulice naszych miast dodatkowo są samochodami, a każdy wie, że uzyskanie dodatkowej benzyny to „tylko” kwestia zdobycia zaufania pompierza i ustalenie ceny.

W tej sytuacji nie dziwi, że efektem przeprowadzonej we wrześniu ub. roku kontroli 836 ogólnodostępnych stacji benzynowych, 297 stacji garażowych w jednostkach gospodarki uspołecznionej i 1,5 tys. pojazdów było wszczęcie 70 postępowań przygotowawczych, skierowanie do kolegiów 107 wniosków o ukaranie, a także 222 wystąpienia do terenowych organów administracji państwowej o usunięcie nieprawidłowości w obrocie paliwami płynnymi. W ciągu dziewięciu miesięcy 1986 roku ujawniono 1722 przestępstwa w obrocie paliwami, z tego 656 na szkodę jednostek gospodarki uspołecznionej.

Kradzieże benzyny to proceder na tyle specyficzny, że powstała już na ten temat praca magisterska. Stacje paliw w jednostkach gospodarki uspołecznionej mają nielegalizowane zbiorniki, wadliwe dystrybutory, nie prowadzą właściwej dokumentacji wydawanego paliwa. Kierowcy pobierają niekiedy więcej niż może im się zmieścić w baku, zawyżają czas pracy i liczbę przejechanych kilometrów, sprzedają agentom bilety paliwowe służące do wystawiania fałszywych rachunków na benzynę, która trafia do bako prywatnych samochodów.

Najprostszym sposobem zdobycia paliwa poza reglamentacją jest posiadanie fałszywych kart benzynowych. Zainteresowani ich posiadaniem są zarówno kierowcy, jak i agenci stacji benzynowych. Fałszywe karty drukowane są najczęściej za

granicą. W ciągu trzech kwartałów 1986 r. ujawniono 178 przypadków posługiwania się dużymi ilościami fałszywków.

Zdobycie fałszywych kart umożliwia agentowi sprzedawanie benzyny potrzebującym, oczywiście po cenie „umownej”. W obiegu pojawiają się też fikcyjne dowody rejestracyjne upoważniające do odbioru kart na paliwo, a coraz liczniejsze stają się też przypadki włamań i kradzieży oryginalnych kart i dowodów.

Kierowcy taksówek prywatnych w 619 przypadkach wyłudzi upoważnienia na dodatkowe przydziały. Każdy z nich wyjeżdżając na urlop czy chorując, zobowiązany jest do zwrócenia upoważnienia na 10 litrów benzyny za każdy dzień nie przepracowany. Bardziej jednak oplać się sprzedać bony agentowi stacji CPN.

Paliwo „na lewo” płynie różnymi drogami. Propozycji zahamowania benzynowych przecieków jest również wiele — począwszy od zaprowadzenia elementarnych porządków w stacjach paliw, po stworzenie bodźców materialnych, które kierowców sektora państwowego i spółdzielczego dopingowałyby do legalnego oszczędzania zużycia paliw. Niektórzy proponują nawet barwienie benzyny, by odróżnić państwową od prywatnej. Na razie zdiwienie musi budzić fakt, że choć wszyscy mają mało benzyny to jednak każdemu jej wystarczy.

MAREK KUŹNIAK

BOGDAN ŻOŁTAK

Zza kamery



Rzecz działa się na wsi, tam gdzie na piaskach siedzą kaszubskie, stare rody. Na krześle, chłopak na oko siedemnastoletni, wypinał tyłek, a nad tym tyłkiem synowskim stał ojciec z pasem. Chłopak zaciskał zęby, a tata walił powoli, z rozważą i ojcowiskim dostojenstwem. Mówił przy tym walieniu: „Ten piątą raz masz za picie piwa, a ten szósty raz walę cię za rozbity reflektor w emzecie, a ten siódmy raz dostajesz za Kryskę, coś jej dzieciaka zrobił, i ósmy raz za Kryskę

i jeszcze dziewiąty za to samo”. Chłopak zaciskał zęby coraz mocniej, a ojciec spociny walił. Na koniec zmęczony siadł na ławie i powiedział: Wiesz za coś dostał od ojca i zapamiętaj. — Syn w pokorze ucałował ojca w rękę i zaraz zagadał, że trzeba się będzie zenić, bo tata ma przecież swoją godność i syna na śmiech nie wystawi. I nie wystawił. Po dwu miesiącach był ślub. Spotkałem tego chłopaka po latach i zapytałem, czy mu coś owe ojcowskie lania w głowie ułożyły. Ano... ułożyły — powiedział. Gdy coś mi się w głowie odkreśli i mam chęć głupotę zrobić, to mi się zaraz ojcowski pas przypomina.

Nie jestem zwolennikiem bicia nieletnich, nawet kiedy Kryśce coś zmałstrują, ale... coś w tym jest. Bo liczy się przecież nawyk wyniesiony z domu, pamięć o wzorach stawianych przez rodziców, dzieciom.

Jeden pan tak mawia swemu nieletniemu: Pamiętaj Józus, najważniejsza w życiu jest smykała. Jak masz smykałę — dasz sobie radę. Pan Kowalski na tej smykałce dorobił się merca, i dacz, i szklarni, i Izbę Skarbową potrafi wykiwać jak nikt inny i dla

Gdy tata pasem wybija nawyki

niego 100 tysięcy to tyle, co dla nas stowa. No, Józus zasłuchany w tatkowe gadanie oczęta niebieskie przymyka i już siebie widzi w skórze pana Kowalskiego. Za lat kilkanaście Józus spróbuje mieć smykałę...

Tak sobie, na tych łamach pedagogizuję, bo siedem niedawno sto schodków w górę, do czubka latarni morskiej, zasapany jak stary miech. Łaziem tam na ten szczyt za panem Wacławem Kuźniewiczem, a między nami był Paweł Kuźniewicz i Marek Kuźniewicz i tylko Krzych najmłodszy, nie laził tam z nami, bo jeszcze chodził do szkoły. Pan Wacek jest kołobrzeskim latarnikiem, a Paweł, Marek i Krzysio to synowie. Dwaj już latarnicy, trzeci szkuje się do tego zawodu. Pan Wacek przez całe lata mówił synom, jaki to piękny zawód wykonuje a chłopaki jak dorosli poszli w ojcowskie ślady. I teraz dniem wysyłają w morze

sygnały radiowe, a nocą świecą okiem latarni, na dobrą drogę marynarzom i rybakom. Chłopaki już dorosli, a ojca szanują i ojcowskie przykazania mają w wielkiej estymie.

Pan Edmund Żywicki we wsi Parchowo ma czterech synów i wszystkim wpoli szacunek dla ziemi i dla mądrego gospodarowania. Uczył chłopaków jak ziemia pachnie latem, a jak jesienią. Co jej potrzeba wiosną i kiedy śpi w zimowym śniegowym otuleniu. I chłopaki to wiedzą. Czują ziemię. A pan Żywicki ma na domu przybitą tablicę z napisem, że tu właśnie jest WZOROWE GOSPODARSTWO. Na podwórzu ani śladu bałaganu, nie nie leży pod nogami! Maszyny stoją specjalnie szykowane na zimowy postój. Zamiatą się trzy razy dziennie. Krzaki róż otulone słomą. Pies ma czystą i ocieploną budę. Brama wejściowa nie kiwa się na zawiasach. Pani Żywicka wi-

ta gości w czystym, kolorowym fartuchu. Jejku!!! I tak na co dzień. Nie dla gości, a tylko dla siebie!

Jeden syn Żywickich na pewno zostanie na gospodarce i będzie czuł zapach ziemi, trzej pójdą w świat i zabiorą z domu nawyki i tradycje. Gdzieś tam, w robocie przypomną sobie rady ojca.

Czy to nie lepsze od bata? Chociaż i bat miał swoje dobre strony — jak mawiają podessli wiekiem, którzy nie liznęli ani Makarenki, ani Linthoffa i wiedzą pedagogiczną parają się raczej amatorsko.

Czy my — w sumie, w całości — mamy jakieś nawyki? Za takie pytanie można się obrazić, bo każdy je przecież ma. Gorsze czy lepsze, dobre i złe, jakieś... Ale ja lażę po różnych zakładach, instytucjach, po ludziach i patrzę dość uważnie. Czasem na sercu robi się błoło, czasem i śmieszno, i straszno — jak mówią Słowianie. Gdy np. dyrektor fabryki telewizorów nie sprzedaje w grudniu owych telewizorów, bo wie, że w styczniu weźmie za nie więcej. Dyrektor pewnie nie był w dzieciństwie bity w pupę, albo mu nie powiedziano, że nie należy robić bliźniemu kuku. Paniienka

w biurze pije czaj popularny i patrzy z góry na starowinłę-petentkę, co przyszła po pięćdziesiąt: Pani nie widzi, że jestem zajęta? Pani przyjdzie w czwartek! — Paniienka nie wzięła z domu nawyku szanowania starszych. — Młody robotnik w fabryce Z. — wyrzucha na złom kilkanaście dobrych śrub, bo mu się ich nie chce odstawić do magazynu. Chłopak nie ma tradycji. Kto z państwa pamięta, że kiedyś całowało się chleb, gdy spadł ze stołu na podłogę? No, kto? A przecież to całowanie chleba było ową tradycją, która później trwała jako nawyk oszczędzania, szanowania wszystkiego.

Tak mi się to dziś wszystko napisało bardzo poważnie. Ci, co teraz czytają, a pamiętają moje poprzednie felietony, powiedzą: Taki poważny ten BŻ, bo to jemu pewnie nie sprzedali w grudniu tego telewizora.

Fakt! Mnie i jeszcze kilkunastu tysiącom potencjalnych nabywców. Ja tego felietonu nie będę przetrzymywał w szufladzie czekając, że w marcu np. Naczelny Redaktor będzie musiał podwyższyć honoraria. Ja go dziś wysyłam! To jest mój nawyk i moja tradycja.

Gra na medal

Jak bajka brzmi opis pojedynku szachowego, w którym mistrz świata Anatolij Karpow przegrywa w 16-letnim szachistą ze Słupska! Tego nie lada wyczynu dokonał Jacek Gdański z MLKS „Piaś” dając arcymistrzowi mat w 53 ruchu seansu gry jednoczesnej na 30 szachownicach po świetnie rozegranym wariantcie obrony francuskiej.

Ostatnie dni ub. roku dla wszystkich były okresem przedświątecznej biegania, porządków i zakupów. W domu państwa Gdańskich dochodziła jeszcze troska o Jacka. W tym czasie wystartował w Mistrzostwach Europy juniorów w holenderskim Groningen. Ojciec, pan Janusz każdego dnia telefonował do PZSzach. Wiadomości były coraz lepsze. Jacek, co prawda, „potknął się” na początku z Anglikiem Mc Donaldem, ale od tej chwili grał jak w transie. Był nawet dzień, gdy po wygranej z Holendrem Pick-

lem zajmował 2-3 miejsce w turnieju. Dodać warto, że uczestniczył w nim 30 mistrzów krajów europejskich, a Jacek był w tej stawce najmłodszy.

Wrócił do kraju jako pierwszy polski tegoroczny medalista ME i ma sporo szans w konkursie „Sportowiec Miesiąca” organizowanym przez „Trybunę Ludu” i TVP. Warto, by sympatycy szachów poparli jego kandydaturę, telefonując do redakcji sportowych obu organów. Z brązowym medalem na piersi najpierw musiał o wszystkim opowiedzieć mamie. Pani Gdańska z łezką w oku słuchała opowieści syna o ostatnich godzinach minionego roku. Prawie do wybiecia północy dogrywał zwycięską partię z Jugosłowianinem Sokolowem.

Grę w szachy zaczął mając 9 lat w SP nr 8. Dziś jest uczniem klasy II c matematyczno-fizycznej w słujskim LO nr 1. Często wyjeżdża na mecze i turnieje. W trzech kolejnych OSM

zdołał brąz, srebro i złoto. Po tem był Paryż i wicemistrzostwo juniorów Francji. Niedawno mistrzostwa świata w dalekiej Argentynie. Podczas każdego wyjazdu koleżanki z klasy prowadzą za Jacka notatki, dzięki czemu łatwiej się uczyć. Jest dobrym uczniem, bo nie wypada źle się uczyć sportowcowi.

Wszystkiemu „winien” jest ojciec. To on zainteresował obu synów grą w szachy. Sam jest zapalonym działaczem „Pias-ty”, OZSzach i wszystkie wolne chwile poświęca szachowej pasji. Janusz Gdański wie, że ma syna o rzadko spotykanym talencie, ale pamięta, że tylko praca czyni mistrza. Przekazał więc synowi zamiłowanie do żmudnego doskonalenia umiejętności. Trzeba codziennie studiować literaturę fachową, analizować grę szachowych sław. To wszystko robi Jacek pod okiem trenera Zbigniewa Szymczaka. Zdobył już uniwersalne umiejętności gry, a jego silną stroną jest



przygotowanie debiutowe i gra ostra, często agresywna. Chciałby grać kiedyś jak Robert Fischer — łącząc talent z ostraścią gry i wytrzymałością.

Zaraz po przyjeździe Jacek Gdański przyjmował mnóstwo gratulacji. Otrzymał je od przewodniczącego RW LZS Andrzeja Szczepańskiego i dyrektora Wydziału KFSiT Antoniego Bernatowicza. Dziękowali mu prezes WFS Henryk Gradziński i prezes klubu Czesław Bogusz. Zaznaczony tym przyjęciem młody szachista obiecał jeszcze większe sukcesy. Przed nim po raz drugi start w MS juniorów, zresztą jeszcze cztery lata będzie startował w tej kategorii wiekowej i wszystko jest do zdobycia.

Wierzymy, że sukces młodego szachisty zachęci młodzież do uprawiania „królewskiej gry”. Jak się dowiedzieliśmy, w Słusku czynione są starania o jak najszybszą popularyzację szachów w szkołach podstawowych, m.in. w SP 14. „Piaś” życzy mi medalowych zdobyczy i upragnionego awansu do I ligi. Mając takich zawodników jak Jacek Gdański można być spokojnym o przyszłość słujskich szachów.

ZENON ZAKRZEWSKI

Balon z forszą musi pęknąć!

Zmierzch ideałów i idoli?

Negatywne zjawiska zachodzące we współczesnym sporcie nie tylko nas, w Polsce niepokoją i zmuszają do głębokich refleksji. Dyskutuje się na ten temat wszędzie, a szczególnie w kapitalistycznym świecie, najmocniej odczuwającym skutki zmian i trendów jakie zaszły ostatnimi laty w dziedzinie życia, która z samej swojej natury powinna służyć racjonalnemu wychowaniu ludzi, w wieku, najbardziej nadającym się do formowania charakterów, chłonności i postaw. Sympozja i sesje naukowe na ten temat odbywają się bardzo często, ale do nas docierają zaledwie echa dyskusji, choć polscy naukowcy biorą w nich udział. Powodów należy poszukiwać w niechęci i nieumiejętności sprzedawania przez niektórych z nich poważnych tematów w sposób popularny, dostępny czytelnikom o różnym stopniu percepcji, ale podświadomie wyczuwającym, że z tym sportem coś nie jest tak, jak powinno być. Tylko Wojciech Lipiński wojuje na łamach krakowskiego „Tem- pa”, ale przecież jedna jaskółka wiosny nie czyni. Prasa sportowa wyraźnie odwraca się od materiałów na ten temat.

Niezbyt daleko od nas, w Berlinie Zachodnim kilka tygodni temu odbyło się bardzo interesujące międzynarodowe sympozjum, w którym naszą naukę reprezentowała dr An-

na Olszewska z warszawskiego Instytutu Filozofii. Miała ona wygłosić referat na temat czasu wolnego, sportu w okresie kryzysu ekonomicznego. Co miała do powiedzenia na ten temat nie wiem, w każdym razie prasa RFN odnotowała jej udział i wyraziła żal, że na skutek przejściowej niedyspozycji Polki nie mogła rozwinąć się szersza dyskusja.

W Berlinie Zachodnim stwierdzono, że ponad wszelką wątpliwość jasny, czysty i prosty obraz sportu z lat pięćdziesiątych należy do bezpowrotnej przeszłości. Jeszcze we wczesnych latach siedemdziesiątych, mieliśmy sporą grupę wychowawców, którzy wyróśli ze sportu masowego, uznających, że do sukcesów można dojść wyłącznie wysiłkiem, wytrwałością, siłą woli, dyscyplinowaniem, solidarnością i umiejętnością działania w zespole. Zdarzali się jeszcze tacy sympatyczni chłopcy np. ze Stanów Zjednoczonych, bez troski żużacy gumę, stale uśmiechnięci, cieszący się zwycięstwami i nie robiący tragedii z porażek. Gwiazdy bez aureoli. Dzisiaj nie ma już takich idoli, takich sportowców „aniołków”, spontanicznych dziewcząt i chłopców nie zoblizgowanych do odnoszenia sukcesów. Dzisiaj każdy ruch, każdy uśmiech, każda setna sekunda w biegu, każde pół kilograma więcej w podnoszeniu ciężarów przelicza się na

tychmiast na pieniądze. Przesadna dbałość o jak najwyższe zarobki, wysuwanie własnego JA na pierwsze miejsce, połączone z hedonizmem i kraincowaracjonalnym sposobem myślenia, to cechy charakterystyczne dla większości sportowców gwiazd.

Profesjonalizm i komercjalizm zmieniły całkowicie oblicze sportu. Mówi się, że kryzys ekonomiczny i stałe zagrożenie zbrojnym, atomowym konfliktem, zmierzch ideałów i ideologii są powodem takiego stanu. Odnosi się to przede wszystkim do świata kapitalistycznego, ale przecież przenika również do nas, bo Polska nie jest od niego odgradzona murem. Sport stał się towarem rynkowym, nośnikiem reklamy, ideologii, przekonań itd. itp. Jak długo będzie tym czym jest dzisiaj? Na to pytanie próbowałem dać odpowiedź w Berlinie Zachodnim. Panował powszechne przekonanie, że ten balon nadymany wielką forszą i hasłami nawet zwycięzcy, musi, ale często bez pokrycia, musi jednego dnia pęknąć z wielkim hukiem.

Sport wychowawczy oderwał się od masowego wychowania fizycznego niemal całkowicie. Zmieniła się rola klubów odgrywających wyłącznie rolę warsztatów wysokiego wyczynu i spółek zarobkowych. Nie ma już dzisiaj tych tradycyjnych ośrodków, z których wyrastali wybitni zawodnicy i

byli im wierni do końca kariery. Tak zwany patriotyzm klubowy przestał istnieć dla większości sportowców. Żyje on jeszcze w mentalności kibiców. Ale z tego, że kibice kochają klub nie specjalnie mądrego nie wynika. Musieliby przecież uczestniczyć w jego życiu, w zajęciach, ćwiczyć i trenować na jego obiektach. Nie z tych rzeczy!

Tę rolę od klubów przejęły specjalne centra kultury fizycznej wyposażone we wszystko co człowiekowi potrzebne do utrzymania, lub poprawienia zdrowia i kondycji. Centra kultury fizycznej nie wymagają patriotyzmu, przywiązania, nie kształtują duchowych postaw. One spełniają za pieniądze — i to duże — rolę usługową. Szkoda, że w Berlinie Zachodnim tylko zdawkowo mówiono o istotnych przyczynach takiego stanu rzeczy. Rozjechać się drogą, do niedawna wspólnych dla sportu wyczynowego i masowego, to groźne zjawisko, które najbardziej odczuje nie kto inny, jak sam sport wyczynowy. Ojcami kłeski będą ci, którzy na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zakupili go hurtem, przekupili działaczy, ściągali ich z olimpijskich wyżyn i skomercjalizowali na równi z zawodnikami, trenerami, lekarzami sportowymi, nauczycielami itd. itp.

JERZY ZMARZLIK

BASEBALL

Palant z bajerami

Na 91 sesji MKOl. w Lozannie postanowiono m.in. zwiększyć do 237 liczbę dyscyplin olimpijskich. Od Igrzysk 1992 roku w programie pojawi się baseball. Jego nobilitację ograniczono kilkoma warunkami. W finale ma prawo występu tylko 6 drużyn wyłącznie amatorskich, a mecze mogą być rozgrywane na placach futbolowych tam, gdzie brak typowych boisk do baseballa, o wymiarach 175 na 125 metrów.

Baseball wywodzi się z angielskiego krykieta i... polskiego palanta. Przeniesiony przez emigrantów na kontynent amerykański stał się narodowym sportem w USA, równie popularnym na całym kontynencie amerykańskim, w Japonii i Australii. Przepisy gry opracowano 141 lat temu. Do Europy trafił po II wojnie światowej. W Polsce podejmowano bez większego powodzenia jego uprawianie w okresie międzywojennym. Obecnie jest uprawiany w kilku klubach na Śląsku, zrzeszonych w Polskim Związku Baseballa i Softballa w Rybniku.

Przepisy tej gry przypominają popularnego niegdyś w Polsce palanta. Na placu gry wyznaczone są brezentowe pola (bazy) na rogach kwadratu o boku 27 m. W środku jest stanowisko miotacza skórzaną piłką. Ten rzuca ją w kierunku ustawionego w rogu kwadratu, uzbrojonego w solidny kij grający przeciwników. Po odbiciu piłki, w czasie jej lotu zawodnicy drużyny atakującej starają się obieć wszystkie bazy, za co otrzymują po jednym punkcie. Broniący muszą jak najszybciej przechwycić wybitą piłkę i dotknąć nią biegnącego rywal lub najbliższą bazę, przez co wyłączają przeciwnika z gry.

Drużyna składa się z 9 graczy. Punkty mogą zdobywać tylko atakujący, przy czym zmiana pół następuje po wyeliminowaniu z gry trzech napastników (wówczas obrońcy przechodzą na miejsce napastników).

Prawda, jakie to proste? Nic nie stoi na przeszkodzie, by próbować uprawiania baseballa także w naszych warunkach — na łące lub szkolnym boisku. Dla kompletu informacji dodajmy, że kij powinien mieć długość 107 cm, piłka — jak podaje Mała Encyklopedia Sportu — jest uszyta ze skóry, w obwodzie ma 23 cm i waży 142—149 g. (ZZ)

O NASZEJ NARODOWEJ CHOROBIE

Pijane życie

Nasz konkurs kierujemy do mieszkańców wsi i miast, do przedstawicieli wszystkich pokoleń, środowisk społecznych i zawodowych. Zachęcamy wszystkich do udziału w tym konkursie na zwierzenia, wspomnienia, refleksje i pamiętniki dotyczące bolesnych, a niekiedy tragicznych obszarów ludzkich zachowań, które określiłmy hasłem PIJANE ŻYCIE.

Redakcja „Tygodnika Zamojskiego” wspólnie z Młodzieżową Agencją Wydawniczą w Warszawie, Zarządem Głównym Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Warszawie oraz Zarządem Wojewódzkim tego Komitetu w Zamościu zwracają się do Was w nadziei, że nadesłane na konkurs prace poszerzą społeczną wiedzę o dramatycznym rysie współczesnej naszej obyczajowości.

Dlatego też odczw konkursową kierujemy również do ludzi nauki, lekarzy, działaczy społecznych, którzy gromadzą doświadczenia w walce z alkoholizmem.

Mówi się, że alkoholizm jest plagą społeczną. Czy rzeczywiście tak jest? Jakiego skutki niesie dla ludzi i środowisk? W jakich sytuacjach życiowych tradycyjnie już towarzyszy nam alkohol, choć mogłoby go nie być?

Odwolujemy się do Waszych osobistych doświadczeń i przeżyć. Opiszcie jaką rolę odgrywa alkohol w środowisku Waszej pracy, jak ułatwia lub łamie kariery zawodowe, w jakich sytuacjach prowadzi do konfliktu z prawem, z najbliższym otoczeniem?

„Pijane życie”

to często bite żony i matki, to bezprawnie zabrane dzieciństwo najmłodszych, to własny przegrany los. Alkohol i miłość, alkohol i dom, rodzina, najbliżsi. Chcielibyśmy uzyskać opisane prawdziwych sytuacji i zdarzeń, opis dróg oraz przyczyn wiodących do alkoholizmu, a także przegranych lub

pomyślnych prób powrotu do życia normalnego. Mile widziane więc byłoby prace ludzi, którzy uwolnili się od nieszczęścia alkoholizmu. Jaką drogą było to możliwe? Dzięki czyjej pomocy?

Napiszcie na czym, Waszym zdaniem, polega kultura picia, a jakie są rozmiary ruiny moralnej i materialnej ludzi wpędzonych w nałóg? Jak reaguje Wasze środowisko na pijaków, a jak odnosi się do ludzi, którzy w żadnych sytuacjach nie piją?

Sięgnijcie do wspomnień od lat najmłodszych do losu własnego, osób Wam najbliższych a także znajomych.

Piszcie prosto i szczerze. Nie musi to być maszynopis, niech będą to prace w rękopisach, byle dyktowało je Wasze serce. Nie ograniczamy ani formy, ani też objętości, choć zależy nam na pracach do piętnastu stron kancelaryjnego papieru. Niech będą to wspomnienia i obserwacje smutne, lub budzące nadzieję, niech dotyczą trudnych wyborów lub tragicznych pomyłek, byle opisywały faktyczną rzeczywistość.

Organizatorzy konkursu zdają sobie sprawę, że podejmują próbę trudną — proszą o wyznania bardzo osobiste. Na życzenie autorów zachowamy w publikacjach ich anonimowość.

Za najlepsze prace jury przyzna nagrody, ufundowane przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy:

I — 50 tys. zł;

dwie II po 30 tys. zł = 60 tys. zł;

trzy III po 15 tys. zł = 45 tys. zł;

dziesięć wyróżnień po 5 tys. zł = 50 tys. zł.

Jurorom przysługuje prawo innego podziału nagród. Skład jury podany zostanie w terminie późniejszym.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa druku najlepszych prac w „Tygodniku Zamojskim” oraz w wydaniu książkowym przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą.

Prace (nigdzie dotąd nie publikowane), w kopercie oznaczonej hasłem „Pijane życie” należy nadsyłać do 31 maja 1987 roku pod adresem:

Redakcja „Tygodnika Zamojskiego” 22-400 Zamość, ul. Staszica 10.

Prace podpisane powinny być godłem. Do prac należy dołączyć kopertę z godłem, zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

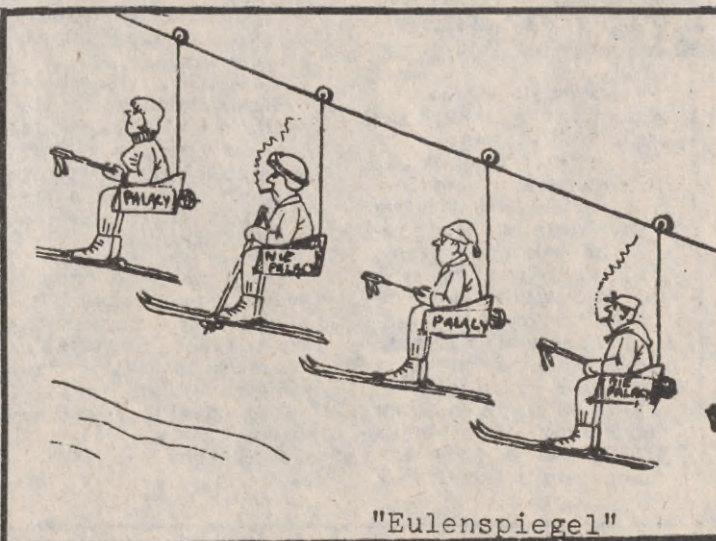
Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi we wrześniu 1987 roku.

Na olimpijskim szlaku

Publikując 40 pytań konkursowych nie liczyliśmy na nadmiar odpowiedzi. Stopień trudności był dość znaczny i wymagał znajomości tematu. Tym bardziej jesteśmy zadowoleni z listów zawierających odpowiedzi bezbłędne lub z minimalnymi potknięciami. Ich autorów: **Kazimierza Kabacińskiego z Ustki, Sławomira Karwowskiego ze Słupska, Lecha Du-**

nię z Ustki, Ryszarda Maculę z Debrzyna i Stefana Czawlińskiego z Ustki — ogłaszamy zwycięzcami eliminacji!

Gratulując zwycięzcom, radzimy nadal szlifować olimpijską formę. Już w tym kwartale wezmą udział w eliminacjach wojewódzkich, o terminie których powiadomimy zainteresowanych.



"Eulenspiegel"

Tusza i... dusza

Mechanizm tycia jest w zasadzie doskonale znany: ludzie przybierają na wadze wówczas, gdy otrzymują z pożywieniem więcej kalorii, niż są w stanie spalić, zachowując normalny tryb życia. Pozostaje jednak problem: co mianowicie powoduje, że ludzie w ogóle mają ochotę się przejadać? Przecież organizm ma tak liczne urządzenia samosteregujące, że i tu powinniśmy się spodziewać czegoś w tym rodzaju; w końcu, nadmierna tusza jest groźna dla życia i ewolucja mogła chyba zafundować nam jakiś mechanizm obronny...

Sprawą tą zajęto się przed kilku miesiącami na specjalnej konferencji, zorganizowanej przez Nowojorską Akademię Nauk. Podano tam, że najprawdopodobniej głównym powodem obżarstwa jest... nieświadome wykorzystywanie pokarmu jako lekarstwa na złe samopoczucie psychiczne. Judyta i Ryszard Burtmanowie stwierdzili

mianowicie w swoich licznych i długotrwałych badaniach doświadczalnych, że ludzie spożywający więcej węglowodanów niż inni, czują się po jednorazowym obżarstwie psychicznie dużo lepiej. Burtmanowie wyjaśniają to wzrostem w takich ludziach poziomu serotoniny w mózgu. Ludzie lubiący np. słodkie lubią je więc tylko dlatego, że poprawia im to nastrój — i to poprawia obiektywnie, na drodze zbadanej reakcji chemicznej. Dla organizmu zaś — okazuje się — ważniejszy jest dobry nastrój niż niebezpieczeństwo utycia; stąd nie działa tu żaden mechanizm samosteregujący.

Badania Burtmanów znalazły pośrednie potwierdzenie w pracach psychiatrów. Grupa lekarzy z Narodowego Instytutu Zdrowia Psychicznego USA podaje np., że wśród chorych na PMD (psychozę maniako-depresyjną) około dwóch trzecich nadmiernie je i tyje. Chorobę tę charakteryzuje wyraźna sezonowość: chorzy na nią zimą cier-

pią na depresję, wiosną zaś i latem są pełni aktywności i pobudzeni. Bardzo wielu z nich chudnie z nadejściem wiosny; tłumaczy się to właśnie tym, że polepszenie nastroju zmniejsza zapotrzebowanie na serotoninę, czyli na nadmierne jedzenie. Również pewne badania uczonych francuskich potwierdzają hipotezę Burtmanów.

Wspomniana konferencja Nowojorskiej Akademii Nauk nie uznała jednak tym samym problemu tycia za rozwiązany. „Otyłość nie jest zjawiskiem patologicznym mającym tylko jedną przyczynę” — stwierdzono. Hipoteza Burtmanów wyjaśnia wiele przypadków, ale nie wszystkie. Prawdopodobnie jest jednak, że rzecz cała sprowadza się do zjawisk chemicznych, to znaczy do braku w organizmie substancji (czasami serotoniny, czasami zapewne czegoś innego), uzupełnianej przez nadmierne jedzenie.

BOGDAN MIŚ



W zimę pamiętajmy o leśnych zwierzętach! Myśliwi robią to nie tylko z pobudek humanitarnych, ale również z myślą o utrzymaniu pogłowia dzików, jeleni, saren i „drobiazgu”, aby w następnych miesiącach i latach lasy nie były puste. Szczególnie duże osiągnięcia w dokarmianiu zwierząt mają kółka łowieckie rejonu miasteckiego.

Fot. JAN MAZIEJUK

Reklamacja w WUT — bezpłatnie

5 stycznia 1987 roku na terenie Słupska została wprowadzona telefoniczna bezpłatna służba reklamowania uszkodzonych aparatów wrzutowych.

Oznacza to, że z aparatów wrzutowych — bez monety, a z aparatów końcowych — bez naliczania jednostki licznikowej będzie można przedzwonić pod nr 980 i zgłosić uszkodzenie aparatu wrzutowego. Numer 980 został zainstalowany w Biurze Napraw Słupsk-Śródmieście.

OGŁOSZENIA

Różne

LABORATORIUM Psychologiczne w Słupsku przy ul. Krasickiego 2/36 tel. 30-841 przyjmuje usługi w zakresie bioenergoterapii oraz wszelkiego rodzaju ekspertyz radiestetycznych szkółkiwych promieniowań dla osób fizycznych i dla jednostek gospodarki społecznej. Pracownia czynna w lokalu Stowarzyszenia Radiestetów we wtorki i środy w godzinach od 10 do 14.

KOREPETYCJE — matematyka, fizyka, elektrotechnika Słupsk H. Sawickiej 8/44.

Zguby

URZĄD Gminy w Dębnie Kaszubskiej zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. AB nr 241/80 oraz zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Budowo — Słupsk na nazwisko Kazimierz Skwarzec.

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. ABT nr 1031/82 na nazwisko Zdzisław Sowa.

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Małgorzata Ratajczak.

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. AB nr 824/71 na nazwisko Jerzy Redman.

SZKOŁA Podstawowa nr 6 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej ucznia Krzysztofa Weraksy.

URZĄD Miasta i Gminy w Sławnie zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. ABCDE nr 7388/81 na nazwisko Zygmunt Leśniewski.

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. ABT nr 4189/79 na nazwisko Mieczysław Kulik.

TOKARSKA Katarzyna zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Słupsk — Objazda — Słupsk.

URZĄD Gminy w Kołczygłowie zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. ABT nr 394/84 na nazwisko Ryszard Jankowski.

ZSG w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej ucznia Tomasza Grzybka.

SZUTENBERG Jerzy zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Słupsk — Święcichowo.

URZĄD Miejski w Lęborku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. B nr 6808/79 na nazwisko Teodor Stankiewicz.

SZKOŁA Rolnicza w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji służbowej na nazwisko Bronisława Świdarska.

ZSG w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej uczennicy Aliny Raplis.

URZĄD Gminy w Damnicy zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. ABCDE nr 72/78 na nazwisko Kazimierz Luhm.

KITAJGRODZKI Jan zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Słupsk — Dębica Kaszubska.

UMIG Sławno zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. B nr 0732/84 na nazwisko Mariola Szymanek.

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Bernadetta Orczykowska.

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Joanna Zwierz.

ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Wojciech Budziński, Małgorzata Józwiak — redaktor tech. graf. Magdalena Karwowska, Jan Urbanowicz, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych. ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12 — dział społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604, telefon 279-21 wewn. 260. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Koszaliński Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

PROGRAM TV

15—21 01

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Zabić drapieżnego ptaka” film prod. rumuński reż. J. Domian 12.05 Apeksa domowa 16.20 Program dnia 17.15 Wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Reporter TDC „Dom” 16.50 Dla dzieci: „Kłopoty małe i duże” — film prod. CSRS 17.15 Teleexpress 17.30 Prosty rachunek 17.40 Piłkarska kadra 18.00 „Wielka zimowa...” — woj. pr. historyczny 18.25 Sonda „Ruchome obrazy” 18.00 Dobranoc 19.10 Encyklopedia Kultury Polskiej 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Publicystyka 20.15 „Zabić drapieżnego ptaka” — rumuński film fabularny 21.55 DT — komentarze 22.15 Publicystyka międzynarodowa 22.55 DT — wiadomości 23.00 J. francuski

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. francuski 17.30 Pół godziny dla rodziny — kolumna po japońsku 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn Sportowy 19.20 Piosenka tygodnia 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Ekspres reporterów 20.15 Program rozrywkowy 20.35 Salon Muzyczny — krakowskie wydarzenia muzyczne 21.25 Profesor — pr. pub. 21.55 Kino Studynie „Dwójki” „Piętno śmierci” — cz. 2 japoński film fabularny reż. Akira Kurosawa 23.05 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 „Domator” 9.35 „Domowe przedszkole” 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Cień” — polski film fabularny 11.35 Magazyn Domatora 16.20 Program dnia 17.15 Wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Ramię — teleturcja 16.50 „Piątek z Pankracym” 17.15 „Teleexpress” 17.30 Bez próby 18.35 Mieszkań — wszechni kablowa 19.00 Dobranoc 19.10 Losy 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Monitor rządowy” 20.30 „Cień” — polski film fab. reż. Jerzy Kawalerowicz 21.55 DT — komentarze 22.20 OSET 86 — Kapela Czarniakowska 22.55 DT — wiadomości 23.00 „Hipnoz” — kanadyjski film fabularny reż. P. Lasry 23.55 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język angielski (13) 17.30 Magazyn narciarski 18.00 Program lokalny 18.30 „Muppet show, czyli rewią gwiazd” 18.55 Muzyczne podróże — Marka Stefankiewicza 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Ogrody świata” — francuski film dokumentalny 20.30 Balonik czasem duchom 21.20 Antyczny świat prof. Krawczuka — „Dafne” 22.00 „Zbyszek Cybulski” w filmie „Krzyż Walecznych” 23.25 Rozmowy intymne 23.55 Wieczorne wiadomości

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 Tydzień na działce 9.00 Dla młodych widzów: Latający holender 10.30 DT — wiadomości 10.40 Stare, nowe, najnowsze 12.05 Wędrowki dalekie i bliskie film dok. prod. RFN 13.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących 13.30 Telewizyjny Koncert Zyczeń Honorowych Krwiodawców 14.00 Za kierownicą 14.30 „Robinsonowie Warszawscy” — woj. program dokumentalny 15.00 DT — wiadomości 15.05 Antologia Dramatu Powszechnego Sofokles „Król Edyp” — reż. J. Gruza 16.35 Losowanie Dużego Lotka 16.45 Studio sport

ROZRYWKĄ DLA DZIECI

CZY RYSUNKI SĄ JEDNAKOWE?

Jeżeli odnajdziesz różnice — zaznacz je kółeczkiem. Rysunek wytnij, podpisz, i przyslij w terminie tygodniowym pod adres: Redakcja tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk.

Na kopercie koniecznie zaznacz: „Rozrywka dla dzieci”. Czekając na wasz dwie nagrody — niespodzianki.

NAGRODY: Za rozwiązanie konkursu z nr 1 tygodnika nagrody wylosowali: Kasia Lewińska, Łęczycze, 84-218 Gołetowo oraz Natasza Caban, ul. Bosmańska 11/3 76-271 Ustka.

Wszystkim dzieciom dziękujemy!

17.15 Teleexpress 17.30 Dinozaury ruszają w Polskę cz. II 18.25 Program publicystyczny 19.00 Dobranoc 19.10 Z kamerą wśród zwierząt Wzroże wzory” 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Paulina 1880” — francuski melodramat 21.45 Czas 22.15 7 dni na świecie 22.25 DT — wiadomości 22.35 Sportowe rytmy tygodnia 23.05 Kino nocne: „Witajcie w Arrow Beach” — amerykański film reż. L. Harvey

PROGRAM II

14.55 Powitanie 15.00 Halo, komputer 15.30 „Sen o Warszawie” 16.00 Spektum 16.30 Chiny: Krajobrazy i ludzie 17.05 Wycieczka do Montery 17.30 „Marszałkowska” 18.00 Program pub. kulturalny 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących) 20.00 Reminiscencje konkursowe 21.25 Tydzień w polityce 21.45 „Lace” — amerykański film fabularny 22.50 Studio Hi-Fi 23.35 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Telarenek” oraz film z serii: „Koralowa wyspa” 10.30 DT — wiadomości 10.35 „Biologia morza” — serial przyrodniczy prod. RFN 11.25 „Przybicie i kaptury” — serial prod. polskiej 12.25 Siedem Anten 13.10 Telewizyjny Film Dokumentalny „Warszawa lat odbudowy 1945—1949” 13.50 Telewizyjny Koncert Zyczeń 14.35 „Kraj za miastem” 15.00 DT — wiadomości 15.05 Teatr dla dzieci „Od przysłówia do przysłówia” Ta sama Jeanette tylko dwa razy uczesana 15.50 Studio Sport — Alpejski Puchar Świata 16.40 Program rozrywkowy 17.15 Teleexpress 17.30 Kabaret Olgi Lipińskiej 18.30 „Antena” 19.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik telewizyjny (odcinek ostatni) 21.20 „Pegaz” 22.00 „Klub międzynarodowy” 22.40 „Sportowa niedziela” 23.15 DT — wiadomości 23.20 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących „Alternatywy 4” 11.25 Niezwyciężona — woj. program dokumentalny Niedziela w „Dwójce” 11.55 Powitanie 12.00 „Kwadrans z hejnałem” 12.15 „Jutro poniedziałek” 12.45 Program publicystyki kulturalnej 13.15 Fantazja na smyczki — program Romana Lasockiego 13.55 Kino rodzinne „Duch z cyprysowych moczarów” — film prod. USA 14.40 Wideoetka 15.30 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie 16.30 Warszawa II — film dokumentalny 17.00 Kalendarz filmowy „Kino — Oko” 18.20 Słynne dzieła, słynni wykonawcy 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących) 20.00 Studio sport 21.00 W cieniu historii 21.30 Wielkie filmy małego ekranu „Saga rodu Forsytów” 22.20 Scena piosenki aktorskiej 22.50 Wieczorne wiadomości 22.55 Relacja z rajdu Paryż — Dakar

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.20 Program dnia — DT wiadomości 16.25 Dla dzieci: Zwierzyniec 16.40 Kino Zwierzyniec „Przyjaciele Zielonej

Doliny” film prod. CSRS 17.15 Teleexpress 17.30 Echo stadionów 18.00 „Kobieta za ladą” (5) „Dziadek Dominik” — serial CSRS reż. J. Dudek 18.45 Program publicystyczny 19.00 Dobranoc 19.10 Laboratorium „Dokonałość i... balagan” 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Rozmowa na telefon (1) 20.15 Teatr TV F. Bruckner „Choroba młodości” reż. K. Zaleski, wyk. M. Pakulnis, B. Bursztynowicz, M. Mamona, E. Wencel, A. Ferenc, K. Stelmachyński i inni 21.55 DT — komentarze 22.15 Rozmowa na telefon (2) 22.30 Telewizyjny film dokumentalny „Pamięć i chroń” 23.20 DT — wiadomości 22.50 J. niemiecki (14)

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. niemiecki (14) 17.30 Śpiewnik domowy „W krwym polu srebrne ptaszki” 18.00 Program lokalny 18.30 Wokół estrady Alicja Majewska 19.00 „Pocmistrz” — polski film TV reż. St. Lenartowicz 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Polska zima 20.15 Wieczór Kampuczy w TVP 21.15 Gwiazdy wielkiego sportu 21.45 Franciszek Liszt (4) — Rozmaitości listowskie 22.30 Impuls 23.35 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Ptaki ciernistych krzewów” (1) 11.00 Poradnik Domatora 11.25 „U Indian Otomi w Meksyku” „P” „Pulgue i czarne wody” „2” serial dok. RFN 16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Akademia Muzyczna 16.50 Dla dzieci „Ciolek” — teleturcja 17.15 Teleexpress 17.30 Gazeta Rolnicza 18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy 18.20 Plusy i minusy czyli gospodarze znaki zapytania 19.00 Dobranoc 19.10 Klinika Zdrowego Człowieka 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Konferencja prasowa rzeczniczek rządu 20.15 „Ptaki ciernistych krzewów” (1) serial austral. reż. D. Duke, wyk. R. Chamberlain, R. Ward i inni 21.05 DT — komentarze 21.25 „Plus radio” — telewizyjny film dok. 21.55 Wieczór z X Muzy 22.55 DT — wiadomości 23.00 J. angielski (44)

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. angielski (44) 17.30 Pół godziny dla rodziny: „Rodzice i dzieci” 18.00 Program lokalny 18.30 „Ginacy świat dzisiaj” — program publ. 19.25 Piosenkarz tygodnia 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Ambicje i aspiracje „Wynany z raju” — reportaż 20.30 Muzyka Stanisław Horak 21.00 Nieznany front — progr. dok. 21.30 Nowe Kino Ameryki Południowej „Nigdy więcej smutku i zapomnienia” film prod. argentyńskiej reż. H. Oliviera, wyk. F. Luppi, H. Bidonde i inni 22.45 Powroty 23.15 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Bohni i Kmicie” z cyklu „1944” 11.40 Przyjemne z pożytecznym 16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Kraj — magazyn harcerzy 16.50 Dla dzieci Tik-tak 17.15 Teleexpress 17.30 Losowanie Express i Super, Lotka 17.40 Film fabularny 19.00 Dobranoc 19.10 Archiwum XX wieku — Dag Hammarskjöld (2) 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Publicystyka 20.30 „Bohni i Kmicie” z cyklu 1944 reż. A. Konic, wyk. M. Juszczykiewicz, T. Taraszkiewicz, E. Kurrylo 22.00 DT — komentarze 22.25 Z bliska 22.45 Kanał 5 (1) 23.15 DT — wiadomości 23.20 J. rosyjski (14)

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język rosyjski (14) 17.30 Pół godziny dla rodziny: Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.00 Program lokalny 18.30 ABC teleturcji językowy 19.00 Przebieg „Dwójki” 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Polska zima 20.15 Dookoła świata — „Wśród Indian” 21.00 Auto-Moto-Fan-Klub 21.30 Studio Sport — Puchar Bałtyku (Polska — NRD) 22.30 „997” — pr. publ. 23.15 Relacja z rajdu Paryż — Dakar 23.25 Wieczorne wiadomości Telewizja zastrzega sobie prawo do zmian w programach!



HOROSKOP

★ **BARAN (ur. 21 III — 20 IV)** Nietypowo zaczął się dla ciebie nowy rok... Wszystkie plany poszły w niwecz, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nie zwracaj więc sobie głowy rozpamiętywaniem. Teraz wyciągnij wnioski i nie bój się śmiało podejmować nowych decyzji, zwłaszcza że sprzyjający układ planet zwiastuje powodzenie. Przyjaźnie również spojrzysz na Wenus, a więc i na miłość nadejdzie dobry czas.

★ **BYK (ur. 21 IV — 20 V)** Niebawem musisz wejść na tzw. wysokie obroty. Będą się dziać rzeczy zaskakujące w miejscu pracy i mimo że sprawy od dość dawna wisiały w powietrzu nie potrafisz właściwie zareagować. Ktoś cię doprowadzi do granic wytrzymałości i niestety nie potrafisz okiełznać nerwów. Na rozstrzygnięcia nie będziesz mieć wpływu. Do prywatnych problemów zabraknie ci już głowy...

★ **BLIŹNIĘTA (ur. 21 V — 21 VI)** Na początek poszło ci zupełnie nieźle, ale nie ciesz się na wyrost, bowiem nie każdemu podobają się twoje osiągnięcia i ktoś z najbliższego otoczenia zechce ci solidnie zaszkodzić. Nie lekceważ przeciwnika, bo to tylko pozornie słabeusz. Kwestie uczuciowe potoczą się bez zmiany, ale zżerać cię będzie tęsknota i... wyrzuty sumienia. Zastanów się — masz czas zawrócić z obranej drogi.

★ **RAK (ur. 22 VI — 22 VII)** Czeką cię niebawem wiele trudów związanych z wykonywaną pracą. Na szczęście wpływ Marsa wyposaży cię w energię i przebojowość, które pozwolą ci z humorem znosić przeciwności. Kwestie uczuciowe potoczą się bez zmiany, ale zżerać cię będzie tęsknota i... wyrzuty sumienia. Zastanów się — masz czas zawrócić z obranej drogi.

★ **LEW (ur. 23 VII — 23 VIII)** Bardzo zaabsorbują cię sprawy prywatne. Zaskoczą cię pewne wydarzenia, mimo że zdawało ci się, iż doskonale znasz swoją drogą „połowę”. Wprawdzie od czasu do czasu stać cię także na wyrozumiałość, tym razem jednak uznasz, że przebrała się miarka... Rozważ, co chcesz osiągnąć, jeśli bowiem zbyt surowo postąpisz, możesz też osobę utracić bezpowrotnie. Dolegliwości serca dadzą o sobie znać — uważaj!

★ **PANNA (ur. 24 VIII — 23 IX)** Początek tygodnia nie przyniesie ci zadowolenia, bowiem nie załatwisz jakiejś sprawy, na której szczególnie ci zależy. Jeśli jednak nie opuścisz bacznie rąk i spróbujesz raz jeszcze, jeśli użyjesz pewnego fortelu sprawy staną po twojej myśli. Merkury zwiastuje ci wielkie powodzenie w grach o pieniądze — zatem nie zaniedbaj szansy.



★ **WAGA (ur. 24 IX — 22 X)** Bardzo dobrze, że potrafisz na ludzi i sprawy spojrzeć krytycznie, szkoda jednak, że nie zawsze dostrzegasz własne wady, które coraz częściej doskwierają najbliższymi. Twój brak tolerancji stanie się niebawem przyczyną jakiegoś długotrwałego konfliktu. Uczucia stracą intensywność, ty zaś niewiele uczynisz, by podnieść ich temperaturę. Dobrze ułożą się tylko kwestie finansowe.

★ **SKORPION (ur. 23 X — 22 XI)** Jakaś wiadomość lub wizyta będą powodem twojej radości, bowiem przed tobą roztoczą się doskonałe perspektywy, a droga do nich nie będzie ani trudna ani daleka. No cóż, nie jest to kwestia przypadku, to tylko wynik twojej pracowitości i pewnej przebiegłości. Jeśli jeszcze potrafisz zjednać ludzi do wspólnej sprawy będą powody do wielkiej satysfakcji. W miłości wszystko zależy od ciebie...

★ **STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)** Przed tobą nie leży problem. Pamiętaj, nie wolno ci lekceważyć żadnego szczegółu, już dziś musisz rozpocząć przygotowania, by ukoronować swoje wysiłki. Wielką pomoc może ci wyświadczyć osoba blisko współpracująca, jeśli niczego przed nią nie zataisz. Nie lekceważ symptomów choroby, bo spóźniona reakcja może się okazać mało skuteczną, a wtedy niczego nie osiągniesz i nie zyskasz.

★ **KOZIORÓŻEC (ur. 22 XII — 20 I)** To dobrze, że wierzysz w swoją szczęśliwą gwiazdę, że przebojem pokonujesz trudności, ale teraz... odpocznij, zwolnij tempo i nabierz energii przed kolejnym wysiłkiem, bowiem twoje życiowe powodzenie będzie zależało od wyników jakiejś sprawy. Do czekającej cię podróży przygotuj się szczególnie starannie, bo trzeba będzie dobrze zaprezentować.

★ **WODNIK (ur. 21 I — 20 II)** Tydzień dość nerwowy, sporo trudnych spraw do załatwienia. Jeśli jednak nie dasz się sprowokować i nie zareagujesz na czyjeś nieprzyjazne zaczepki wszystkim zakochaj się pomyślnie. Nie licząc jednak na korzystny finał w jakiejś sprawie, gdzie gra idzie o pieniądze. Jeśli możesz oddaj ją do następnego tygodnia. W sferze uczuciowej rozwój wydarzeń pomyślny — szczególnie atrakcyjne będą układy intymne...

★ **RYBY (ur. 21 II — 20 III)** Powrót do obowiązków, bądź też jakaś nowa praca przyprowadzą cię do pewnej trzasy i bojaźni przed kłopotami. Nie próbuj udawać, że wszystko jest w porządku, lepiej podzielić się swoimi obawami, a niewątpliwie znajdziesz się zyciową duszą, która cię wesprze — choćby psychicznie. W miłości niepokój, dręczyć cię będzie przecucie, że jest ktoś trzeci i... nie będzie to całkiem bezpodstawne.

Fot. Jan Maziejuk

Nazywam się Mageot (13)

Zapadła niesamowita ciśsza. Nawet wiatr przestał wiać, jak gdyby sama przyroda przerażona się widnia śmierci. Od strony pobożowska zdawał się nadciągać przepływ nieodgadnionej, porażającej woli martwoży, okrywając przyległy teren niewidzialnym całunem. To przykre wrażenie przysnęło, gdy rozbrzmiał donośny głos Talphura:

Tego pragniesz, Mageot? A to jest dopiero początek.

Mageot nie odpowiedział. Z dala dobiegł tłumiony stukot końskich kopyt; wracali Czelnadnicy. Jeden z nich podjechał do Mageota. Jego twarz była biała, spojrzenie bezbarwne, prawie nieprzytomne.

To nie do uwierzenia powiedział gestykulując nerwowo. Zginęli wszyscy, co do jednego... Szorki nie dali im żadnych szans...

Są po naszej stronie rzeki Mageot.

Na szczęście po naszej Czelnadnik spisał konia i wrócił do towarzyszy. Talphur obserwował niedawny teren walki, nad który nadciągało już padlinozęne ptaństwo. Przywołał starca i zamienił z nim kilka zdań.

Coś się stało? podszedł do niego Mageot.

Talphur uważa, że musimy jak najszybciej wyruszyć w dalszą drogę — wyjaśnił starzec. W Wermontie wiedzą już o nas i niedobrze byłoby, gdyby zdążyli się przygotować do obrony. Nie chodzi o to, że nie zdołalibyśmy ich pokonać, ale długa walka pociąga za sobą ofiary w ludziach. Pragniesz zdobyć Wermont, ale nie chcesz chyba, aby to miasto było bezludne?

Zgadzą się Mageot spojrział na wodociąg do celu drogi. Wyruszą natychmiast.

Posuwali się teraz po odkrytym, pozabawionym niemal drzew terenie. Koło południa minęli wydłużoną wieś; mieszkańcy uciekli w pośpiechu, kryjąc się przed nieznanym niebezpieczeństwem. Szorki rozbiegły się po opuszczonych chałupach. Tam gdzie drzwi były zaryglowane, wskakiwały do środka przez okna bądź szczeliny kominowe. Pozwalali im na to, wiedząc, że muszą być głodne i spragnione. Przy jednej z chat zatrzymali się i oni, by położyć się i napić wierzchowce.

Poznaję tę okolicę — rzekł Mageot do Jednorękiego. W tej osadzie zdobyłem ubranie, gdy uciekałem z miasta. Ty leżałeś niedaleko, walcząc z bólem i własną słabością.

Daleko stąd do Wermontu? Zapytał Talphur.

Blisko, bardzo blisko. Mamy trochę czasu, aby odpocząć. Uważam, że najrozsądniej będzie zaatakować noca.

Książę Wermontu może wystąpić jeden oddział. Licniejszy i lepiej przygotowany powiedział jeden z Czelnadników.

Tym gorzej dla niego, będzie miał mniej ludzi do obrony. Ale sądzę, że nie wyśle, będzie czekał na powrót tamtych, nie wie co się stało. Dopiero jutro zbierze siły, a le jutro będzie już za późno.

W dalszą drogę ruszyli późnym popołudniem. Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy jadący daleko z przodu Czelnadnik zawrócił i zatrzymał kolumnę.

Przed nami Wermont rzekł z przejęciem.

Czekamy do nocy przypomniał Mageot.

Zapadł zmrok, lecz Mageot wciąż jeszcze nie dawał sygnału do wymarszu. Dopiero gdy noc szeroko rozpostarła swoją szatę, powstał i przypomniał starcowi, aby szorki zachowały bezwzględny ciśsz.

Poprowadzę powiedział i spojrział na Talphura.

Nie zawiedziesz mnie?

Jednego tylko pragnę. Abyś zrozumiał swe przeznaczenie.

Przed nami zwycięstwo. I wladza.

Wciąż wierzysz w iluzję sukcesu? w słowach Talphura była rezygnacja.

Wierzę w naszą siłę. W siłę Mageotów.

Zatem ruszajmy.

Noc, choć bezksiężycowa, była pogodna. W pewnej chwili zboczyli z drogi i pod pierwsze zabudowania podeszli od strony pół uprawnych. W ciszy mijali uśpione budynki. Najwięcej pracy miał starzec, który wciąż czuwał, by podniecone szorki zachowały spokój. Talphur szedł na samym końcu, jemu najtrudniej było poruszać się w nieznanym terenie; nierzadko trząsały krzwy miazdzone potężnymi stopami. Wreszcie znaleźli się w pierwszej, dość wąskiej uliczce i tu nie udawało się już iść bezgłośnie. Kroki, szelesty i ciężkie oddechy odbijały się echem od kamiennych fundamentów. Nagle, daleko z przodu, błysnęła pochodnia niesiona przez nocny patrol strażników. Teraz żadna siła nie była zdolna powstrzymać szorków, zdających się być świadomymi swego zadania. Z szalonym jazgotem pomknęły naprzód, wyprzedzając ludzi. Od tego momentu zaczęła liczyć się szybkość działania.

Talphur krzyknął głośno i ruszył za szorkami, omal nie trątnąjąc Czelnadników. Biegł tuż za Mageotami, kierującymi się w stronę, gdzie znajdował się dwór księcia Grademieun. Minęli trupy strażników, ślad działania szorków i wypadli na główną ulicę, szeroką i wybrukowaną nierównymi kamieniami.

Strasne to były chwile dla mieszkańców Wermontu. W odchyłanych gorączkowo oświeczonych tylko na moment pojawiały się pobladłe, zaspasne twarze, po czym niknęły, a ręce w pośpiechu zatrząskwały okiennicami. Nieliczni odważni wybiegali przed domy i jeśli w porę nie pojęli swego błędu, ginęli rozszarpywani kłami szorków. Na nic zdążyli się pojedyncze przypadki obrony; szybkość i zaskoczenie atuty atakujących nie dawały nikomu szans.

Olbrzymia postać Talphura i niepozorne, lecz przeraźliwie głośne szorki, zdawały się być przybyszami z zaświatów, zemstą piekieł, niosącą jedynie zagładę. Panująca ciemność potęgowała przerażenie, niepewność, wzbudzała paniczny strach.

Mageoci biegali wśród szorków, dotrzymując im kroku jedynie dzięki temu, iż te nie rozbiegały się samowolnie, lecz posłusznie podążały we wskazanym kierunku. Jednoręki nie przyspieszały choć mógł, tak jak zawsze trzymał się wciąż przy swoim towarzyszu. Również Talphur, zorientowawszy się w położeniu dworu, nie wyprzedzał nikogo. W ustalonym szyku, niczym złe cienie zbliżali się do celu.

Pierwsza próba zorganizowanej obrony miała miejsce dopiero przed siedzibą księcia. Kilkudziesięciu strażników, niemal cała zbrojna obsada dworu, wyległa przed bramą, gotowa do walki. Nie byli tak sparaliżowani strachem jak pozostali mieszkańcy miasta. Zostali poinformowani o zbliżaniu się Mageota i chociaż nie spodziewali się, że atak nastąpi tak szybko, wiedzieli jednak z kim mają do czynienia. Mimo to, widok majaczącego w mroku potwora, jakim był Talphur, znacznie stłumił ich odwagę i zdekoncentrował zmysły. Ulatwiło to zadanie szorkom, które wpadły na nich w ciemnościach zadając okrutną, lecz szybką śmierć.

Strażnicy zorganizowali obronny szyk. Walczyli zreźnie i zaciekle, i chociaż ich miecze nie dosięgały szorków, to jednak bronili przed nimi. Ale zmęczenie i groza położenia dopełniały powoli przeznaczenia losu; obrońców, mimo ich zdecydowanej przewagi liczebnej, ubywało. Padali pokonani nie siłą, lecz szybkością i okrucieństwem. Walka rozgorzała z nową werwą, gdy zza bramy wypadły posiłki. Książę Grademieun chwycił się ostatniej szansy; z powodu ciemności nie wiedział, że giną wyłącznie obrońcy, i że walka staje się rzezią.

Talphur i towarzyszący mu ludzie stali z boku, nie angażując się w potyczkę, czekając aż szorki spełnią swe zadanie. Nagle starzec krzyknął i wskazał na walczących: oto rozplatane ciała szorka leżały na bruku, depatane kutymi butami. Grupa strażników, która dokonała tego wyczynu, z okrzykiem desperackiej odwagi rzuciła się w ich kierunku. Zgrzytnęła stal; po raz pierwszy tej nocy walczyli ludzie z ludźmi. Jednoręki, po krótkiej wymianie ciosów, pokonał jednego z wrogów, gdy nagle Czelnadnik stojący tuż przy nim zachwiał się; rozciętego czoła spłynęła krew. Następne ciecnie pozabawiło go życia. W tym momencie szorki dopadły zabójcy, było jednak za późno.

Potyczka dobiegała końca. Ostatni strażnicy uciekli w zaułki i udało im się w ten sposób ocalić życie, szorki nie gonili ich, nawet dla nich walka była ciężka.

Zginął jeden z nas szepnął Mageot. Jednak zginął...

Zginął również szork powiedział Talphur. Nie zapominaj, że to dzięki nim zwyciężamy. Nie dzięki twojej magii.

Szorki istnieją dzięki magii — odparł Mageot. Jego pragnienia zamieniały się w upór.

Brama do dworu stoi otworem — rzekł starzec. Wygraliśmy.

Weszli na dziedziniec. Było tu pusto i cicho. Kilka zatkniętych na murach pochodni rozjaśniało ciemności. Wybrukowany plac tchnął zimnem i spokojem, bezchłonnie zdawał się zaprzeczać realności wydarzeń. Budynek dworu jaśniał w półmroku, majestatyczny i obojętny, martwy mimo swego piękna. Przy wejściu, pomiędzy szeregiem kolumnienek pojawiła się samotna postać.

Książę Grademieun szepnął starzec.

Nie zaprzeczaj Mageot. To mój czwarty Czelnadnik.

Witam cię, panie — powiedział Czelnadnik schodząc z kamiennych stopni. W ręku trzymał miecz. Długo każałeś na siebie czekać, lecz przybyłeś wreszcie.

Gdzie Grademieun? Pan Wermontu nie żyje. Mój miecz uwolnił go z udręki świata.

A Niterte? w oczach Mageota błysnęła niepokój. Wraz z synem zarygłowała się w swojej komnacie. A więc żyje?

Tak sądzę. Prowadź!

Jednoręki ruszył za nimi, lecz nagle zatrzymał się, powstrzymany nieznanym impulsem. Jego czoło zmarszczyło się, oczy załzmiły i zniechęciły, stały się jakby nieobecne.

Po raz pierwszy od roku Mageoci rozdzielili się.

(cdn)

KRZYSZTOF KOCHAŃSKI

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) wśród win; 7) śnieżna lub kamienna; 8) lewy dopływ dolnego Bugu; 9) kręta; 12) barania z nausznikami; 15) żółta lub brunatna farba; 16) dolna część naczyń; 17) warszawska dzielnica mieszkaniowa; 18) miejsce dla kobyłki; 19) pleciuga; 22) czyli bielik; 25) miasto we Włoszech (Lombardia); 26) wierzchołek; 27) pojazd kulisa.

PIONOWO: — bryła geometryczna; 2) ...mody; 3) teolog muzulański; 4) kelnierowi służy; 5) mroźna; 6) azurowa skrzynia do przechowywania żywych ryb w wodzie; 10) rodzaj kompozycji na instrument klawiszowy; 11) kółczok; 13) dla dziewczynki Andersena; 14) od nieruchomości, gruntowy; 19) tytuł komedii Arystofanesa; 20) górnolotność w mowie i piśmie; 21) roślina kserofityczna; 22) szef juhasów; 23) np. różny; 24) śpiewająca Magda.

BUK

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji tyg. „ZBLIŻENIA”, al. Sienkiewicza 20 z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 3” w terminie tygodniowym.

Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: premierowy bon oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1:

Poziomo: etui, zupa, niwa, cąg, koło, ucho, perl, rant, Este, walc, koza, Emma, dewa, blezer, znak, otok, ramota, rydz, Yser, Adam, klar, Alia.

Pionowo: toaleta, Ingulec, zakorek, polonez, wieczorek, lombard, obertas, araukaria, alkazar, Deotyma.

Rozwiązanie dodatkowe: KARNAWAŁOWE BALOWANIE.

NAGRODZENI

Nagrody w postaci premiowych bonów oszczędnościowych PKO za poprawne rozwiązanie zadań świątecznych wylosowali:

STANISŁAWA DZIEMDZIÓRA, ul. Przechodnia 11, m. 4, 77-310 Debrno.

ZDZISŁAW LINETTE, ul. Pocztowa 7, m. 5, 76-150 Darłowo.

